



*Ojczulek  
Puściwiatr*

**Paula Ransona**

Satyra na klerykalizm  
we Francji

pod redakcją  
Tomasza Kaczmarka



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

ROMANISTYKA  
DLA TEATRU 

*Ojczulek*  
*Puściwiatr*  
**Paula Ransona**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

*Ojczulek*  
*Puściwiatr*  
**Paula Ransona**  
Satyra na klerykalizm  
we Francji

pod redakcją  
**Tomasza Kaczmarka**

Tomasz Kaczmarek (ORCID: 0000-0001-6138-5280) – Uniwersytet Łódzki  
Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki  
Zakład Literaturoznawstwa Romańskiego  
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENTKI

*Katarzyna Gadomska, Anna Ledwina*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

REDAKCJA

*Beata Otocka*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Studio Editio*

KOREKTA TECHNICZNA

*Wojciech Grzegorzcyk*

PROJEKT OKŁADKI

*Monika Rawska*

Ilustracja wykorzystana na okładce: *Rodzina gasideł* (1819), Achille Devéria  
Charles Motte (<https://commons.wikimedia.org/>)

© Copyright by Authors, Łódź 2024

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2024

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

<https://doi.org/10.18778/8331-590-4>

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.11487.24.0.M

Ark. wyd. 7,0; ark. druk. 21,75

ISBN 978-83-8331-590-4

e-ISBN 978-83-8331-591-1

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34A

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. 42 635 55 77

# Spis treści

Podziękowania / 7

Ojczulek Puściwiatr i jego bezkompromisowy (s)twórca na tle epoki  
(Tomasz Kaczmarek) / 9

Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr* / 61

Osoby (tłum. Tomasz Kaczmarek) / 69

*Szafa rozkoszy* (tłum. Anita Staroń) / 79

*Lilia w dolinie* (tłum. Katarzyna Kowalik) / 127

*Kulinarna intryga* (tłum. Eliza Sasin) / 159

*Plebania* (tłum. Sebastian Zacharow) / 197

*Dostojna partia* (tłum. Joanna Ciesielka) / 239

*Pod okiem świętego Hurona* (tłum. Sebastian Zacharow) / 267

*Rycerstwo i duchowieństwo* (tłum. Tomasz Kaczmarek) / 313

Romanistyka dla teatru / Romanistiko por la teatro

2014–2024 / 347



# Podziękowania

Z okazji jubileuszowej publikacji – wszak minęło już dziesięć lat od ukazania się pierwszej antologii w serii Romanistyka dla Teatru – pragniemy wyrazić naszą wdzięczność dla Pani Dziekan Wydziału Filologicznego UŁ prof. Joanny Jabłkowskiej za życzliwość i pomoc w realizacji naszego przedsięwzięcia.

Dziękujemy Pani prof. Anicie Staroń, która nie tylko współtworzyła kolejne tomy, ale także wspierała je merytorycznie, moralnie, a także finansowo.

Szczególne podziękowania kierujemy do Pani Redaktor Urszuli Dzieciątkowskiej, która przez dziesięć lat dzieliła się swoją wiedzą i doświadczeniem na każdym etapie procesu wydawniczego.

Dziękuję wreszcie wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy – pomimo wielu zobowiązań – zawsze znajdowali czas, aby przyczynić się do popularyzowania w Polsce teatru krajów języków romańskich.





# Ojczulek Puściwiatr i jego bezkompromisowy (s)twórca na tle epoki

A przeto jest rzeczą zrozumiałą, że ustrój moralny i moralne pojęcie człowieka nie wymagają żadnego zgoła nadprzyrodzonego wyjaśnienia.

Piotr Kropotkin<sup>1</sup>

Państwo, cesarz, Kościół, Bóg, moralność, porządek itd. są takimi pojęciami czy widmami, które istnieją tylko dla Ducha.

Max Stirner<sup>2</sup>

Antyklerykalizm można rozumieć bardzo różnie. Zwykle określa się go jako postawę wyrażającą się w niechętnym lub wrogim stosunku do udziału kleru w życiu społecznym i politycznym. Bardzo rzadko ma on podłoże ateistyczne czy antyreligijne.

Michał Rauszer<sup>3</sup>

Jeszcze nie dokończył tych słów, kiedy usłyszeliśmy w powietrzu dźwięk głośny i przenikliwy, jak gdyby wielki dąb rozpękał się na dwie części: zaczęli sąsiedzi powiedzieli nam, że pękowiny już się dokonały i że ten odgłos to było pierdnięcie śmierci.

François Rabelais<sup>4</sup>

Paul Ranson<sup>5</sup>, także Paul-Eli Ranson (1861–1909) zapisał się w pamięci Francuzów jako oryginalny malarz, dekorator,

.....  
<sup>1</sup> P. Kropotkin, *Etyka. Pochodzenie i rozwój moralności*, Łódź, Spółdzielnia Wydawnicza „Słowo”, 1949, s. 137.

<sup>2</sup> M. Stirner, *Jedyny i jego własność*, tłum. J. i A. Gajlewiczowie, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2013, s. 85.

<sup>3</sup> M. Rauszer, *Ludowy antyklerykalizm*, Kraków, Znak, 2023, s. 8.

<sup>4</sup> F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków, Wydawnictwo Zielona Sowa, 2003, s. 377.

<sup>5</sup> G. Genty, H. Moulin-Stanislas, B. Ranson-Bitker, J. Méry, M.-O. Bitker, *Catalogue de l'exposition Paul Ranson*, Paris, coédition musée de Valence

ilustrator, twórca niezliczonych rycin, rysunków czy litografii, jednym słowem: zapamiętany został przez potomność przede wszystkim jako zwolennik i propagator secesji (*art nouveau*). Od wczesnych lat aktywności artystycznej Ranson interesuje się sztuką, rzeźbą, architekturą wnętrz czy grafiką. Lansuje estetykę secesyjną, która przejawiała się w jego dziełach ornamentacją głównie roślinną, pastelową kolorystyką czy – w szczególności – częstym nawiązaniem do uwielbianej przez niego sztuki japońskiej<sup>6</sup>. I co najważniejsze, bliska mu jest deformacja przedmiotu, co było typowym zabiegiem dla tego kierunku modernistycznego. Francuski artysta przygotowuje swoje prace na otwarcie stałej wystawy międzynarodowej „L'art nouveau”, które przewidziano na 1 października 1895 roku w galerii Samuela Binga<sup>7</sup>. W swojej aktywności artystycznej Ranson nie unikał tematyki społecznej, której nadawał często cechy humorystyczne. Mało kto jednak pamięta, że był on również autorem krótkich utworów scenicznych pod wspólnym tytułem *Ojczulek Puściwiatr, teatr marionetek dla starych dzieci* (*L'Abbé Prout, guignol pour les vieux enfants*, 1902), w których smagał z istic bezwzględną ironią i sarkazmem wielmożów tego świata, a zwłaszcza znienawidzony francuski kler. Ta niechęć do przedstawicieli Kościoła, wyrażająca jego wręcz wojowniczy antyklerykalizm<sup>8</sup>, pojawiła

.....  
 – Somogy 2004; M.-O. Bitker, *L'alpha et l'omega de Ranson ou la foi mystérieuse d'un artiste*, Éditions de Paris, 2014.

<sup>6</sup> B. Ranson-Bitker, *Paul-Élie Ranson (1861–1909), le Nabi plus japonard que le japonard*, „Nouvelles de l'estampe”, n° 129, août 1993, s. 11–33.

<sup>7</sup> Niemiecko-francuski marszand i kolekcjoner sztuki.

<sup>8</sup> „postawa polegająca na dążeniu do ograniczenia wpływu duchowieństwa na życie społeczne i polityczne, często nacechowana krytycyzmem lub wrogością do religii, Kościoła jako instytucji. Najczęściej jest ona reakcją na powiązania kleru ze strukturami państwa, z aparatem władzy, na dążenia Kościoła do dominacji w życiu publicznym, ale niekiedy wynika z rozbieżności między ideałami ewangelicznymi a życiem duchowieństwa i z troski o czystość duchową Kościoła” (J. J. Majchrowski, *Antyklerykalizm*, [w:] M. Jaskólski (red.), *Słownik historii doktryn politycznych*, Warszawa, Wydawnictwo Sejmowe, 1997, s. 70).

się już w jego tyleż satyrycznych co groteskowych rysunkach, w których ukazywał reprezentantów władzy świeckiej i duchowej w krzywym zwierciadle. Dlatego też, pisząc o Ransonie pisarzu, nie sposób pominąć jego malarstwa, które przyczyniło się bezpośrednio do stworzenia podwalin pod estetykę teatru lalek, którą zaraził swoich bliskich przyjaciół spod znaku nabistów. Warto więc na wstępie wspomnieć, chociażby skrótowo, o tej głównej aktywności, która ugruntowała jego wrażliwość.



1. Paul Sérusier, *Portret Paula Ransona*, 1890  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Ranson artysta

Paul Ranson przychodzi na świat 29 marca 1861 roku w Limoges. Fakt godny odnotowania: ojciec przyszłego artysty i pisarza, Louis Casimir Ranson, był przez krótki okres merem Limoges oraz wybrany został z ramienia radykalnej partii socjalistycznej na deputowanego Haute-Vienne. To właśnie on wpaja synowi ideały walki o sprawiedliwy system społeczny i zaraża

chłopca szczerą niechęcią do Kościoła katolickiego, który od wieków stał na straży porządku kapitalistycznego. Dziadek, Jean-Jacques Maquart, zachęca młodego Paula, by spróbował swych sił w rysunku, co rozbudzi w młodzieńcu zamiłowanie do sztuki. Poślubiwszy w 1884 roku swą kuzynkę, France Rousseau, Ranson udaje się wraz z nią do Paryża, by rozpocząć naukę w prestiżowej paryskiej szkole artystycznej École nationale supérieure des arts décoratifs<sup>9</sup>. Po niecałych dwóch latach zawiesza studia na tej uczelni, by rozwijać swoje artystyczne zamiłowania na Académie Julian<sup>10</sup>. Począwszy od 1891 roku, bierze czynny udział w przygotowywaniu przedstawień w Théâtre d'art, na którego scenie powstawały dzieła symbolistów. Pomysłodawca paryskiej sceny Paul Fort (1872–1960) zapisał się w historii teatru jako twórca repertuaru poetyckiego oraz jako reżyser wykorzystujący na scenie wyłącznie malarską scenografię<sup>11</sup>. Zachęcał więc nabistów, w tym Paula Ransona, do współtworzenia wyjątkowych widowisk, podczas których recytowano i inscenizowano poematy Paula Verlaine'a, Paula Gauguina czy Stéphane'a Mallarmégo. Ranson współpracuje przy realizacji scenicznej *Siedmiu księżniczek* belgijskiego pisarza, a także reżyseruje *Króla Ubu* Alfreda Jarry'ego w teatrze kukielkowym (Théâtre des Pantins) Claude'a Terrasse'a. Środowisko malarskie szybko rozpoznaje w nim nabistę. Grupa tych artystów początkowo spotykała się w kawiarni *LOs à Moëlle*, a od 1889 roku w pracowni Ransona, którą nazywał Świątynią (Le Temple). To właśnie w tym czasie autor *Ojczulka Puściwiatra* powraca do swych dziecięcych fascynacji teatrem kukielkowym. W latach 1891–1895 jego obrazy były wystawiane w Salonie Niezależnych (Salon des indépendants), a także w brukselskim Salonie Wolnej Estetyki (La Libre

<sup>9</sup> Założona w XVIII wieku, uczelnia ta wciąż istnieje i kształci studentów, przede wszystkim na kierunkach związanych ze sztuką i projektowaniem.

<sup>10</sup> Prywatna szkoła malarska, powołana do życia w 1866 przez Rodolphe'a Juliana.

<sup>11</sup> K. Braun, *Wielka reforma teatru w Europie*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1984, s. 51.

Esthétique), budząc za każdym razem zachwyty publiczności. Artysta rysuje, maluje, przygotowuje dekoracje sceniczne (np. wspólnie z Paulem Sérusierem do *Statku pijanego* Arthura Rimbauda) oraz tworzy niezliczone ilustracje i litografie o tematyce jaskrawo antyreligijnej. Od 1899 roku Ranson podupada znacznie na zdrowiu, co odbije się wyraziście w jego malarstwie, bowiem pojawia się wtedy na jego płótnach tematyka mitologiczna i biblijna, przeplatająca się wciąż z obrazoburczym antyklerykalizmem. W 1908 roku otrzymuje Palmy Akademickie (*L'Ordre des Palmes académiques*). Tego samego roku powstaje powołana przez malarza, jego żonę i przyjaciół Akademia im. Ransona<sup>12</sup>, której działalność miała pomóc w trudnej sytuacji finansowej i zdrowotnej. Umiera na dur brzuszny w 1909 roku, a jego ciało spoczywa na cmentarzu Louyat w Limoges.

## Ranson i nabiści

Ranson współtworzył (1888)<sup>13</sup> wraz z innymi wybitnymi artystami (Maurice Denis, Paul Sérusier<sup>14</sup>, Pierre Bonnard czy Henri-Gabriel Ibels) ugrupowanie malarskie pod nazwą *Nabis*<sup>15</sup>

.....  
<sup>12</sup> L'Académie Ranson przetrwała do końca 1955 roku. Wykładali w niej przede wszystkim nabiści, a w latach 30. przedstawiciele tzw. szkoły paryskiej (École de Paris), (cf. A. Wierzbicka, *École de Paris*, Warszawa, „Neriton”, 2004), kształciło się tam również wielu kubistów.

<sup>13</sup> Paul Élie Ranson, 1861–1909. *Du Symbolisme à l'Art Nouveau*, Paris, Somogy, Saint-Germain-en-Laye, Musée départemental Maurice Denis « Le Priuré », 1997; R. T. Clement, A. Houzé, Ch. Erbolato-Ramsey, *A Sourcebook of Gauguin's Symbolist Followers: Les Nabis, Pont-Aven, Rose + Croix*, Westport, CT, Praeger, 2004, s. 627–656.

<sup>14</sup> Tzw. szkoła z Pont-Aven, która uformowała się pod auspicjami Paula Gauguina, wpłynęła na Paula Sérusiera i artystów wokół niego skoncentrowanych, dając tym samym w 1888 roku impuls do stworzenia grupy nabisów. Grupa ta działała do 1900 roku.

<sup>15</sup> J. Cerman, *L'Abbé Prout de Paul Ranson: satire et théâtre de marionnettes chez les Nabis*, [w:] *La Satire. Conditions, pratiques et dispositifs, du romantisme au post-modernisme, XIX<sup>e</sup>–XX<sup>e</sup> siècles*, Actes de la journée d'études du CIRHAC

(od hebrajskiego słowa oznaczającego proroka), które do dzisiaj kojarzone jest z wyrafinowanym i ezoterycznym symbolizmem<sup>16</sup>, a które, co warto tu podkreślić, stowarzyszało młodych ludzi wyrażających swój sprzeciw wobec burżuazyjnej kultury i sztuki. Nazwa „nabiści” prawdopodobnie przyłgnęła do tych artystów z powodu ich dość poważnego nastawienia do życia, a także noszonych przez nich długich bród. Tak jak jego koledzy Ranson zajmował się namiętnie teozofią, spirytyzmem, magią i okultyzmem, co wskazywało na ogólnie mistyczny charakter ugrupowania. Ów mistycyzm<sup>17</sup> wynikał właśnie z niezgody artystów na mieszczański porządek społeczny, dlatego też odrzucali swój burżuazyjny rodowód, by pomimo występujących między członkami grupy różnych postaw społecznych czy poglądów politycznych wypracować w miarę wspólną wizję sztuki. Niemniej, pomimo pewnej symbiozy intelektualnej, jaka panowała wśród malarzy, Ranson wydawał się nie pasować do tej konfraterni posępnych mistrzów pędzla, bezgranicznie oddanym koncepcjom ożywienia malarstwa. Przed wszystkim odbiegał od przyjaciół swoim czasem niewybrednym poczuciem humoru, postrzegany był bowiem przez nich jako lekkoduch i komediant, którego ustawicznie trzymały się żarty<sup>18</sup>. Różnił się również od części nabistów swoimi zdecydowanymi poglądami antyklerykalnymi<sup>19</sup>, co już w jego wczesnej działalności artystycznej przejawiało się komizmem polegającym na przejaskrawianiu do granic absurdu świata przedstawionego.

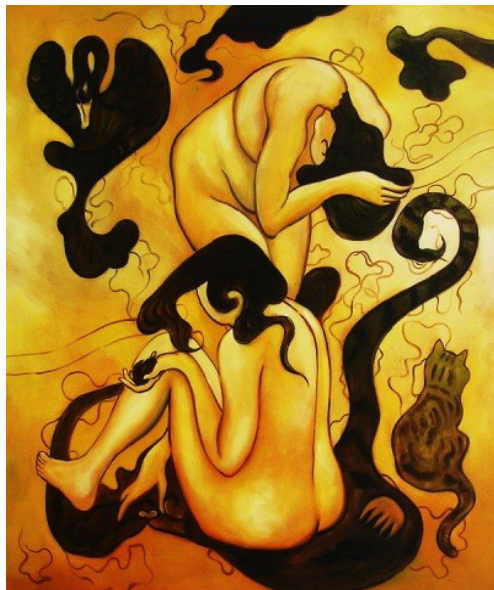
.....  
 tenue le 10 juin 2006 à l'INHA à Paris, organisée par Catherine Wermester et Bertrand Tillier, publié en ligne sur le site Web de l'HiCSA, Université Panthéon-Sorbonne, [http://hicsa.univ-paris1.fr/documents/pdf/CIRHAC/La%20Satire\\_%20J\\_%20Cerman.pdf](http://hicsa.univ-paris1.fr/documents/pdf/CIRHAC/La%20Satire_%20J_%20Cerman.pdf) (dostęp: 14.08.2024).

<sup>16</sup> B. Kowalska, *Od impresjonizmu do konceptualizmu*, Warszawa, Wydawnictwo Arkady, 1989, s. 33.

<sup>17</sup> A. Humbert, *Die Nabis und ihre Epoche 1888–1900*, Dresden, Verlag der Kunst, 1967.

<sup>18</sup> T. Natanson, *Peints à leur tour*, Paris, Albin Michel, 1948, s. 287; B. Ranson-Bitker, *op. cit.*, s. 11–33.

<sup>19</sup> E. Ziemińska, *Nabiści i bracia Natansonowie. Historia paryskiej kolekcji, „Pamiętnik Sztuk Pięknych” 2015, nr 10, s. 179.*



2. Paul Ranson, *Dwa akty*, 1890  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Słów kilka o antyklerykalizmie we Francji

Ironia i sarkazm są głównymi środkami artystycznego wyrazu tego nabisty. Kiedy przyjrzymy się jego rysunkom czy gwaszom, z łatwością możemy rozpoznać słabość artysty do karykatury. Przedstawienie osób (zwłaszcza reprezentantów aparatu władzy) w sposób zdeformowany ma na celu wyeksponowanie ich negatywnych cech. Za nic ma możnowładców tego świata, a w centrum jego krytyki znajdzie się chrześcijaństwo, zwłaszcza katolicyzm, który będzie ośmieszał, uciekając się nierzadko do skatologicznej frazeologii. Ta niechęć wpisuje się w ogólną atmosferę niewiary i wręcz wrogości względem przedstawicieli Kościoła, która szczególnie przybiera na sile w drugiej połowie XIX wieku. Powodów tego stanu rzeczy jest kilka: „postęp



w naukowym objaśnianiu świata, odrzucenie moralności i dogmatów odbierających nadzieję (na przykład istnienie piekła), antyklerykalizm<sup>20</sup> spowodowany zbyt ścisłymi więzami między duchowieństwem a porządkiem społecznym kontestowanym od czasu rewolucji<sup>21</sup>. Kwestia religijna, która zwykle doprowadzała do żywych dyskusji, prowokując ostre reakcje antyklerykałów od czasów rewolucji francuskiej<sup>22</sup>, odżywa podczas sprawy Dreyfusa (*L'affaire Dreyfus*). Prasa katolicka o profilu skrajnie nacjonalistycznym nie waha się lansować haseł jawnie antysemickich. Te ekstremalnie wrogie poczynania klerykałów wobec wszelakiego żywiołu żydowskiego wydawały się śmiertelnie zagrażać Republice: społeczeństwo było bowiem w tym okresie podzielone na dwie zwaśnione grupy, których zapalczywość stwarzała niebezpieczeństwo wybuchu krwawej wojny domowej. Od 1901 roku za sprawą Waldeck-Rousseau<sup>23</sup> zostaje uchwalona ustawa o zrzeszeniach, która pozwalała na kontrolowanie kongregacji wyznaniowych. Było to preludium do ustawy o rozdziale Kościoła od państwa z 9 grudnia 1905 roku (*Loi de séparation des Églises et de l'État*), która dzięki Aristide'owi Briandowi (1862–1932) została przegłosowana przez parlament, co spotkało się z ostrą reakcją Watykanu<sup>24</sup>. „Na ogół jednak – jak stwierdza Antoine Prost – polityka antyklerykalna jest w kraju popularna. W regionach, gdzie zanikła wiara, zarzuca się księżom próżniaczy i bezużyteczny tryb życia, wywieranie nacisku politycznego i chęć

.....

<sup>20</sup> Por. A. Mellor, *Histoire de l'anticléricalisme français*, Paris, Henri Veyrier, 1978; J. Marx (red.), *Aspects de l'anticléricalisme (du Moyen Âge à nos jours)*, Éditions de l'Université de Bruxelles, 1988.

<sup>21</sup> G. Minois, *Historia ateizmu*, tłum. W. Klenczon, Warszawa, Wydawnictwo Aletheia, 2019, s. 573.

<sup>22</sup> M. Żywczyński, *Kościół i rewolucja francuska*, Warszawa, Pax, 1951.

<sup>23</sup> Przyczynił się do ułaskawienia francuskiego kapitana artylerii pochodzenia żydowskiego Alfreda Dreyfusa, niesłusznie oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

<sup>24</sup> Pius X potępił tę uchwałę w encyklice *Vehementer nos* z 11 lutego 1906.

wpływaną przez spowiedź na rodzinne, a nawet intymne życie. Antyklerykalizm staje się siłą partii radykałów<sup>25</sup>.

Od 1881 roku, kiedy zniesiono prawo prasowe sankcjonujące obrazę uczuć religijnych, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać liczne radykalne i socjalistyczne periodyki o jawnie antyklerykalnych sympatiach: („La Dépêche”, „L’Humanité”, „L’Anti-Clérical” czy „La République anti-cléricale” i wiele innych). Namiętności antyklerykalne, zwłaszcza pod koniec XIX wieku, znajdują swe ujście w niezliczonych publikacjach mających uświadomić czytelnikowi, jak wielce negatywną rolę odgrywa klerykalizm na drodze emancypacji różnych grup społecznych. Elisée Reclus (1830–1905) w *Anarchii i Kościele* (*L’Anarchie et l’Église* – 1901) nawołuje do zwalczania kleru, ale bez użycia przemocy. Paul Lafargue (1842–1911) drwi z postaci papieża, którego nie cieszą już wszystkie materialne dobrodziejstwa i nieomyślność, zwłaszcza w kontekście zbliżającej się nieuchronnie śmierci. Żali się jeszcze na sam koniec, niczym król Beranger ze sztuki Ionesco, że powinien cieszyć się wieczną młodością<sup>26</sup>, bluźniąc przy tym przeciw przykazaniom wiary. Podobnie jak Jean Meslier (1664–1729)<sup>27</sup>, Lafargue dokonuje też diagnozy wpływu duchownych<sup>28</sup> na sprawy polityczne i społeczne państwa, dopatrując się religijnych potrzeb w człowieku nieokrzyszonym i dzikim<sup>29</sup>, którego można swobodnie kontrolować. Dużą poczytnością cieszyły się w tamtym czasie *Zbrodnie Boga* (*Les crimes de Dieu*, 1897) czy *Dwanaście dowodów na nieistnienie Boga* (*Douze preuves de l’inexistence de*

<sup>25</sup> A. Prost, *Zarys historii Francji w XX wieku*, tłum. J. Błońska, Kraków, Universitas, 1997, s. 18.

<sup>26</sup> P. Lafargue, *Pie IX au paradis*, Édition de Lille, Impr. du Parti ouvrier, 1890, s. 6.

<sup>27</sup> J. Meslier, *Testament*, tłum. Z. Bieńkowski, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1955.

<sup>28</sup> P. Lafargue, *Causes de la croyance en Dieu*, Paris, Édition de la vie Socialiste, 1905.

<sup>29</sup> P. Lafargue, *La croyance en Dieu*, [1909], [http://www.marxisme.fr/download/autres/Lafargue\\_La\\_croyance\\_en%20dieu.pdf](http://www.marxisme.fr/download/autres/Lafargue_La_croyance_en%20dieu.pdf) (dostęp: 10.02.2024).

Dieu, 1908) Sébastiena Faure'a (1858–1942)<sup>30</sup>, założyciela wolnej szkoły La Ruche (ul) oraz inicjatora *Encyklopedii anarchistycznej* (*Encyclopédie anarchiste*<sup>31</sup>). Ten był socjalista, który reprezentował w wyborach parlamentarnych Ruch Robotniczy i przeszedł ewolucję, aby stać się, jak sam to określił, anarchistą, nie szczędził gorzkich i prowokacyjnych słów pod adresem kleru myślącego jedynie o utrzymaniu rządu dusz i doczesnych uciechach. Do niezwykle płodnych pisarzy należał cieszący się ogromną popularnością Léo Taxil (1854–1907)<sup>32</sup>, który w swoich książkach pod wiele mówiącymi tytułami, takimi jak: *Prez z piuskami* (*À bas la calotte*, 1878), *Klechy i bigoci* (*Calotte et calotin*, 1880), *Sekretne miłostki Piusa IX* (*Les Amours secrètes de Pie IX*, 1881), *Zabawna Biblia* (*La Bible amusante*, 1882) czy *Życie Jezusa* (*La Vie de Jésus*, 1882), obnażał fałszywe nauki Kościoła katolickiego i nieobyčajne prowadzenie się jego przedstawicieli, co stało w ewidentnej sprzeczności z oficjalnym nauczaniem instytucji. Bezkompromisowy karykaturzysta wywołał nawet skandal swoim rzekomym nawróceniem się, które – jak sam po 10 latach publicznie oznajmił – było jedynie pospolitym żartem i najzwyczajszym oszustwem. Rozgniewany tym papież Leon XIII postanowił ekskomunikować artystę i autora *Marsylianki antyklerykalnej* (*Marseillaise anticléricale*, 1881). To w niej Taxil nawoływał do społecznego sprzeciwu wobec Kościoła, który może wyrazić się chociażby w demokratycznym głosowaniu:

Do urn, obywatele,  
Przeciw księżułom!

.....

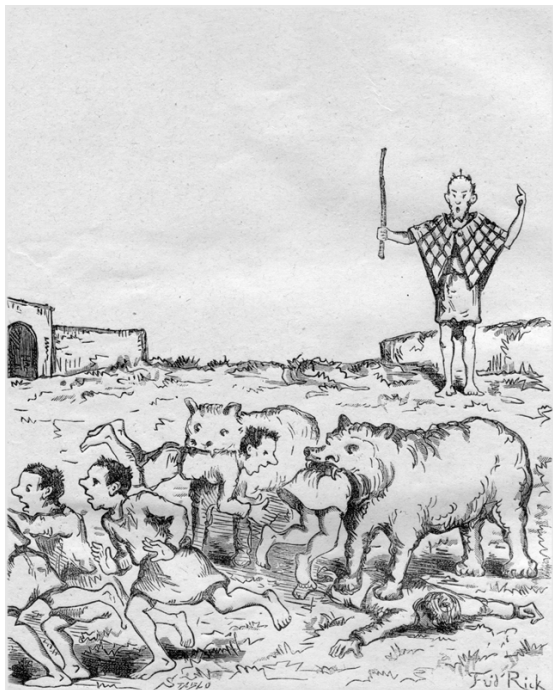
<sup>30</sup> L. Nemeth, *Un accélérateur d'énergies dans l'espace dreyfusard: Sébastien Faure, du début de l'Affaire au procès Zola*, „Historical Reflections / Réflexions historiques”, v. 31 n° 3, automne 2005, s. 409–432.

<sup>31</sup> <https://fr.anarchistlibraries.net/library/sebastien-faure-l-encyclopedie-anarchiste> (dostęp: 10.02.2024).

<sup>32</sup> R. Rossi, *Léo Taxil (1854–1907). Du journalisme anticlérical à la mystification transcendante*, Marseille, Quartiers Nord Éditions, 2015.

Głosujmy, głosujmy  
Niech nasze głosy  
rozpędzą kruki!<sup>33</sup>

*Aux urnes, citoyens,  
Contre les cléricaux !  
Votons, votons  
Et que nos voix  
Dispersent les corbeaux!*<sup>34</sup>



3. Léo Taxil, *Zabawna Biblia*, 1882  
<https://commons.wikimedia.org/>

.....  
<sup>33</sup> Cytat za G. Minois, *op. cit.*, s. 574.

<sup>34</sup> Cytat za J. Lalouette, *La République anticléricale*, Paris, Éditions du Seuil, 2002, s. 403.

Można by tu jeszcze przywołać Jules'a Lermine'a (1839–1915)<sup>35</sup>, twórcę *Zbrodni klerykalizmu* (*Les Crimes du cléricalisme*, 1900), gdzie opisuje przestępczą działalność kleru nie tylko przeciw nauce, ale przede wszystkim przeciwko wolności, czy Gastona Montéhusa (1872–1952), który zasłynął swoimi obrazoburczymi pieśniami<sup>36</sup>, będącymi wyrazem niezgody na niegodziwy system kapitalistyczny, eksploatację robotników przez burżuazję czy hipokryzję religijną. Jego działalność swobodnie łączyła sztukę z palącymi kwestiami społecznymi, co mogło antycypować pojawienie się agitprop w Związku Radzieckim w latach 20. Jest autorem *Marsza antyklerykalnego* będącego swobodną parodią *Międzynarodówki*:

Upadek to będzie ostatni  
 Wszystkich plugawych klechów;  
 Antyklerykalizm,  
 Oto nasz refren.  
 Upadek to będzie ostatni  
 Wszystkich pieprzonych chrześcijan,  
 Antyklerykalizm  
 Uczyni świat pogańskim (bis)<sup>37</sup>

*C'est la chute finale*  
*De tous les calotins,*  
*L'anticléricale*  
*Voilà notre refrain,*  
*De tous les f... tiens,*  
*L'anticléricale*  
*Fera le mond' païen (bis)*<sup>38</sup>

.....  
<sup>35</sup> V. Frigerio, *La littérature de l'anarchisme – Anarchistes de lettres et lettrés face à l'anarchisme*, Grenoble, Éditions littéraires et linguistiques de l'université de Grenoble, 2014.

<sup>36</sup> J. Lalouette, *La République anticléricale*, s. 392–412.

<sup>37</sup> Cytat za G. Minois, *op. cit.*, s. 575.

<sup>38</sup> Cytat za R. Rémond, *L'anticléricanisme en France de 1815 à nos jours*, Paris, Fayard, 1999, s. 210.

## Antyklerykalizm w literaturze i teatrze w dużym skrócie

Począwszy od średniowiecznych *fabliaux*<sup>39</sup>, w których mnisi i księża portretowani byli w sposób dosadny i rubaszny, literatura francuska nie unikała wątków antyklerykalnych – zjawisko to przybiera na sile w XIX wieku, a zwłaszcza w drugiej jego połowie. Idąc w ślad za Gustavem Flaubertem (1821–1880), który stworzył postać aptekarza Homais charakteryzującego się miłością do postępu i nienawiścią do kleru, także i inni pisarze wyrażali w swych utworach nieukrywaną niechęć wobec przedstawicieli Kościoła. Do najbardziej znanych antyklerykałów należeli m.in. Émile Zola (1840–1902 – *La Faute de l'abbé Mouret*, *Les Trois Villes*, *Vérité*), Anatole France (1844–1924 – *Histoire contemporaine*, *Le Parti noir*), Octave Mirbeau (1848–1917 – *Sébastien Roch*) czy Roger Martin du Gard (1881–1958 – *Jean Barois*). Można by w tym miejscu przywołać powieść *Piętno* (*L'Empreinte* – 1896) autorstwa Édouarda Estaunié (1862–1942), w której pisarz, psycholog i moralista ukazuje patologiczne metody jezuitów mające na celu wychowanie młodego pokolenia posłusznych katolickiej hierarchii obywateli. Niemniej, bezpośrednią formą oddziaływania na ludzi był teatr, od wieków postrzegany przez kler jako rzekome źródło demoralizacji. Louis Bethléem miał napisać, iż na przełomie XIX i XX wieku w bezpośredni i bezwstydnym sposób szydzi on z uświęconej tradycją instytucji małżeństwa, obśmiewając w niewybredny sposób fundamentalne wartości katolickie, które stoją (miałyby stać) na straży odwiecznych wartości<sup>40</sup>. Ten demonstracyjny antyklerykalizm miał być, jak stwierdzał nie bez smutku i pewnego

<sup>39</sup> J. Lalouette, *Histoire de l'anticléricalisme en France*, Paris, Presses Universitaires de France, 2020.

<sup>40</sup> L. Bethléem, *Les pièces de théâtre: manuel pratique à l'usage des honnêtes gens qui vont au théâtre ou qui écoutent les pièces de théâtre à la T.S.F.* (3<sup>e</sup> éd. revue et mise à jour), Paris, Éditions de la Revue des Lectures, 1935, s. 1.

zgorzenia Émile Faguet (1847–1916), główną przywarą Francuzów<sup>41</sup> od czasów „bezbożnego” Oświecenia.

W tym kontekście, począwszy od lat 80. XIX wieku do wybuchu I wojny światowej, krystalizuje się teatr sprzeciwu społecznego<sup>42</sup>, który – podejmując problematykę niesprawiedliwości porządku kapitalistycznego – wskazuje m.in. na kler jako głównych odpowiedzialnych za utrwalanie nierówności i niegodziwości między masami biedoty i garstką klasy utrzymującej władzę. Ów teatr nie ukazuje księży jako postaci dobrodusznych, oddanych swoim owieczkom, przedstawia ich przez szkło powiększające, pod którym nie sposób ukryć pewnych wad nieprzystojących osobom duchownym<sup>43</sup>. Jules Lemaître (1853–1914) w *Pierworodnej* (*L'Aînée* – 1898) w dość humorystyczny sposób przedstawia, m.in. na podstawie zachowania pastora Petermanna, jak dalece reprezentant Kościoła identyfikuje się bardziej ze swoją nobilitującą i przynoszącą pokaźne zyski funkcją niż z naukami Chrystusa. Georges Ancey (1860–1917) wydaje się mniej finezyjny od Lemaître'a w sztuce *Ci panowie* (*Ces Messieurs* – 1901), bowiem dramatopisarz „rezygnował z masek obyczajowych lub społecznych”<sup>44</sup> na rzecz sztuki z tezą. Dlatego też, kiedy przypuścił atak na klerykalizm, wskazując, do jak zgubnych skutków prowadzi wychowanie religijne, nie próbuje szydzić z przeciwnika, tylko z całą powagą wyraża niebezpieczeństwa wynikające z katolicyzmu, jakie czyhają przede wszystkim na kobiety i dzieci. Podobny wydźwięk ma utwór Jules'a Renarda

.....  
<sup>41</sup> É. Faguet, *L'anticléricalisme*, Paris, Société Française d'Imprimerie et de Librairie, 1906, s. 1.

<sup>42</sup> *Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, wybór tekstów i red. J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin, Paris, 1991; *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880–1914*, wybór tekstów i red. J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin, S. Thomas, Paris, Séguier Archimbaud, 2001.

<sup>43</sup> A. Kahn, *Le théâtre social en France de 1870 à nos jours*, Lausanne, Imprimerie Ami Fatio, 1907, s. 165–176.

<sup>44</sup> L. Eustachiewicz, *Dramat europejski w latach 1887–1918*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1993, s. 19.

(1864–1910) *Bigotka* (*La Bigote* – 1909), w którym pani Lepic, kolejna ofiara religijnego wychowania, bezrefleksyjnie wprowadza w życie pewne reguły, zgodne – jej zdaniem – z przykazaniami katolickimi. W sztuce o znamiennej tytule *Sępy* (*Les Vautours* – 1905) autorstwa Alberta Frasueta mamy również do czynienia z niszczyielskim wpływem ludzi Kościoła<sup>45</sup>. Dario, który otwarcie przynależy do partii socjalistycznej, ma wygłosić przemowę mającą na celu ograniczenie edukacji przez księży. Przeciwna temu jest jego córka Marta, która – kierowana bogobojnością i fanatyzmem religijnym – przestrzega ojca, że jeśli wypowie się przeciwko wierze pradziadów, to ona uda się do zakonu. Ojciec pozostaje nieprzejednany, córka wybiera odosobnienie i wkrótce po tym umiera. Także Arthur Bernède (1871–1937) w dramacie *Sutanna* (*Soutane* – 1905) obchodzi się obcesowo z duchowieństwem, które przedstawione jest jako siła hamująca wszelki rozwój cywilizacyjny. Pisarz nie tylko skupia się na wadach kleru, jak nietolerancja czy chciwość, będących – jego zdaniem – zaprzeczeniem ideałów wiary, ale podważa najważniejsze dogmaty, które tak naprawdę mają jedynie pozwolić eklezjastom na zachowanie władzy nad ludźmi. W osobie ojca Mirande’a ukazuje człowieka prawego, który sprzeciwia się demoralizacji hierarchii kościelnej gotowej przystać na każdą nikczemność, byleby tylko zachować dobre imię instytucji. Mirande podburza plebejuszy do buntu przeciw klerowi, ale prosi ludzi zabijają swojego wybawcę, kamienując go. Sztuka kończy się znamieną kwestią wypowiedzianą przez głupka wioskowego, który pochylając się nad ciałem zamęzonego przez lud księdza, krzyczy: „Zabiliśmy dobrego Boga!”<sup>46</sup>.

.....  
<sup>45</sup> M. Gaudemer, *La propagande par le théâtre dans les Bourses du travail avant la Grande Guerre. L'exemple du théâtre du Peuple d'Amiens (1903–1914)*, „Cahiers d'histoire. Revue d'histoire critique” 2011, n° 116–117, s. 129–143.

<sup>46</sup> A. Kahn, *op. cit.*, s. 173.



Można by jeszcze mnożyć przykłady sztuk antyklerykalnych, takich jak np. *Tyrania księży* (*La Tyrannie des prêtres: retour des bancs*, 1927) czy *Przez rewoltę* (1903) lub *Grzech Ewy* (1913) Nelly Roussel, w tłumaczeniu Joanny Ciesielki<sup>47</sup>, w których obywatele w sutannie współpracują z władzą świecką w celu zachowania wpływów politycznych i finansowych kosztem społeczeństwa, jednak przywołanie już tych kilku tytułów wskazuje, że na przełomie XIX i XX wieku nasilały się wrogie tendencje wobec instytucji kościelnej.

Nie sposób pominąć w tym kontekście karykatury, która odgrywała znaczącą rolę w uświadamianiu i krzewieniu postaw kontestacyjnych obywateli wobec władzy nie tylko duchownej. Poprzez swe pełne przesady wyjaskrawienie negatywnych cech ośmieszanej osoby lub grupy osób, klasy społecznej, potrafiła ona nie tylko rozśmieszyć, ale i wstrząsnąć odbiorcą. Karykatura ważna jest również z tej prostej przyczyny, że w pewnym stopniu kontaminowała swoimi środkami wyrazu utwory sceniczne, w których jej autorzy również nie mieli litości wobec wszelakich rządów, w tym hierarchii kościelnej:

Ta przesada, którą zawsze karmi się karykatura, uchwytana jest również w tekstach satyrycznych, między innymi w dramatach o rodowodzie groteskowym i farsowym. Pisarze uczynią ze swoich utworów prawdziwie śmiercionośną broń, godzącą w interesy moźnych tego świata. I ci ostatni, świadomi siły słowa, obawiać się będą cietęgo pióra tak samo, jak ówczesnych zamachowców<sup>48</sup>.

.....  
<sup>47</sup> T. Kaczmarek (red.), *Francuski teatr kontestacji społecznej na przełomie XIX i XX wieku. Bunt kobiet* (*Louise Michel, Véra Starkoff, Nelly Roussel*), Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2022, s. 445–462.

<sup>48</sup> T. Kaczmarek (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014, s. 19.



4. Léo Taxil, *Zabawna Biblia*, 1882  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Ojczulek Puściwiatr: od farsy do satyry

W tej atmosferze jawnego antyklerykalizmu powstaje opublikowany przez „*Mercure de France*” w 1902 roku *Ojczulek Puściwiatr*, który zostaje przyjęty jako „*Ubu w sutannie*”<sup>49</sup>. W przedmowie do utworu Georges Ancey<sup>50</sup> podkreśla oryginalne

<sup>49</sup> Le Romain, *Quinzaine des Livres*, „*La Dépêche*”, 4 lutego 1903, s. 5.

<sup>50</sup> G. Ancey, *Préface*, [w:] P. Ranson, *L'Abbé Prout. Guignol pour vieux enfants*, Paris, Société du Mercure de France, 1902, s. 5–8.

nawiązania do rubasznego humoru *Gargantui i Pantagruela* François'a Rabelais'go, które mają śmieszyć, ale przede wszystkim szydzić z potworności tytułowego księdza, zachęcając tym samym widza do krytycznej refleksji nad niegodziwościami kapitalistycznego systemu społecznego. Bo choć Ojczulek jest jedynie postacią sceniczną, to jak Ancey przestrzega, Puściwiatr żyje naprawdę w otaczającej rzeczywistości<sup>51</sup>.

Jak już wspominaliśmy wcześniej, począwszy od 1898 roku Ranson narysuje wiele zabawnie zdeformowanych portretów denotujących jego silnie antyklerykalne poglądy, a dramat będzie zwieńczeniem jego aktywności jako artysty tworzącego karykatury<sup>52</sup>. Zresztą już od dłuższego czasu nabista marzy o teatrze jarmarcznym, kukielkowym, który mógłby pozwolić mu na wyrażenie wywrotowych haseł w niewyszukany sposób. Osoba niesforne acz zachłanne, a przede wszystkim niezaspokojonego seksualnie sługi bożego Puściwiatra nie opuszcza go od wielu lat, aż wreszcie na początku XX wieku zmaterializuje się pod postacią tyleż tęgawego co tępawego i niezbyt przyjemnego indywiduum<sup>53</sup> o nieprzystojnych manierach i nieprzeciętnych potrzebach seksualnych. Obrazoburcza poetyka dramatu niestroniąca od wulgarnego języka czy też, *cum grano salis*, od scen i aluzji skatologicznych, wpisuje ten utwór w estetykę teatru anarchistycznego.

Porównanie władzy, kleru, generalicji czy burżuazji do latryn nie jest niczym nowym w teatrze francuskim. Już w tekstach średniowiecznych nie brakuje przykładów, które zawierają podobne, a czasami nawet bardziej odważne kontestatorskie wątki<sup>54</sup>.

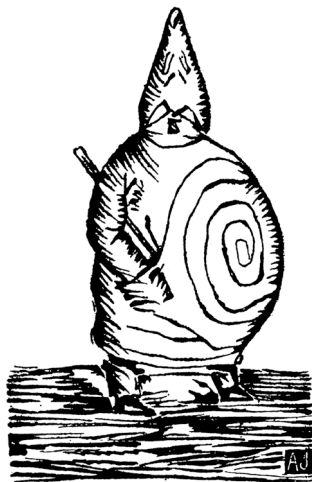
.....  
<sup>51</sup> *Ibid.*, s. 8.

<sup>52</sup> W programie (1892) do wystawianej przez nabistów średniowiecznej farsy, *La Farce du pâté et de la tarte*, możemy podziwiać marionetki Ransona, których karykatura przesadnie podkreśla ich przywary.

<sup>53</sup> A. Fontainas, *Mes souvenirs du symbolisme*, Paris, Éditions de la Nouvelle Revue critique, 1928, s. 104.

<sup>54</sup> B. Rey-Flaud, *Farsy i fabliaux*, tłum. A. Loba, N. Przybylska, [w:] A. Loba (red.), *Zwierciadło świata. Średniowieczny teatr francuski*, Gdańsk, Słowo/obraz terytoria, 2006, s. 192–222.

Nie miejsce tu, by przywoływać całą bogatą spuściznę literatury antyklerykalnej, która ma we Francji swoją długą tradycję, bo trwającą od pojawienia się na jej terytorium instytucji Kościoła katolickiego. Niemniej warto wspomnieć przynajmniej o dwóch słynnych farsach z przełomu XIX i XX wieku, których groteskowa i wywrotowa estetyka odżywa w teatrze z wielką siłą właśnie w okresie rozkwitu anarchizmu we Francji<sup>55</sup>. Mowa o *Królu Ubu* (1896) Alfreda Jarry'ego (1873–1907), w którym sławetne „grrrówno” co rusz pojawia się na scenie, budząc powszechny niesmak, a nawet zgorszenie dotkniętej do żywego publiczności. Można by też w tym miejscu przypomnieć skandaliczną sławę *Wszarza* (1900–1901) pióra Charles'a Malato (1857–1938), który w bezceremonialny sposób drwi sobie z władzy, porównując ją do wydzielających przykrą woń ekskrementów. Przyjrzyjmy się najpierw językowi wymyślonemu przez Jarry'ego, który pozwoli nam wkroczyć w tyleż niecenzuralny, co komiczny świat władzy:



5. Alfred Jarry, *Ubu*, ok. 1896  
<https://commons.wikimedia.org/>

<sup>55</sup> Por. J. Maitron, *Le mouvement anarchiste en France. I. Des origines à 1914*, Paris, Maspero, 1975; A. Sergent, C. Harmel, *Histoire de l'anarchie*, Paris, Le Portulan, 1949.

28 Ojczulek Puściwiatr i jego bezkompromisowy (s)twórca na tle epoki

UBU

No i co rotmistrz, jakże obiadek?

BARDIOR

Wyborny, wyborny, z wyjątkiem grówna.

UBU

Ech, grówienko nie było złe.

UBICA

Rzecz gustu.

UBU

Rotmistrz Bardiorze, jestem skłonny zrobić cię księciem Litwy.

BARDIOR

Jak to, a ja pana miałem za golca, panie Ubu. Za kilka dni, jeżeli zechcesz, będę panował w Polsce. [...] Ech! ty śmierdzisz, ojczy Ubu. Ty się nigdy nie myjesz?

UBU

Rzadko.

UBICA

Nigdy!

UBU

Nastąpię ci na nogę.

UBICA

Grówniszczu!

UBU

Idź już, Bardiorze, załatwiłem się z tobą. Ale, na moją zieloną świeczkę, przysięgam na starą Ubicę, że cię zrobię księciem Litwy<sup>56</sup>.

W podobnym tonie wypowiadają się groteskowe postacie we *Wszarzu*, który również jest bezwzględna karykaturą władzy, w tym przypadku dziennikarstwa będącego na usługach wpływowych możnowładców. Aby ośmieszyć, ale i wstrząsnąć sumieniami, ów świat wielmoży nurza się z lubością w cuchnących odchodach, co najlepiej symbolizuje ich upadek moralny:

WSZARZ [...] Czyżby pan się mył?

GŁUPOWSKI-SANDRÉ

Niech pan nie wierzy pozorom, dostojny mistrzu. Miałbym do siebie pretensje, że nie wypełniłem swoich obowiązków... ale niestety! Ta misa...

WSZARZ

[...] No więc... co z tą misą?

GŁUPOWSKI-SANDRÉ

Jest wszystkim, co nam zostało po Arturze Zadqu. [...]

HRABINA

Jak to?

GŁUPOWSKI-SANDRÉ

[...] dopiero co widziałem go w pańskiej kanciapie, jak przechadzał się z tą misą w ręce i z miłością czyścił ją szczotką. Szczerze mówiąc, był wręcz dziwny, jakby lekko wstawiony. [...]

.....  
<sup>56</sup> A. Jarry, *Król Ubu, czyli Polacy*, tłum. T. Boy-Żeleński, Portal Wydawniczy Literatura.net.pl, Tower Press, Gdańsk, 2000, s. 25–26.

WSZARZ

Lekkomyślny! [...]

GŁUPOWSKI-SANDRÉ

[...] Artur Zadeq zbliżył się do tej ogromnej przepaści prowadzącej od pana domu do wielkiego kolektora i z rozkoszą odetchnął wydzielającym się z niego zapachem rozkładających się szczątków. „Wszystko do kloaki” – wyszeptał, i w chwili śmiertelnego roztargnienia, położył misę na ziemi i rzucił się w ściek, będąc przekonanym, że rzuca tam misę.

WSZARZ

O Boże!

GENERAŁ TARAMTAMTAM

Kurwa mać! [...]

OJCIEC BIMBAMBOM

Requiescat in pace<sup>57</sup>.

Także Ranson nie wzdraga się w swojej twórczości przed aluzjami dotyczącymi wydaliny ludzkiej, gdy tylko mu przyjdzie opisywać zwyczaje stanu kapłańskiego. Trzeba jednak przyznać, że jego język nie jest w tej materii nad wyraz wulgarny w porównaniu z przywołaną przed chwilą twórczością jego kolegów po fachu. Choć wyrażenia ordynarne zastąpione są tu iście eklezyjalną kwiecistością wypowiedzi protagonisty, za którą skrywa się tyleż nieokiełznana co wręcz patologiczna namiętność Ojczulka, to jego repliki zdradzają zdegenerowany umysł skupiony jedynie na zapanowaniu nad niepohamowaną chucią. Przyznać trzeba, że właśnie ten jego górnołotny dyskurs podkreśla jeszcze bardziej jaskrawo perwersyjne usposobienie tego sługi bożego cierpiącego, jak się

.....  
<sup>57</sup> Ch. Malato, *Wszarz*, tłum. J. Ciesielka, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, s. 172–173.

wyduje, na chroniczny priapizm. Nie oznacza to bynajmniej, iż w samym tekście nie możemy odnaleźć pewnych aluzji do fizjologii człowieka. Publikacja sztuki o prowincjonalnym przedstawicielu kleru, którego Ranson z perfidią obdarował nad wyraz prześmiewczym nazwiskiem Prout<sup>58</sup>, nawiązującym onomatopiecznie do głośnego wypuszczania nagromadzonych w organizmie gazów jelitowych, wzbudzała wśród co niektórych niemałe zażenowanie i rumieńce na polikach. Nie inaczej było w teatrze, choć po *Królu Ubu* publiczność paryska była przygotowana na tego typu prowokacje. Nie ulega więc wątpliwości, że autor z premedytacją zatytułował swój utwór tak, aby z jednej strony zasiać ferment wśród publiczności, być może nawet ją obrazić, a z drugiej zachęcić antyklerykałów do coraz bardziej odważnego wyrażania niechęci wobec księży. W swych poczynaniach Ranson wydaje się naśladować Jarry'ego, wszak i autor *Króla Ubu* pragnął wystawienia swojego utworu w teatrze lalek<sup>59</sup>. Zgodnie z przekonaniem autora *O zbędności teatru w teatrze* „doceniał znaczenie maski w uzyskaniu specjalnego głosu i środka marionetyzacji aktora”<sup>60</sup>. Podobnie jak Jarry, dramaturg przygotowuje szkice swoich postaci, przypominające bardziej tyleż rubaszne, co grubiańskie marionetki niż ludzi z krwi i kości. W kukiełkach widział wyraz nowej i bezpardonowej sztuki, w której głównym celem jest dotkliwa chłosta władzy<sup>61</sup>, co jest nawiązaniem do średniowiecznej farsy<sup>62</sup> i zgodne z estetyką

.....  
<sup>58</sup> P. Ranson, *L'Abbé Prout. Guignol pour vieux enfants*, Paris, Société du Mercure de France, 1902.

<sup>59</sup> B. Ranson-Bitker, *Un Nabi 'fou de guignol'*, [w:] Paul Élie Ranson, 1861–1909. *Du Symbolisme à l'Art Nouveau*, s. 27–44.

<sup>60</sup> P. Pavis, *Słownik terminów teatralnych*, tłum. S. Świontek, Wrocław–Warszawa–Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2002, s. 279.

<sup>61</sup> G. Kahn, *La Femme dans la caricature française*, Paris, Albert Méricant, 1911–1912, s. 462.

<sup>62</sup> „W średniowiecznej Francji, nie znającej ani prasy, ani klubów politycznych, można było jedynie w teatrze spotkać się z krytyką metod rządzenia i z ośmieszeniem chytrych mężów stanu, w zawsze troskliwych o dobro poddanych”, (S. Łukasik, *Farsa*, [w:] G. Gazda, S. Tynecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków, Universitas, 2006, s. 252).



teatru marionetek Claude'a Terrasse'a<sup>63</sup>. I to one pozwolą mu na stworzenie dzieła jarmarcznego, które pomimo „swego programowego infantylnizmu”<sup>64</sup> adresowane jest przede wszystkim do dorosłych. Dzieło to łączy nie tylko tekst, ale i rysunki (projekty marionetek) oraz muzykę rodem z odpustowych zabaw.



6. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

*Ojczulek Puściwiatr*<sup>65</sup>, którego bezsprzecznie można zaliczyć do utrzymanej w groteskowej manierze komedii obyczajowej, składa się z siedmiu krótkich jednoaktówek (każda dedykowana innemu przyjacielowi artysty, z którym blisko współpracował<sup>66</sup>) opisujących

.....  
<sup>63</sup> M. Sugiera, *Potomkowie króla Ubu. Szkice o dramacie francuskim (od Jarry'ego do Lagarce'a)*, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2011, s. 55–56.

<sup>64</sup> J. Cerman, *op. cit.*

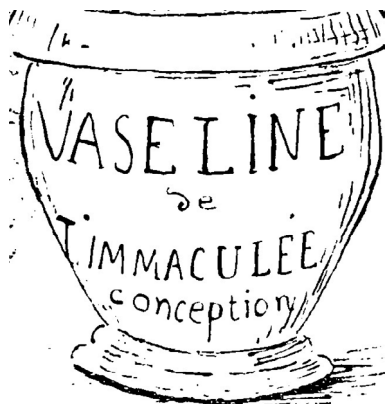
<sup>65</sup> P. Jeanne, *Bibliographie des marionnettes*, Paris, Édition de la Très Illustre Compagnie des Petits Comédiens de Bois, 1926.

<sup>66</sup> *Szafa rozkoszy* dedykowana jest Georges'owi Lacombe, *Lilia w dolinie Ferdinandowi Héroldowi*, *Kulinarna intryga* André Fontainasowi, *Plebania Georges'owi Ancey*, *Dostojna partia* Kerr-Xavierowi Rousselowi, *Pod okiem*

miłosne intrygi na modłę isticie żartobliwą, żeby nie powiedzieć absurdalną. Choć każda z nich składa się na względnie spójny utwór, który jest zjadliwą satyrą na stosunki społeczne, a zwłaszcza religijne, nie ma między nimi związku przyczynowo-skutkowego, na co wskazuje sam autor we wstępnych didaskaliach:

Pomimo odrębnych historii zarysowanych w każdej sztuce, pojawiają się w nich zawsze te same postacie sceniczne, które miotają się po scenie, oddając się konwersacjom oraz miłosnym uniesieniom. Ich status społeczny może czasami ulegać zmianie, ale ich charakter pozostaje z zasady niezmienny. Bez względu na odgrywaną rolę, każda z postaci zachowuje się zawsze w ten sam sposób: przyjmuje identyczną postawę, charakteryzuje się jednakową wymową, a nawet tikami. Postacie są w rzeczy samej typami, które wciągnięte zostają w wir przelotnych romansów (tłum. T. Kaczmarek).

Choć sztuki te nie są ze sobą ściśle powiązane, to jednak łączy je główna myśl: zaciekle krytyka uprzywilejowanej klasy społecznej, doskonale sobie radzącej w systemie kapitalistycznym. Pobieżne streszczenie jednoaktówek pozwoli nam na ukazanie głównych motywów satyrycznych, których ostrze krytyki uderza boleśnie – w szczególności arystokrację, mieszczaństwo, generalicję oraz kler.



7. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

---

*świętego Hurona* doktorowi Maurycemu Hepp, a *Rycerstwo i duchowieństwo* Alfredowi Jarry'emu.

Pierwsza historyjka pt. *Szafa rozkoszy*<sup>67</sup> skupia się na tytułowej szafie, która została rzekomo opróżniona w obawie przed grasującymi w okolicy złodziejami. Jednak wszystko wskazuje na to, że doszło do tego z zupełnie innych powodów. To właśnie tam szukać będą schronienia pewne postacie, które, przy drzwiach zamkniętych, oddawać się będą bezwstydnym przyjemnościom cielesnym. Tytułowy Puściwiatr będzie jednym z nienasyconych seksualnie lowelasów, pragnących znaleźć ukojenie dla swych nerwów w ramionach spotkanej tam „przypadkowo” białogłowy. Zawsze gotowy do niesienia pomocy bliźniemu, udaje się nasz poczciwy kaznodzieja do szafy pod pretekstem udzielania spowiedzi w domu grzesznika, a zwłaszcza grzesznicy. Frywolnym i rubasznym zabawom nie ma końca także w drugiej jednoaktówce pt. *Lilia w dolinie*<sup>68</sup>. Markiz de Przebijalski, który śmiertelnie się nudzi, zwierza się Ojczulkowi ze swojego psychicznego odrętwienia. Puściwiatr nie może dopuścić, aby jego przyjaciel popadł w neurastenię, dlatego też proponuje mu zatrudnienie gubernantki, Klotyldy de Białe-Brzucho, która mogłaby umilić czas zniechęconemu do życia arystokracie, tym bardziej że otrzymała doskonale wykształcenie w klasztorze pod tyleż komicznym, co perwersyjnym wezwaniem „Ukojenia w Pokusie”: „w dzień mogłaby nam czytać pobożne lektury, a wieczorem zajęłaby się muzyką. Czuwałaby nad tym, żeby panował tu porządek i żeby wszystko wyglądało odświętnie; byłaby jak lilia w tej ciemnej dolinie” (tłum. K. Kowalik). Sługa ołtarza nie namawia bynajmniej markiza do małżeństwa, a jedynie do urozmaicenia sobie monotonnej egzystencji w towarzystwie młodej damy. W wyniku knowań Puściwiatra i ku jego uciesze Klotylda wdaje się w przełotne romanse: to z markizem, to z siostrzeńcem Gundramem. Ten ostatni nie ukrywa zresztą swej satysfakcji, bowiem uczynił

.....  
<sup>67</sup> P. Ranson, *L'Abbé Prout*, s. 21–64.

<sup>68</sup> *Ibid.*, s. 65–96.

wszystko, co w jego mocy. Trzecia historia pt. *Kulinarna intryga*<sup>69</sup> skupia się na miłosnych intrygach i nieposkromionych żądach postaci, które za wszelką cenę pragną je zaspokoić. W tym groteskowym chaosie pojawia się tytułowy Ojczulek, który zamierza skorzystać z zaistniałej sytuacji, aby zdobyć fundusze dla zrealizowania swego finansowego przedsięwzięcia, jakim jest wybudowanie „skromnego pomieszczenia” na katechezę dla dzieci. Aby zdobyć odpowiednią sumę, nasz kaznodzieja posunie się do każdego fortelu zgodnie z żelazną zasadą: cel uświęca środki. Prosi na przykład grzesznicę (tu: Klotyldę de Białe-Brzuch) o pieniądze, obiecując jej w zamian modlitewne wstawiennictwo, które miałyby jej przynieść natychmiastowe odpuszczenie grzechów. Klotylda nie prowadzi się zawsze po chrześcijańsku, tak więc by przekupić gniew niebios, postanawia ofiarować 1000 franków na zbożny cel, zapewniając sobie w ten sposób spokój ducha i tabliczkę, na której będzie widniało jej nazwisko obok innych hojnych i pochodzących z dobrych rodów darczyńców. W czwartej sztuce *Plebania*<sup>70</sup> Ojczulek wydaje się obłożnie chory, choć leżenie w łóżku nie przeszkadza mu nieprzyzwoicie zajądąć się pierwszorzędną szynką, którą łąpczywie popija wybornym szampanem. Niewiasty, które usługują „świętej osobie”, obawiają się pogorszenia stanu zdrowia księdza, ponieważ będzie to oznaczało jeszcze większe wysiłki w pielęgnowaniu tego tak zbolątego, jak i grzesznego ciała. Szczęśliwie do pomocy markiizie zostanie wezwana Klotylda (prywatnie znana Puściwiatrowi jako „Kloklo”), która z istic pielęgniarstkiem zacięciem pozwala się obejmować, pieścić i całować „staremu wężowi” – jak sama nazwie zdemoralizowanego kapłana, porównując go otwarciem do biblijnego szatana. W *Dostojnej partii*<sup>71</sup> Klotylda poszukuje bogatego kandydata na męża. Gundram jest pod wrażeniem młodej

.....  
<sup>69</sup> *Ibid.*, s. 97–136.

<sup>70</sup> *Ibid.*, s. 137–181.

<sup>71</sup> *Ibid.*, s. 182–212.

kobiety i nie ukrywa wobec niej swych uczuć. W pewnym momencie młodzieniec wspomina na głos cudowne chwile spędzone z Klotyldą, nie zwróciwszy uwagi na obecność Ojczulka, który udaje, że śpi. Choć wydaje się pałać szczerą miłością do panny de Białe-Brzuch, to jednak szanse Gundrama są nikłe. Myśli nawet o poślubieniu tej cudownej niewiasty, ale niestety nie należy on do bogaczy i musi pogodzić się z odmową. Pikanterii sytuacji dodaje fakt, iż Klotylda nie waha się prosić Gundrama, żeby przedstawił jej kandydata bardziej odpowiedniego i zdecydowanie bardziej majątnego: nijakiego Teobalda, którego – jak można się szybko domyślić – młodzieniec znienawidzi. Jakby tego było mało, młoda kobieta obiecuje mu intymne kontakty, o ile tylko ten będzie w stanie spełnić jej prośbę. O ile w pierwszej sztuce szafa była ulubionym miejscem schadzek, o tyle w szóstej pt. *Pod okiem świętego Hurona*<sup>72</sup> jest nią ogromna skrzynia. To właśnie w tej skrzyni zostanie dostarczony patron regionu św. Huron – inkarnacja cnoty czystości. Dramatopisarz kpi sobie z tego „religijnego fetysyzmu”, bowiem miejsce, w którym przebywało przez czas podróży popiersie świętej osoby, będzie świadkiem tyleż przelotnych, co namiętnych romansów. Zresztą święto, zainaugurowane z okazji obecności posągu Hurona, który zostanie wyświęcony na patrona regionu, ma na celu zachować i wzmocnić wartości katolickie, co przecież nie oznacza, że chrześcijanin ma rezygnować ze wszystkich ziemskich uciech: „Rano będzie msza i procesja, aby wyprosić błogosławieństwo niebios dla regionu i mieszkańców. Następnie, gdy rano i w ciągu dnia nasi dzielni mieszkańcy wypełnią obowiązki wobec Boga, wieczorem będą mogli się zabawić mniej obyczajnie. Zamówię orkiestrę taneczną, beczułki z winem, sztuczne ognie i ładną niespodziankę” (tłum. S. Zacharow). W ostatniej odsłonie, *Rycerstwo i duchowieństwo*<sup>73</sup>, Ranson smaga biczem

.....  
<sup>72</sup> *Ibid.*, s. 213–261.

<sup>73</sup> *Ibid.*, s. 263–292.

bezlitosnej satyry wojskowe urojenia zidiociałej burżuazji. Klotylda pojęła za męża Gundrama, który – jako pospolicity adwokat – w niczym nie przypomina jej ukochanego ojca, obecnie pułkownika w stanie spoczynku, ale niegdyś cenionego przez podwładnych dowódcę. Klotyldzie marzy się mąż pełen wigoru i najlepiej, żeby był oficerem wysokiej rangi. Niepocieszona „Klo-kło” musi jednak współżyć z mężczyzną, który bardzo odbiega od jej fantazji, również erotycznych. Dlatego też wprowadza w domu wojskowe zwyczaje, czyniąc z niego prawdziwe koszary. Wobec tych tyrańskich zapędów (wojskowych sublimacji seksualnych marzeń niesfornej mieszczanek) Gundram staje się impotentem i wzwie na pomoc nieocenionego Ojczulka Puściwiatra, który z wielką przyjemnością pomoże młodej parze powrócić do prawdziwie chrześcijańskiego pożycia. Nieistotne jest, że przy tej okazji sam skorzysta z uroków niewieścich Klotyldy, ponieważ najważniejsza jest pomoc bliźniemu w każdej – nawet delikatnej sytuacji. A na życzliwość i sprawdzone kompetencje duchowego w sprawach damsko-męskich można było zawsze liczyć.

O wystawieniu sztuki pisano niewiele. Zachowały się tylko dwie entuzjastyczne recenzje autorstwa Alfreda Jarry'ego oraz Eugène'a Demoldera<sup>74</sup>. Powściągliwość kronikarska może wynikać z faktu, iż doszło tylko do jednej realizacji scenicznej u André Fontainasa w marcu 1903 roku, choć już w maju roku poprzedniego autor *Króla Ubu* miał zachwalać w brukselskim Salonie Wolnej Estetyki wynalazek ekstrawaganckiej postaci Ojczulka Puściwiatra<sup>75</sup>. Zdaniem niektórych, przed oficjalną premierą miało dojść jeszcze do jednego pokazu domowego, a także kolejnego w Salonie Madame Straus, szykowano się też do przedstawień w Belgii, gdzie wywrotowe idee anarchistów były na początku XX wieku przyjmowane przychylniej niż w kraju

.....  
<sup>74</sup> J. Cerman, *op. cit.*

<sup>75</sup> A. Jarry, *Les Pouchinels* suivi de la *Conférence sur les Pantins* en partie inédite, Institut Limbourgeois de Hautes Etudes Pataphysiques, Verviers, 1979.

Montaigne'a. Utwór ten nie został jednak pokazany szerszej publiczności. Jako główny powód tego stanu rzeczy krytycy wskazują przede wszystkim na obrazoburczy charakter sztuki, uważają bowiem, iż ta bezwzględna satyra mogła być grana jedynie dla widzów wtajemniczonych, najlepiej z kręgu najbliższych przyjaciół pisarza. Są i tacy, jak Caroline Boyle-Turner, którzy twierdzą, iż *Ojczulek Puściwiatr* antycypuje anarchistyczny temperament dadaistycznej<sup>76</sup> awangardy – tak uwielbianej przez Tadeusza Kantora, która pojawi się w 1916 roku. Trudno nie zgodzić się z tym poglądem, kiedy tylko przypomnimy sobie wywrotowe wystąpienia Tristana Tzary i jego akolitów, zrywających z wszelką tradycją i odrzucających istniejące kanony<sup>77</sup>.

## Ojczulek Puściwiatr: marionetki, czyli kukielki

Jak było już wcześniej powiedziane, w sztuce występują marionetki, tak w sensie dosłownym, jak i przenośnym. W tym kontekście nie sposób doszukiwać się w nich jakichś specyficznych dla jednostki cech charakteru. Mamy tu bowiem do czynienia z typami (tzw. typizacja postaci), a nie z indywidualiami, które pojawiają się, jak często bywa w tradycji farsowej, w głównej intrydze czy też w pojedynczych scenkach i skeczach o charakterze groteskowym. W owych utworach przywary czy niegodziwe występki występujących w nich postaci przerysowane są czasami do granic absurdu:

Właśnie w tych „luźnych”, autonomicznych momentach spektaklu postać osiągała pełnię scenicznego wyrazu i szczyty śmieszności. Przyczyny tego stanu rzeczy wydają się oczywiste, jako iż postać nie była indywidualnością zaangażowaną bez reszty w przedstawianą anegdotę i przez

.....  
<sup>76</sup> B. Ranson Bitker, G. Genty, *Paul Ranson, 1861–1909. Catalogue Raisonné. Japonisme, Symbolisme, Art Nouveau*, Paris, Somogy, 1999, cytowana również przez Cermana, *op. cit.*

<sup>77</sup> H. Richter, *Dadaizm. Sztuka i antysztuka*, tłum. J. Buras, Warszawa, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1986.

te anegdotę określaną, ba – poza nią nie istniejącą. Pozbawiona własnej, jednostkowej biografii dawała się określać przez sytuację „wędrowca” rzuconego w wiele różnorodnych anegdot. [...] Jej śmieszność nie mogła być [...] uzasadniona psychologicznie, lecz jedynie sytuacyjnie i funkcjonalnie. Rozpoznawano ją po stroju, masce, po znakach fizycznych (tzw. typ sygnalizowany), sposobie zachowania, eksponującego jedną lub dwie dominujące cechy. I głównie czysto zewnętrzne właściwości gwarantowały jej tożsamość i rozpoznawalność, zyskiwały sympatię bądź antypatię odbiorców<sup>78</sup>.

Choć postaci dramatu są stereotypowe, a ich schematyczne postępowanie charakterystyczne dla farsy, także XIX-wiecznej, to jednak w swym tekście Ranson powołuje do życia typy, swego rodzaju groteskową menażerię składającą się głównie z reprezentantów wyższych sfer. Robi to po to, aby ich skarykaturyzować i ośmieszyć w oczach odbiorców. Choć gra stałymi chwytami czy kliszami, nie stara się jedynie wywołać śmiechu, ale też – jak było już wcześniej powiedziane – zachęcić widza do krytycznej refleksji. Intencje dramaturga wychodzą więc poza funkcję śmiechotwórczą utworu, w którym *dramatis personae*, za wyjątkiem służby, symbolizują oprawców i krwiopijców żyjących na koszt narodu.

W tej galerii ciemżycieli prym wiedzie tytułowy bohater. Ojczulek Puściwiatr jest postacią wyjątkowo odrażającą, choć na pierwszy rzut oka może wydawać się po prostu pospolitym i niezbyt rozgarniętym księdzem, któremu – podobnie jak większości śmiertelników – blisko jest do przyjemności doczesnych. Nie stroni przed obżarstwem czy opilstwem, nieobce mu są również rozkosze cielesne – wszystkie te cnoty *à rebours* unaoczniają się także w jego dziwacznej powierzchowności. Nasz antybohater zachowuje się więc jak przeciętny urzędnik dużej instytucji, a jego słabości mogłyby nawet wzbudzić w niejednym zrozumienie, jeśli

.....  
<sup>78</sup> D. Ratajczakowa, *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006, s. 237.



nie sympatię. A jednak pod tą banalną powierzchownością kryje się wyrachowany drapieżca, a przede wszystkim perwersyjny krwiopijca, który nie przepuści żadnej kobiecej piękności, aby tylko – jak sam powie – „wprostować [jej] zbyt krętą ścieżkę” do zbawienia. Pozbawiony jest wszelkich cech indywidualnych, co akurat nie powinno nikogo dziwić, bowiem Ojczulek Puściwiatr jest inkarnacją wszystkich księży żerujących na społeczeństwie<sup>79</sup>. Mamy tu więc do czynienia z alegoryzacją postaci skupiającej w sobie właściwie wszystkie przywary stanu kapłańskiego, jakie dramatopisarz pragnie bezlitośnie ośmieszyć. Ranson opisuje go następująco: „Opasły i jowialny proboszcz, z widocznym porażeniem nerwu twarzewego; mówi z pogodnym namaszczeniem kościelnym głosem, wyrozumiałym i wesołym” (tłum. T. Kaczmarek). Sam protagonista zwraca szczególną uwagę na swoją wrażliwą fizjologię. Przytoczyć można w tym miejscu fragment, kiedy ojczulek wyjaśnia nieco zidiociałej markizie de Przebijalski, iż posiada on specyficzną wewnętrzną umiejętność, która pozwala mu ustalić dokładną godzinę na podstawie... trawienia: „Gdy rano ssie mnie w brzuchu, wiem, że jest jedenasta. Po obiedzie każdy etap trawienia oznacza kolejną godzinę. O pierwszej

.....  
<sup>79</sup> „Słudzy religii zabiegali bardzo o to, aby ze swojego Boga uczynić groźnego, kapryśnego i zmiennego tyrana. Musiał być taki właśnie, aby mógł służyć ich interesom, którym właściwa jest zmienność. Bóg sprawiedliwy i dobry, pozbawiony kapryśności i przewrotności, Bóg, który by miał zawsze zalety uczciwego człowieka lub dobrodusznego monarchy, nie nadawałby się do niczego żadnemu z jego sług. Księża czerpią korzyść z tego, że człowiek drży przed ich Bogiem, chcąc bowiem uśmierzyć swoje obawy musi uciekać się do ich pomocy. [...] Pod pozorem, iż służą chwale swojego Boga, zżerają wszędzie narody, upodlają dusze, dławią przedsiębiorczość, sieją niezgodę. Dominującymi namiętnościami kapłanów były zawsze żądza władzy i chciwość. Książd wszędzie wynosi się ponad władców i ponad prawa. Wszędzie widzimy go pochłoniętego zaspokajaniem swojej ambicji, chciwości oraz despotycznego i mściwego usposobienia. Wszędzie narzuca pokuty, ofiary, obrządki i praktyki tajemnicze, jednym słowem, wynalazkami dochodowymi dla siebie zastępuje cnoty pozytywne dla społeczności” (J. Meslier, *op. cit.*, s. 227).

trawienie się rozpoczyna, o drugiej jest najbardziej intensywne, a o trzeciej dobiega końca. O czwartej burczy mi w brzuchu i wtedy wiem, że pora na podwieczorek, w ten sam sposób zapowiada się kolacja. Kolejne, wieczorne etapy trawienia wskazują mi kolejną godzinę” (tłum. S. Zacharow). Gdy jednak przyjrzymy się groteskowemu portretowi tytułowej postaci, to od razu można zauważyć pewne cechy fizjonomiczne, które księżom przypisywane są od stuleci, a które wskazują na ich niemoralne prowadzenie się, pozostające od wieków niezgodne z naukami, jakie ochoczo głoszą wśród swoich parafian. Głowę ma dużą, twarz tłustą z podwójnym podbródkiem, ale to zdeformowane lico wydaje się korespondować z myślami, które wypowiada ku ucieście swoich znajomych. Na przykład: na wieść o pustej szafie, w której ma dochodzić do seksualnych eskapad, Puściwiatr wymyśla niewybredny pretekst, który pozwala mu odwiedzić to „tajemne” miejsce:

Przybywam, aby powiadomić panią Przebijalską o naszym nowym zbożnym dziele domowej spowiedzi. Przeszkody natury zewnętrznej, kłopoty zdrowotne, czasem lenistwo nie pozwalają wielu skruszonym stanąć przed trybunałem odkupienia tak często, jak by należało. Dzieło domowej spowiedzi nie dopuści więcej do tego nagannego zaniedbania; za niewielką opłatą to my sami się przemieszczamy. O porze, która najlepiej pasuje pobożnym duszom, przybywamy wysłuchać zwierzeń o ich grzechach. Można skorzystać z naszej posługi nawet wczesnym rankiem, jeszcze przed śniadaniem, żeby nie zakłócić planu dnia; jeśli zaś chrześcijanie lubią się wyspać, wysłuchamy ich spowiedzi, jeszcze zanim wstaną (tłum. A. Staroń).

Dla usprawiedliwienia swojej nadpobudliwości seksualnej wytwarza specjalny specyfik, który wydaje się najlepszym lekarstwem dla osób dopiero co rozpoczynających życie seksualne. Pomocny jest również samemu księdzu, który przecież często spotyka na swej drodze „dziewice”. W scenie z Klotyldą ojczulek Puściwiatr nie ogranicza się jedynie do funkcji kaznodziicy – wszak to człowiek czynu. Zanim przejdzie do działania, na początku tłumaczy niewinnej niewieście zawilości pożycia małżeńskiego,

ale nie wzdraga się przed wprowadzeniem w czyn swych dobroliwych rad. Proboszcz pojawia się z oryginalnym prezentem dla młodej pary, przed którą stoi nie lada problem: inicjacja seksualna. „Napełniłem tę fikuśną buteleczkę produktem, który jest moim osobistym wynalazkiem: ‘Wazelina Niepokalanego Poczęcia’. To jest *par excellence* antys(c)eptyczny środek łagodzący, wyjątkowo przydatny zwłaszcza dla młodych małżeństw” (tłum. T. Kaczmarek). Niedorzeczności księdza na tym się nie kończą, bowiem wynaleziony przez niego specyfik posiada, jego zdaniem, nie tylko właściwości zdrowotne, ale i doskonałe dla duszy prawdziwego chrześcijanina: „Moja wazelina jest symbolem łagodności, z jaką powinnaś córko podchodzić do swego męża. To środek antys(c)eptyczny, czyli taki, który gardzi poglądami sceptycznymi, zachowuje bowiem jedynie dobrą chrześcijańską jakość” (tłum. T. Kaczmarek). Ojczulek wydaje się również ośmieszać takie świętości jak wodę z Lourdes, która przyczyniła się do wielu uzdrowień: „Proszę sobie wyobrazić, że moja siostrzenica przywiozła mi buteleczkę wody z Lourdes. Dolałem kilka kropeł do kieliszka tego wybornego szampana, który mi pani ofiarowała. Wypiłem, śpiewając *Ave*, i moje bóle natychmiast ode mnie odstały... Matka Boża z Lourdes była łaskawa mnie uleczyć” (tłum. S. Zacharow). Właściwie w każdym dialogu między sługą ołtarza a napotkaną niewiastą zawsze poruszany jest temat seksualnych uciech, które mogą być zapewnione stanowi duchownemu jedynie przez dziewczęta wykształcone w duchu chrześcijańskiej miłości. Choć Ranson nie używa wulgaryzmów, to jednak ukazuje jeszcze bardziej dobitnie perwersyjne relacje między Ojczulkiem i zaspokajającymi go białogłowymi:

#### OJCZULEK

[...] Jesteś, zapamiętaj to dobrze, panną de Białe-Brzucho, ostatnią potomkinią rodziny należącej do najwyższej francuskiej arystokracji i twoją misją jest roztoczyć nad naszą samotnością swoją woń, niczym biała czysta lilia w ciemnej dolinie.

KLOTYLDA

Nie bój się, ojczulku, wychowali mnie w Sacré-Cœur niczym młodą księżną i wiem, co mam robić. *(przybierając pełen skromności ton)*

Mam nadzieję, ojcze, że moja obecność tutaj uwolni cię od tak częstych podróży do sióstr Ukojenia w Pokusie.

OJCZULEK

*(nabożnym tonem)*

Och, mój Boże, moje drogie dziecko, wołę przeznaczyć na pobożne dary w twojej intencji te skromne dochody, które przynosi mi mój wynalazek „Wazeliny Niepokalanego Poczęcia”, produkt antyseptyczny, łagodzący mnisi świąd i dokuczliwą gorliwość, tak powszechną w klasztorach. Dobrze, dobrze, bardzo dobrze. Zapowiem markizowi twoje przybycie.

*(wychodząc do siebie, radosnym tonem)*

Puściwietrze, ty świniou, nie będziesz się nudzić (tłum. K. Kowalik).

Humor błazeński pojawia się prawie zawsze, kiedy protagonista zabiera głos, i nieważne, czy zwraca się do jakiegoś interlokutora, próbując go właśnie katechizować, czy też kiedy oddaje się własnym przemyśleniom „na głos”. Za każdym razem ośmiesza cnoty stanu kapłańskiego, którego jest tak bardzo przykładnym reprezentantem, np.: wabiony urokiem tyleż sensualnym co duchowym niewiast, nie jest w stanie oprzeć się uciechom cielesnym. Dlatego musi przypuścić atak i zdobyć białogłową bez względu na konsekwencje, tłumacząc swoje słabości zawiłym rozumowaniem tyleż teologicznym, co groteskowym:

Nie sposób wytrzymać w tej pięknej krainie. Natura skłania do poezji, a kolacje w zamku za każdym razem jeszcze bardziej zaostrzają apetyt, zwłaszcza odkąd postanowiono wydać panienkę Berengarię za kuzyna Teobalda du Szyszkowskiego vel Pechowskiego. Gala goni galę, na trufle spływa stary burgund, wzmagając mój stan nieskromności. Nie wytrzymałbym bez pomocy najlepszego lekarstwa. Pomogą mi moje regularne bóleści i siostrzenica, która się mną zajmie (nazywam to taką moją nowenną dla wujaszka). Napisałem do Klotyldy, a powinienem może zaprościć zadziorną Carmen, ekspertkę w transcendentnej gimnastyce. Chociaż

nie... za bardzo się wygina, aby opiekować się chorym. Może lepsza byłaby Albina o blond włosach, dobra chrześcijanka, gotowa klękać na zawołanie, albo mistyczna Apolonia, która pędzi do spowiedzi z każdą grzeszną myślą; chociaż nie, za dużo grzeszy i zużyłaby konfesjonał i spowiednika. Nie, nie, Klotylda Białe-Brzucho jest idealną kuzynką; córką wyższej rangi oficera; wykształcona jak należy. Z powodu śmierci rodziców i niesprzyjającego losu zmuszona została do korzystania z dobroci kilku wujków stanu duchownego (tłum. S. Zacharow).



8. Léo Taxil, *Zabawna Biblia*, 1882

<https://commons.wikimedia.org/>

W innym miejscu protagonista rozczula się nad swoją rzekomo kruchą kondycją. W świecie ateuszy, anarchistów i bezbożników, w którym coraz mniej ludzi wierzy księżom (czytaj: wierzy w księży), trudno tym ostatnim żyć w spokoju i krzewić szlachetne nauki. Wróg jednak wciąż knuje i tylko czyha, i wodzi na pokuszenie, a duchowny zmuszany jest tylko do podejmowania coraz to nowych wyzwań w kwestii ewangelizacji, co wydaje się mu niekiedy przedsięwzięciem ponad siły. Niemniej, niepomny swej kondycji kapłańskiej zmuszającej go do wstrzeмиężliwości, swe seksualne podboje traktuje jako chrześcijański obowiązek (swoistą religijną sublimację), bowiem to właśnie dzięki nim nasz dobrotliwy ojczulek pomaga zagubionym owieczkom odnaleźć drogę do Boga, a tak właściwie to drogę prowadzącą bezpośrednio do księdza. Tak rodzi się komiczny monolog protagonisty, sytuujący się gdzieś pomiędzy swoistą *lamentation* a panegirycznym, w którym nie brakuje słów wyrażających obawę duchownego wobec laicyzacji społeczeństwa, ale i jego zachwyty nad własnymi metodami popularyzowania „dobrej nowiny”. Tęgo paradoksalnego chwytu, wyrażającego rzecz jasna szyderstwo, ale i zwykłą głupotę bohatera, nie powstydziliby się z pewnością sam Octave Mirbeau (1848–1917), mistrz ciętej riposty i absurdałnej poetyki<sup>80</sup> tak typowej dla teatru sprzeciwu społecznego<sup>81</sup>:

Markiza to dobra parafianka. Szyneczkę i szampana dostanę w samą porę. Trzeba umieć się ustawić na tym ziemskim padole. Naprowadzić bliźniego na ścieżkę Słowa Bożego, rozpalić w nim miłosierdzie i chwalebne umiłowanie chwały Dobrego Boga, jego Świętego Kościoła i korzyści dla kapłana. W samą porę zrozumiałem, że nauczyć wiernych miłować naszą świętą

.....

<sup>80</sup> T. Kaczmarek, *Sceny z heroicznego życia kołtuna, czyli Farsy i Moralitety Octave’a Mirbeau*, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Farsy i Moralitety Octave’a Mirbeau. Francuski teatr anarchistyczny*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2015, s. 9–109.

<sup>81</sup> T. Kaczmarek, *Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Twarze i maski kultury mieszczańskiej*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2016, s. 11–15.

wiarę oznacza nauczyć ich przede wszystkim miłować księdza. Gdy zacząłem w tamtej plugawej mieścinie, miałem przeciwko sobie wszystkich ważniaków; trzech rajców i mer, obrzydliwi wolnomyśliciele zacierzewili się przeciwko mnie i przy każdej okazji szukali zwady. Nawymyślali takich bzdur podczas pobytu jednej z moich siostrzenic, że te plotki i pomówienia doszły do uszu Jego Ekscelencji. Wezwano mnie do pałacu biskupa, upomniano i zesłano. Drugą parafię zamieszkiwali tacy sami nędzni grzesznicy o umysłowości tych poprzednich, w skrócie pogromcy klechów, jak sami bezwstydnie o sobie mówią (tłum. S. Zacharow).

Ranson nie drwi jedynie z kleru, ale przypuszcza również atak na pławiących się w bogactwie notabli i mieszczaństwo, wszak artysta bliski pewnym poglądom anarchistycznym szydzi z wszelakiej władzy. Podobnie jak w przypadku Ojczulka, także i u innych postaci odnajdujemy cechy fizjonomiczne, które wskazują na pewne ułomności charakterologiczne danego indywiduum. O Markizie de Przebijalski autor napisze: „czerstwy staruszek, o arystokratycznych manierach, nieco zidociały. Bezzębny, mówi z trudem; od czasu do czasu, gdy zabierze już głos, wydaje z siebie dziwne dźwięki: takie zgrzytanie, jak gdyby skrobanie dochodzące z gardła, w którym brakuje śliny. Coś jakby *krrrrr*” (tłum. T. Kaczmarek). Postać ta jest inkarnacją tzw. elity, która niepomna swych obowiązków względem społeczeństwa (do jakich miałaby być rzekomo powołana) sama skazuje się na upadek moralny, pławiąc się w rozpuście. Ranson kreśli więc bezlitośnie portrety degeneratów, tak jak to uczynił Michel Provins (1861–1928) w utworze *Degeneraci*<sup>82</sup>, w którym wyższe klasy społeczne ulegają nieodwracalnej degradacji i rozkładowi. Spośród zblazowanych birbantów na pierwsze miejsce wyłania się właśnie postać markiza. Dotknięty abulią, narzeka na wszechogarniającą go nudę, która uniemożliwia mu podjęcie jakiegokolwiek działania: „Boże, jak strasznie się nudzę! Oszałeć można! Popadam w neurastenię. Ach, ileż można!” (tłum.

.....  
<sup>82</sup> M. Provins, *Degeneraci*, tłum. T. Kaczmarek, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Franuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Bunt wykluczonych*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2018, s. 103–128.

K. Kowalik). Pomimo różnych prób uleczenia swej melancholii arystokrata nie jest w stanie znaleźć w sobie siły, aby przekuć ją w jakiś czyn:

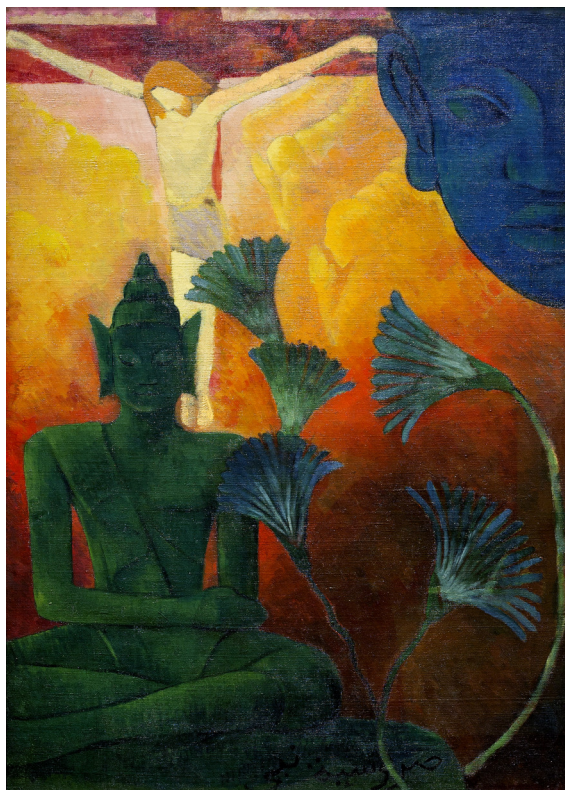
Powiedziałem sobie: Przebijalski, przyjacielu, nie możesz już iść dalej; nadszedł moment, żeby przystanąć, trzeba było się uspokoić. Sprzedałem swoją kamienicę, opuściłem Paryż i przyjechałem pogrzebać się w moich ziemiach, tak jakbym już jedną nogą był w grobie... I tak uciekłem na wieś, przybywając tutaj, a kiedy dawny wigor powrócił, ja się nudzę. Ach! Magnacki pałac, chwalebne dziedzictwo Przebijalskich! Jakże szaleję w tych murach, w mało zajmującym towarzystwie ojczulka Puściwiatra i moich siostrzeńców: Gundrama, wiecznie pogrążonego w studiowaniu ciał niebieskich, oraz Teobalda, tego naiwnego Teobalda, którego nieskończone wychowanie, drogi księżu, próbujesz doprowadzić do końca! (tłum. K. Kowalik)

Pozostałe postacie również śmieszą. Na przykład Pułkownik, który tylko dlatego wydaje swoją córkę Klotyldę za niesforne Gundrama, żeby nie skończyła jako stara panna. Wydaje się dobrotliwym protoplastą, ale tak naprawdę myśli jedynie o zapewnieniu córce, ale i sobie samemu, stabilizacji finansowej na stare lata. Trzydziestoletni Gundram jest przekonany o swojej wartości: „Jestem tak bardzo zakochany w Klotyldzie, że chcę, aby i ona pokochała mnie. Ach, do diabła, gdybym przedstawił się jako książe Gundram z Przebijalskich, arbiter wszelkiej elegancji, mistrz świata wszystkich sportów, ulubieniec wszystkich dam, niewątpliwie rzuciłaby się w moje ramiona” (tłum. E. Sasin). Myśli więc o zamążpójściu nie z miłości, ale z mieszczańskiego obowiązku. Także Teobald należy do grupy młodzieńców pozbawionych wyższych uczuć czy ambicji. Poddaje się bezrefleksyjnie, podobnie zresztą jak występujące w tym utworze pozostałe marionetki, wirowi wydarzeń, z którego nawet nie próbuje się wydostać. Klotylda jest inkarnacją kobiety ulepionej zgodnie z chrześcijańskim paradygmatem. Otrzymała odpowiednie dla swojej płci wykształcenie i ma spełniać się jako matka i opiekunka ogniska domowego i, od czasu do czasu, zaspokajać seksualne potrzeby mężczyzn, w tym żyjących w celibacie księży.



Jest postacią skazaną przez i na porządek fallokratyczny, w którym nie ma miejsca na emancypację kobiet.

Choć żadna z pacynek nie posiada cech indywidualnych, to jednak symbolizując przynależność do danej kasty społecznej, stają się one ilustracją krytyczną społeczeństwa kapitalistycznego z przełomu XIX i XX wieku. Śmieszą nas, ale i otwierają oczy na niegodziwy i patologiczny system społeczny, inspirując widzów do przemyśleń i działań na rzecz stworzenia bardziej sprawiedliwego porządku.



9. Paul Ranson, *Chrystus i Budda*, ok. 1880

<https://commons.wikimedia.org/>

## Ojczulek Puściwiatr: refleksje końcowe

Z prezentowanego w niniejszej publikacji utworu scenicznego Paula Ransona wyłania się obraz sztuki, która swym ciętym językiem i hiperbolizacją wpisuje się bezsprzecznie w estetykę teatru sprzeciwu społecznego z przełomu XIX i XX wieku. Jako artysta ściśle związany z poetyką malarską nabistów, Ranson wykazuje szczególne zainteresowanie karykaturą i w tym kontekście nie tylko oddaje się sztuce malarskiej, ale również rozważa realizację tak plastyczną, jak i sceniczną swoich artystycznych conceptów. Pragnie dotrzeć do widza poprzez spektakl mający na celu wyszydzenie oprawców i zilustrowanie negatywnych konsekwencji wynikających z klerykalizacji życia społecznego we Francji. Wraz z innymi nabistami, którzy także zajmują się pręźnie teatrem<sup>83</sup>, twórca *Ojczulka Puściwiatra* marzy o kukiełkowej scenie pozwalającej, jego zdaniem, na tyleż rubaszną, co bezwzględną krytykę wszelakiego przejawu władzy. Ponad wszelką wątpliwość Ranson inspirował się *Królem Ubu* Alfreda Jarry'ego<sup>84</sup>, z którym blisko współpracował, ale nietrudno też odnaleźć w tym tekście ducha kontestatorskiego teatru z wieków średnich, kiedy wielmożowie postrzegali komediantów jako realne zagrożenie dla zachowania porządku społecznego, bowiem „karnawałowe farsy mogły stać się wyrazem niezadowolenia i buntu”<sup>85</sup>.

Nawiązanie do średniowiecznej tradycji przejawia się zwłaszcza w farsowych<sup>86</sup> chwytach (rodem z *Uczty Głupców*),

.....

<sup>83</sup> G. Aitken, *Les Nabis, un foyer au théâtre*, [w:] *Nabis, 1888–1900*, Paris, Éditions de la Réunion des musées nationaux, 1993.

<sup>84</sup> A. Jarry, *Les Livres. Paul Ranson: L'abbé Prout*, „La Revue blanche”, t. XXIX, décembre 1902, s. 627–628.

<sup>85</sup> D. Wiles, *Teatr w Rzymie i chrześcijańskiej Europie*, [w:] J. R. Brown, *Historia teatru*, tłum. H. Baltyń-Karpińska, Warszawa, Diogenes, 1999, s. 92.

<sup>86</sup> B. Rey-Flaud, *La farce ou la machine à rire. Théorie d'un genre dramatique (1450-1550)*, Genève, Droz, 1984; K. Schoell, *La farce du quinzième siècle*, Tübingen, Gunter Narr Verlag Tübingen, 1992.

bazujących na grze słownej i żwawym dialogu. Tematyka tych wywrotowych tekstów dotyczyła w szczególności obyczajów, niezbyt przykładowego prowadzenia się notabli, rycerzy, karykatury mężów i żon<sup>87</sup>, a konstrukcja często sprośnych utworów opierała się zwykle na wartkiej akcji, składającej się ze swobodnie ze sobą połączonych scen komicznych<sup>88</sup>. Wszystkie tematy „są podawane z beztroskim humorem, pełne werwy komicznej i kraszone tłustymi żartami i facecjami”<sup>89</sup>. Wśród różnych kierunków satyry krytyka polityczna wysuwa się na pierwszy plan. Można odnaleźć powinowactwo *Ojczulka Puściwiatra* z *sotie*, która była zaliczana do sztuki politycznej, poruszającej problematykę współczesną i pokazującą społeczeństwo składające się z błaznów, wszak twórcy tego gatunku byli przeświadczeni, iż świat zaludniony jest jedynie wariatami. Stąd przekonanie, które Jean Genet wprowadzi do swojego teatru w XX wieku, iż szaleństwo panuje wszechwładnie nad światem. Występujący w nich *sots* „zastępowali dawną parodię hierarchii i liturgii kościelnej obszerniejszą i barwniejszą parodię całego społeczeństwa, traktując je wszędzie z dotkliwą i surową ironią”<sup>90</sup>. Dlatego też postacie są raczej typami szablonowymi, symbolizującymi zazwyczaj typowe cechy danej grupy społecznej, niż zindywidualizowanymi jednostkami. Poza władzą świecką *sotie* piętnowała bezpardonowo władzę kościelną<sup>91</sup>, w której groteskowe postacie przedstawiały kler w sposób przerysowany. Sztuki te były wykluczone „z królestwa dobrego smaku”<sup>92</sup>, bowiem skupiały się na

.....  
<sup>87</sup> K. R. Dutton, *Farce/Farts: Divergent Styles of Comedy in Medieval France*, „Stylistyka” 2001, t. 10, s. 351–361.

<sup>88</sup> M. Gałązka, *Encyklopedia humanisty. Literatura, architektura, filozofia, nauka o języku, gramatyka, sztuka, film*, Łódź, Piątek Trzynastego, 2008.

<sup>89</sup> S. Łukasik, *Farsa*, s. 253.

<sup>90</sup> S. Łukasik, *Sotie*, [w:] G. Gazda, S. Tynecka-Makowska (red.), *op. cit.*, s. 720.

<sup>91</sup> K. Dybeł, B. Marczuk, J. Prokop, *Historia literatury francuskiej*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005, s. 173.

<sup>92</sup> P. Pavis, *op. cit.*, s. 145.

trywialności życia codziennego. Ale to właśnie błazenada śmieczyła lud, a niepokoiła władze szukające jedynie posłuchu wśród biedoty, nawet za cenę gróźb.

Ranson, podobnie jak i inni pisarze zaangażowani w kwestie społeczno-polityczne, wybrał formę farsy, którą uważał za najlepsze narzędzie wymierzone w uprzywilejowane klasy społeczne. Farsy mogły sobie pozwolić na wiele więcej niż utwory z głównego nurtu literatury. Francuski pisarz drwi więc sobie do woli z arystokracji, burżujów i powierników bożych, naśladując ich jakże patetyczny i uroczysty język, za pomocą którego krzewią od wieków wartości katolickie. Owi wrogowie ludu starają się utrzymać całe społeczeństwo w posłuszeństwie i respekcie wobec wątpliwych autorytetów i rzekomo pochodzącej od Boga władzy. I to właśnie poprzez ośmieszenie tzw. elit dramatopisarzowi udaje się obnażyć<sup>93</sup> ich rzeczywiste popędy, które skrywają przed wiernymi.

Farsa nie ma charakteru otwarcie dydaktycznego, ale w jej ówczesnej odmianie, gdzie mamy do czynienia z groteską i przerysowaniem, czy wręcz karnawalizacją, dostrzec można jawnie pedagogiczne intencje pisarza: ośmieszenie stanu duchownego, ukazanie jego destrukcyjnego wpływu na politykę. *Ojczulek Puściwiatr* wpisuje się więc bezpośrednio w poetykę teatru anarchistycznego, zgodnie z którą ciemieńczy ludu przedstawiani są w sposób przerysowany i groteskowy, mający ich ukazać jako istne potwory żerujące na społeczeństwie, podczas gdy prześladowani wydają się jedynymi postaciami w sztuce budzącymi sympatię – ta uproszczona i upraszczająca dychotomia zostanie z powodzeniem zastosowana w teatrze propagandowym. W tym kontekście utwór Ransona nie jest zwykłą błazenadą, ale wezwaniem do odrzucenia jarzma możnowładców. Francuski artysta z pewnością podpisałby się pod słowami Jeana Mesliera, który

.....  
<sup>93</sup> Por. A. Badiou, N. Truong, *Éloge du théâtre*, Paris, Flammarion, 2016, s. 19–20.

zachęcał swych krajan do zrzucenia kajdan nałożonych im przez możnowładców:

Dopóki będziecie cierpieli panowanie książąt i królów ziemi, dopóty będziecie w nędzy i w nieszczęściu, wy oraz potomkowie wasi. Dopóki wierząc w błędy religii będziecie ulegali jej zabobonom, dopóty będziecie w nędzy i w nieszczęściu. Odrzućcież całkowicie wszystkie te czcze i zabobonne praktyki religijne. Przepędźcie z waszego umysłu tę bezmyślną i ślepą wiarę w fałszywe tajemnice. Nie dawajcie im wiary. Drwicie z tego wszystkiego, co wam bają wyrachowani księża. Nie wierzą w to sami, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej większość z nich nie wierzy. Czyżbyście wy mieli bardziej w to wierzyć niż oni sami? Uwolnijcie całkowicie umysły wasze i serca wasze od tych spraw, a wokół siebie wypleńcie te czcze i zabobonne praktyki księży i ofiarników, żeby musieli oni żyć i pracować tak samo jak wy. Ale to jeszcze nie wystarczy. Wszyscy, ilu was jest, wy i bliźni wasi, starajcie się zjednoczyć po to, by całkowicie zrzucić jarzmo tyrańskiego panowania waszych książąt i królów. Obalcie wszędzie te twory niesprawiedliwości i niegodziwości. Rozbijcie te wszystkie głowy ukoronowane. Poraźcie dumę i pychę wszystkich waszych tyranów i nie pozwólcie, by kiedykolwiek jeszcze nad wami zapanowali<sup>94</sup>.

Ranson ośmiesza kler i jego wątpliwą moralność. Wydaje się nie przyjmować nauk Jezusa, tego – jak miał go nazwać Leconte de Lisle – „trupa, który wisi nad naszymi głowami od dwudziestu stuleci”<sup>95</sup>. Nie zachowuje się jednak jak wojujący ateista, przybiera raczej postawę człowieka poszukującego wartości transcendentalnych, których – jak wydaje się nam mówić – nie udaje mu się bynajmniej odnaleźć w skorumpowanej i głęboko zdemoralizowanej instytucji Kościoła katolickiego. Z tegoż powodu będzie on próbował odnaleźć spokój duszy w synkretyzmie religijnym łączącym chrześcijaństwo z innymi wyznaniem, takimi jak buddyzm, odrzucając dogmatyzm oficjalnych religii. Dlatego też bezpardonowy atak na księży nie wyraża jego niechęci do wiary: gani jedynie nieprawość duchowieństwa, które tak

.....  
<sup>94</sup> J. Meslier, *op. cit.*, s. 405.

<sup>95</sup> Ch. R. M. Leconte de Lisle, *Poèmes barbares*, Paris, Librairie Alphonse Lemerre, 1889, s. 305.

naprawdę zachowywało się jak ateści<sup>96</sup>. O ile wydaje się natrząsać w dość obcesowy sposób np. z „niepokalanego poczęcia” czy dobrodziejstw płynących ze „świętej wody z Lourdes”, to tylko dlatego by pokazać, że to większość księży jest głównym wrogiem religii, że to właśnie kapłani szyczą ze świętości, propagując dla utrzymania władzy i przywilejów nauki, z których oni sami nie zamierzają korzystać<sup>97</sup>.

W przekładzie nie mogło zabraknąć rysunków „tego wielkiego mistrza sztuki lalkarskiej”<sup>98</sup>, który zilustrował pierwsze wydanie drukowane *Ojczulka Puściwiatra* z 1902 roku. W rękopisie odnaleźć możemy również podobizny Króla Ubu autorstwa Alfreda Jarry’ego, co wskazuje na życzliwy stosunek obu artystów do teatru kukielkowego oraz ich wspólne zamiłowanie do estetyki deformacji, bluźnierstwa i świętokradztwa. Owo zamiłowanie wyrażało się również w bogato ilustrowanych książkach, które często, tak jak w przypadku *Almanachu Ojca Ubu*, były zabawnymi parodiami uważanych za szacowne publikacji<sup>99</sup>. Karykaturalne rysunki, będące także projektami kukielek, stanowią z tekstem nierozzerwalną całość: nie tylko uzupełniają się nawzajem, ale wyrażają w równym stopniu plastyczny zamysł Ransona, który pragnął stworzyć swoistą książkę artystyczną, w której „sfera werbalna – przekaz literacki jest doskonale spójny

.....  
<sup>96</sup> Campanella oskarżał „panujących i dostojników kościelnych o to, że zamiast służyć Bogu, Bogiem się posługują i to w rozmaitych nikczemnych celach. W okresie Odrodzenia [potępiano] niektórych papieży i kardynałów, którzy – będąc ateistami i drwiąc sobie z religii – nie mieli jednocześnie żadnych skrupułów, aby z tej samej religii czerpać korzyści i prześladować uczciwych ateistów. Szeroko kolportowano zwłaszcza znane powiedzenie papieża Leona X do kardynała Bembo: *Spójrz jak wiele korzyści mamy z jednej bajki o Chrystusie*” (A. Nowicki, *Ateizm. Dzieła wybrane*, Katowice, Wydawnictwo Stapis, 2024, s. 433).

<sup>97</sup> Także Maurice Denis (1870–1943), który uchodził wśród nabistów za gorliwego katolika, współtworzył spektakle o zabarwieniu antyklerykalnym.

<sup>98</sup> L. Besnard, *Les Livres*, „L’art dramatique et musical au XX<sup>e</sup> siècle”, 1 stycznia 1903, s. 80.

<sup>99</sup> M. Sugiera, *op. cit.*, s. 56.

i ściśle powiązany z warstwą plastyczną, a to co jest najważniejsze, czyli przesłanie, znajduje się gdzieś pomiędzy warstwą literacką i plastyczną<sup>100</sup>. Artysta myślał więc nie tylko o wymiarze scenicznym swojego utworu, ale leżało mu także na sercu propagowanie swoich idei i zyskanie przychylności czytelników poprzez niedrogie dzieło sztuki, jakim była publikacja książkowa *Ojczulka Puściwiatra*.



10. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Bibliografia

- Aitken G., *Les Nabis, un foyer au théâtre*, [w:] *Nabis, 1888–1900*, Paris, Éditions de la Réunion des musées nationaux, 1993, s. 399–424.
- Ancey G., *Préface*, [w:] P. Ranson, *L'Abbé Prout. Guignol pour vieux enfants*, Paris, Société du Mercure de France, 1902, s. 5–8.
- Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat: 1880–1914*, wybór tekstów i red. J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin, S. Thomas, Paris, Séguier Archimbaud, 2001.

<sup>100</sup> M. Gajewski, *Co to jest książka artystyczna?*, „Erudio”, <https://kursylodz.wordpress.com/2008/07/09/co-to-jest-ksiazka-artystyczna/> (dostęp: 7.06.2024).

- Badiou A., Truong N., *Éloge du théâtre*, Paris, Flammarion, 2016.
- Besnard L., *Les Livres*, „L'art dramatique et musical au XX<sup>e</sup> siècle”, 1 stycznia 1903, s. 79–80.
- Bethléem L., *Les pièces de théâtre : manuel pratique à l'usage des honnêtes gens qui vont au théâtre ou qui écoutent les pièces de théâtre à la T.S.F.*, (3<sup>e</sup> éd. revue et mise à jour), Paris, Éditions de la Revue des Lectures, 1935.
- Bitker M. O., *L'alpha et l'omega de Ranson ou la foi mystérieuse d'un artiste*, Éditions de Paris, 2014.
- Braun K., *Wielka reforma teatru w Europie*, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1984.
- Brunella E. *Jarry nel paese di Guignol: L'Abbé Prout, di Paul Ranson*, „Studi di filologia e letteratura” 1977, n° 1, s. 69–92.
- Clement R. T., Houzé A., Erbolato-Ramsey Ch., *A Sourcebook of Gauguin's Symbolist Followers: Les Nabis, Pont-Aven, Rose + Croix*, Westport, CT, Praeger 2004, s. 627–656.
- Demolder E., *Théâtre des pantins*, „L'Art Moderne”, 3 janvier 1904, s. 1–3.
- Dutton, K. R., *Farce/Farts: Divergent Styles of Comedy in Medieval France*, „Stylistyka” 2001, t. 10, s. 351–361.
- Dybeł K., Marczuk B., Prokop J., *Historia literatury francuskiej*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2005.
- Eustachiewicz L., *Dramat europejski w latach 1887–1918*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1993.
- Faguet É., *L'anticléricalisme*, Paris, Société Française d'Imprimerie et de Librairie, 1906.
- Fontainas A., *Mes souvenirs du symbolisme*, Paris, Éditions de la Nouvelle Revue critique, 1928.
- Frigerio V., *La littérature de l'anarchisme – Anarchistes de lettres et lettrés face à l'anarchisme*, Grenoble, Éditions littéraires et linguistiques de l'Université de Grenoble, 2014.
- Gałązka M., *Encyklopedia humanisty. Literatura, architektura, filozofia, nauka o języku, gramatyka, sztuka, film*, Łódź, Piątek Trzynastego, 2008.
- Gaudemer M., *La propagande par le théâtre dans les Bourses du travail avant la Grande Guerre. L'exemple du théâtre du Peuple d'Amiens (1903–1914)*, „Cahiers d'histoire. Revue d'histoire critique” 2011, n° 116–117, s. 129–143.
- Genty G., Moulin-Stanislas H., Ranson-Bitker B., Méry J., Bitker M.-O., *Catalogue de l'exposition Paul Ranson*, Paris, coédition musée de Valence – Somogy 2004.
- Humbert A., *Die Nabis und ihre Epoche 1888–1900*, Dresden, Verlag der Kunst, 1967.
- Jarry A., *Król Ubu, czyli Polacy*, tłum. T. Boy-Żeleński, Portal Wydawniczy Literatura.net.pl, Gdańsk, Tower Press, 2000.
- Jarry A., *Les Livres Paul Ranson: L'Abbé Prout*, „La Revue Blanche”, décembre 1902, t. XXIX, s. 627–628.



- Jarry A., *Les Pouchinels suivi de la Conférence sur les Pantins en partie inédite*, Institut Limbourgeois de Hautes Etudes Pataphysiques, Verviers, 1979.
- Jarry A., *Œuvres complètes*, t. I, Paris, Gallimard, 1972.
- Jeanne P., *Bibliographie des marionnettes*, Paris, Édition de la Très Illustre Compagnie des Petits Comédiens de Bois, 1926.
- Kaczmarek T., *Sceny z heroicznego życia kołtuna, czyli Farsy i Moralitety Octave'a Mirbeau*, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Farsy i Moralitety Octave'a Mirbeau. Francuski teatr anarchistyczny*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2015, s. 9–109.
- Kaczmarek T. (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.
- Kaczmarek T. (red.), *Francuski teatr kontestacji społecznej na przełomie XIX i XX wieku. Bunt kobiet (Louise Michel, Véra Starkoff, Nelly Roussel)*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2022.
- Kaczmarek T. (red.), *Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Twarze i maski kultury mieszczańskiej*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2016.
- Kahn A., *Le théâtre social en France de 1870 à nos jours*, Lausanne, Imprimerie Ami Fatio, 1907.
- Kahn G., *La Femme dans la caricature française*, Paris, Albert Méricant, 1911–1912.
- Kowalska B., *Od impresjonizmu do konceptualizmu*, Warszawa, Wydawnictwo Arkady, 1989.
- Kropotkin P., *Etyka. Pochodzenie i rozwój moralności*, Łódź, Spółdzielnia Wydawnicza „Słowo”, 1949.
- Lafargue P., *Causes de la croyance en Dieu*, Paris, Édition de la vie Socialiste, 1905.
- Lafargue P., *Pie IX au paradis*, Édition de Lille, Impr. du Parti ouvrier, 1890.
- Lalouette J., *Histoire de l'anticléricalisme en France*, Paris, Presses Universitaires de France, 2020.
- Lalouette J., *La République anticléricale*, Paris, Éditions du Seuil, 2002.
- Le Romain, *Quinzaine des Livres*, „La Dépêche”, 4 lutego 1903.
- Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, wybór tekstów i red. J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin, Paris, 1991.
- Leconte de Lisle Ch. R. M., *Poèmes barbares*, Paris, Librairie Alphonse Lemerre, 1889.
- Łukasik S., *Farsa*, [w:] G. Gazda, S. Tynecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków, Universitas, 2006, s. 252–254.
- Łukasik S., *Sotie*, [w:] G. Gazda, S. Tynecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków, Universitas, 2006, s. 720–721.
- Maitron J., *Le mouvement anarchiste en France. I. Des origines à 1914*, Paris, Maspero, 1975.
- Majchrowski J. J., *Antyklerykalizm*, [w:] M. Jaskólski (red.), *Słownik historii doktryn politycznych*, Warszawa, Wydawnictwo Sejmowe, 1997, s. 70–71.

- Malato Ch., *Wszarż*, tłum. J. Ciesielka, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014, s. 145–186.
- Marx J. (red.), *Aspects de l'anticléricalisme (du Moyen Âge à nos jours)*, Éditions de l'Université de Bruxelles, 1988.
- Mellor A., *Histoire de l'anticléricalisme français*, Paris, Henri Veyrier, 1978.
- Meslier J., *Testament*, tłum. Z. Bieńkowski, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1955.
- Minois G., *Historia ateizmu*, tłum. W. Klenczon, Warszawa, Wydawnictwo Aletheia, 2019.
- Natanson T., *Peints à leur tour*, Paris, Albin Michel, 1948.
- Nemeth L., *Un accélérateur d'énergies dans l'espace dreyfusard: Sébastien Faure, du début de l'Affaire au procès Zola*, „Historical Reflections / Réflexions historiques”, v. 31, n° 3, automne 2005, s. 409–432.
- Nowicki A., *Ateizm. Dzieła wybrane*, Katowice, Wydawnictwo Stapis, 2024.
- Pavis P., *Słownik terminów teatralnych*, tłum. S. Świontek, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2002.
- Prost A., *Zarys historii Francji w XX wieku*, tłum. J. Błońska, Kraków, Universitas, 1997.
- Provins M., *Degeneraci*, tłum. T. Kaczmarek, [w:] T. Kaczmarek (red.), *Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku. Bunt wykluczonych*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2018, s. 103–128.
- Rabelais F., *Gargantua i Pantagruel*, tłum. T. Boy-Zeleński, Kraków, Wydawnictwo Zielona Sowa, 2003.
- Ranson P., *L'Abbé Prout. Guignol pour vieux enfants*, Paris, Société du Mercure de France, 1902.
- Ranson-Bitker B., *Paul-Élie Ranson (1861–1909), le Nabi plus japonard que le japonard*, „Nouvelles de l'estampe”, n° 129, août 1993, s. 11–33.
- Ranson-Bitker B., *Un Nabi 'fou de guignol'*, [w:] *Paul Élie Ranson, 1861–1909. Du Symbolisme à l'Art Nouveau*, Paris, Somogy, Saint-Germain-en-Laye, Musée départemental Maurice Denis « Le Prieuré », 1997.
- Ranson-Bitker B., Genty G., *Paul Ranson, 1861–1909. Catalogue Raisonné. Japonisme, Symbolisme, Art Nouveau*, Paris, Somogy, 1999.
- Ratajczakowa D., *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006.
- Rauszer M., *Ludowy antyklerykalizm*, Kraków, Znak, 2023.
- Rémond R., *L'anticléricalisme en France de 1815 à nos jours*, Paris, Fayard, 1999.
- Rey-Flaud B., *Farsy i fabliaux*, tłum. A. Loba, N. Przybylska, [w:] A. Loba (red.), *Zwierciadło świata. Średniowieczny teatr francuski*, Gdańsk, Słowo/obraz terytoria, 2006, s. 192–222.
- Rey-Flaud B., *La farce ou la machine à rire. Théorie d'un genre dramatique (1450–1550)*, Genève, Droz, 1984.

- Richter H., *Dadaizm. Sztuka i antysztuka*, tłum. J. Buras, Warszawa, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1986.
- Rossi R., *Léo Taxil (1854–1907). Du journalisme anticlérical à la mystification transcendante*, Marseille, Quartiers Nord Éditions, 2015.
- Salmon B., Meslay O., *Georges Lacombe, sculptures, peintures, dessins*, Paris, Ch. & A. Bailly, 1991, s. 155–171.
- Schoell K., *La farce du quinzième siècle*, Tübingen, Gunter Narr Verlag Tübingen, 1992.
- Sergent A., Harmel C., *Histoire de l'anarchie*, Paris, Le Portulan, 1949.
- Stirner M., *Jedyny i jego własność*, tłum. J. i A. Gajlewiczowie, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2013.
- Sugiera M., *Potomkowie króla Ubu. Szkice o dramacie francuskim (od Jarry'ego do Lagarce'a)*, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2011.
- Wierzbicka A., *École de Paris, Warszawa, „Neriton”, 2004.*
- Wiles D., *Teatr w Rzymie i chrześcijańskiej Europie*, [w:] J. R. Brown (red.), *Historia teatru*, tłum. H. Baltyń-Karpińska, Warszawa, Diogenes, 1999, s. 49–92.
- Ziemińska E., *Nabiści i bracia Natansonowie. Historia paryskiej kolekcji, „Pamiętnik Sztuk Pięknych” 2015, nr 10, s. 179–184.*
- Żywczyński M., *Kościół a rewolucja francuska*, Warszawa, Pax, 1951.

## Strony internetowe

- Cerman J., *L'Abbé Prout de Paul Ranson: satire et théâtre de marionnettes chez les Nabis*, [w:] *La Satire. Conditions, pratiques et dispositifs, du romantisme au post-modernisme, XIX<sup>e</sup>–XX<sup>e</sup> siècles*, Actes de la journée d'études du CIRHAC tenue le 10 juin 2006 à l'INHA à Paris, organisée par Catherine Wermester et Bertrand Tillier, publié en ligne sur le site Web de l'HiCSA, Université Panthéon-Sorbonne, [http://hicsa.univ-paris1.fr/documents/pdf/CIRHAC/La%20Satire\\_%20J\\_%20Cerman.pdf](http://hicsa.univ-paris1.fr/documents/pdf/CIRHAC/La%20Satire_%20J_%20Cerman.pdf) (dostęp: 14.02.2024).
- Gajewski M., *Co to jest książka artystyczna?*, „Erudio”, <https://kursylodz.wordpress.com/2008/07/09/co-to-jest-ksiazka-artystyczna/> (dostęp: 7.06.2024).
- Lafargue P., *La croyance en Dieu*, [1909], [http://www.marxisme.fr/download/autres/Lafargue\\_La\\_croyance\\_en%20dieu.pdf](http://www.marxisme.fr/download/autres/Lafargue_La_croyance_en%20dieu.pdf) (dostęp: 10.02.2024).
- <http://impressionistsgallery.co.uk/artists/Artists/pqrs/Ranson/1.html> (dostęp: 17.08.2024).
- [http://pedagogie.ac-limoges.fr/hist\\_geo/spip.php?page=album\\_zoom\\_1&id\\_document=1596&effet\\_galerie=mediabox&avec\\_diaporama=oui&avec\\_exif=non](http://pedagogie.ac-limoges.fr/hist_geo/spip.php?page=album_zoom_1&id_document=1596&effet_galerie=mediabox&avec_diaporama=oui&avec_exif=non) (dostęp: 17.08.2024).
- <https://gatosyrespeto.org/2020/07/16/gatos-y-brujas-de-paul-elie-ranson/> (dostęp: 17.08.2024).

<https://kuadros.com/pl-pl/collections/vendors?q=Paul+Ranson> (dostęp: 17.08.2024).

<https://lapasserelledesartschaville.wordpress.com/2024/02/28/la-chambre-bleue-par-paul-elie-ranson/> (dostęp: 17.08.2024).

<https://wepa.unima.org/fr/paul-ranson/> (dostęp: 17.08.2024).

<https://www.artnet.com/artists/paul-elie-ranson/> (dostęp: 17.08.2024).

<https://www.meisterdrucke.pl/artysta/Paul-Elie-Ranson.html> (dostęp: 17.08.2024).

<https://www.paulandterri.co.uk/> (dostęp: 17.08.2024).

<https://www.wikiart.org/es/paul-ranson> (dostęp: 17.08.2024).

[https://www.wikiwand.com/fr/Paul\\_Ranson](https://www.wikiwand.com/fr/Paul_Ranson) (dostęp: 17.08.2024).



11. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>



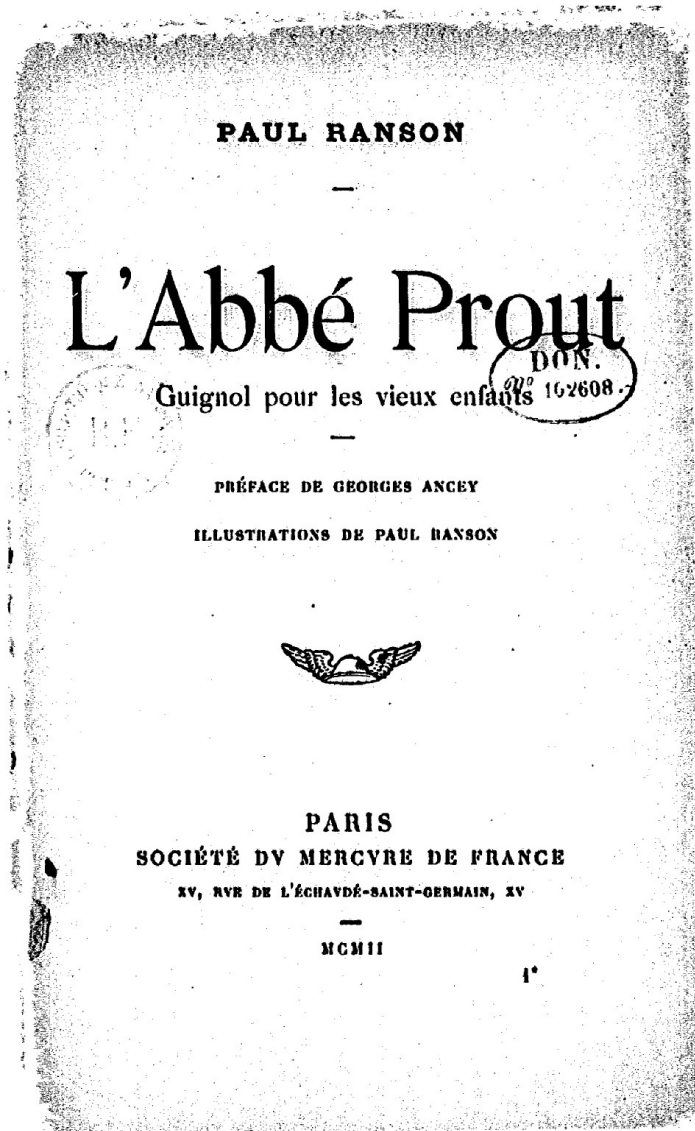
PAUL RANSON

# Ojczulek Puściwiatr<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: Paul Ranson, *L'abbé Prout, guignol pour les vieux enfants*, Paris, Société du Mercure de France, 1902, 292 s.





12. Strona tytułowa dramatu *Ojczulek Puściwiatr*

<https://commons.wikimedia.org/>



13. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

Zmysłowe szaleństwo, muzyka Claude'a Terrasse'a

LES FOLLES VOLUPTÉS  
Musique de Claude Terrasse

Mouv: de Valse.

PIANO.

8<sup>a</sup>

*Sempre staccato.*

8<sup>a</sup>

The image displays four systems of musical notation for the piece "Ojczulek Puściwiatr" by Paul Ranson. Each system consists of a grand staff with a treble clef on the upper staff and a bass clef on the lower staff. The music is written in a key signature of one flat (B-flat) and a 3/4 time signature. The first system begins with a dynamic marking of *8<sup>a</sup>* (octave) above the treble staff. The second system includes a *Cresc.* (Crescendo) marking in the bass staff. The third system continues the piece with similar notation. The fourth system concludes with a first ending bracket and a fermata over the final note. A small number "2" is visible at the bottom right of the page.



14. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>



# Osoby

Pomimo odrębnych historii zarysowanych w każdej sztuce, pojawiają się w nich zawsze te same postacie sceniczne, które miotają się po scenie, oddając się konwersacjom oraz miłosnym uniesieniom. Ich status społeczny może czasami ulegać zmianie, ale ich charakter pozostaje z zasady niezmienny. Bez względu na odgrywaną rolę, każda z postaci zachowuje się zawsze w ten sam sposób: przyjmuje identyczną postawę, charakteryzuje się jednakową wymową, a nawet tikami. Postacie są w rzeczy samej typami, które wciągnięte zostają w wir przelotnych romansów.

## OJCZULEK PUŚCIWIATR

15. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

Opasły i jowialny proboszcz, z widocznym porażeniem nerwu twarzowego; mówi z pogodnym namaszczeniem kościelnym głosem, wyrozumiałym i wesołym.

## MARKIZ DE PRZEBIJALSKI



16. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Czerstwy staruszek o arystokratycznych manierach, nieco zidiociały. Bezzębny, mówi z trudem; od czasu do czasu, gdy już zabierze głos, wydaje z siebie dziwne dźwięki: zgrzytanie, jak gdyby skrobanie dochodzące z gardła, w którym brakuje śliny. Coś jakby: krrrrr. Pozostawiam swobodę wymowy osobie, która będzie naśladowała głos tej pacynki.



## GUNDRAM DE PRZEBIJALSKI



17. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Trzydziestolatek zadufany w sobie, przekonany o swojej wartości. Każde zdanie akcentuje wyrażającym pogardę „pfff!”, co jest typowe dla tej postaci, tak jak dźwięk „krrrrrry” dla markiza.

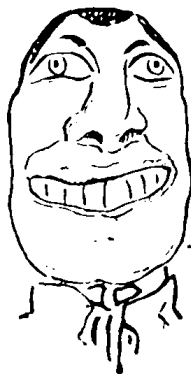
## TEOBALD DU SZYSZKOWSKI VEL PECHOWSKI



18. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Wyjątkowo naiwny młodzieniec; kiedy nieśmiało zabiera głos, od razu sepleni.

## JÓZEF



19. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Lokaj, woźnica lub gwardzista republikański. Mówi z silnym akcentem owerniackim<sup>2</sup> okraszonym osobliwą wymową, która przypomina język typowego piechura francuskiego.

## PODGLĄDACKI



20. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Deputowany. Człowiek czynu. Jego głos jest szorstki; przywiązuje dużą wagę do słów.

.....  
<sup>2</sup> Dialekt owerniacki (fr. *auvergnat*), etnolekt romański używany w Owernii.

## PUŁKOWNIK



21. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Stary wojskowy na emeryturze. Potrafi być zarówno porywczy, jak i potulny.

## EUGENIUSZ



22. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Pospolity młodzieniec.

## KLOTYLDA DE BIAŁE-BRZUCHO



23. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Młoda blondynka, elegancka i zmysłowa. Ton głosu tyleż  
pieszczotliwy, co nieznoszący sprzeciwu.

## MARKIZA



24. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Arystokratka. Ton głosu stanowczy. Mówi lekko przez nos.

## BERENGARIA



25. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Miła i nieśmiała osóbką o słodkim głosie.

## ROZALIA



26. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Służąca. Sentymentalna i praktyczna.

PANI POCHWALONA



27. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Guwernantka w pewnym wieku. Ckliwa.

MATKA WIKTORIA



28. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

Kantyniarka.



29. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

# I

# Szafa rozkoszy

*Georges'owi Lacombe*

Przekład i opracowanie tekstu  
Anita Staroń





30. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Osoby

OJCZULEK PUŚCIWIATR

PAN DE PRZEBIJALSKI

GUNDRAM kuzyn Przebijalskiego

JÓZEF gwardzista republikański

TEOBALD zięć Przebijalskiego

EUGENIUSZ siostrzeniec Przebijalskiego

PODGLĄDACKI deputowany

PANI DE PRZEBIJALSKA

BERENGARIA córka Przebijalskiego i żona Teobalda

KLOTYLDA kokota, kochanka Podglądackiego

*Scena przedstawia pomieszczenie służące zarazem jako parlarnia i jako salon; po jednej stronie, z przodu sceny, wielka szafa w starym stylu, piękny okaz sztuki meblarskiej; po drugiej stronie, również z przodu i naprzeciwko szafy, pianino. Na pianinie taca ze szklanką i karafką.*

## Scena pierwsza

PAN DE PRZEBIJALSKI – PANI DE PRZEBIJALSKA

PRZEBIJALSKI

*(czytając gazetę)*

Kolejne wyczyny włamywaczy. Willa ogołocoła nocną porą, a w trzech mieszkaniach, podczas gdy właściciele spali w sypialniach, sprawcy przywłaszczyli sobie wartościowe przedmioty, które znajdowały się w salonach i jadalniach; bibeloty, obrazy, srebra, wszystko zostało wyniesione bez żadnego hałasu; śmiałkowicie zmylili też sprytnie dozorców, którzy mają przecież czujny sen. To straszne, już nie można się czuć bezpiecznie we własnym domu. Mogliby tu wpaść włamywacze, zabrać meble, pianino, szafę i ciebie, moja żono...

PRZEBIJALSKA

Och, szafa nie przeszłaby przez drzwi, a ja nie pozwoliłabym się porwać. Mieliby ze mną takie same trudności jak z szafą.

PRZEBIJALSKI

W takim razie jej drogocenną zawartość.

PRZEBIJALSKA

Trzymam w niej swoje futra, płaszcze i twoje zimowe ubrania. Dzisiaj każę je wnieść do prasowni, wyczyścić, zabezpieczyć przed molami i zapakować do przyszłej zimy. Dziś wieczorem szafa będzie pusta, a ja dam Rozalii tygodniowe wymówienie.

## PRZEBIJALSKI

Chcesz zwolnić swoją pokojówkę? Trzy dni temu chwaliłaś, jaka to z niej perła.

## PRZEBIJALSKA

O tak, prawdziwa perła... dla tego z gwardii republikańskiej<sup>1</sup>, który wciąż ją zaciąga... odciąga od pracy. Ten człowiek stale się tu kręci. Rozalia poprosiła mnie o zgodę, przedstawiając go jako swojego kuzyna; wczoraj zastałam ich w prasowni w pozycji, którą wojskowy na mój widok zmienił, ale zbyt późno.

## PRZEBIJALSKI

Gwardzista republikański? Przecież to ochrona!... Wolałbym posterunkowego<sup>2</sup>, albo jeszcze lepiej inspektora wywiadu<sup>3</sup>... W każdym razie możemy się cieszyć, że przedstawiciel sił porządkowych pojawia się u nas regularnie. Jego obecność może podziałać odstraszająco na włamywaczy. Zamiast zwalniać Rozalię, lepiej zwiększ jej uposażenie.

.....

<sup>1</sup> Gwardia republikańska – fr. *Garde républicaine*, formacja wchodząca w skład żandarmerii narodowej, pełniąca funkcje reprezentacyjne i odpowiedzialna za ochronę najwyższych władz francuskich. Jej tradycje sięgają czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W kształcie zbliżonym do obecnego ukonstytuowała się w połowie XIX wieku, wówczas pod nazwą *Garde républicaine de Paris* (Paryska Gwardia Republikańska). Herb stolicy do dziś widnieje jednak na elementach stroju gwardzistów. Za: J.-P. Bernier, *La Garde républicaine*, Éditions Hervas, 1999.

<sup>2</sup> W oryginale *gardien de la paix*, dosł. „strażnik pokoju”, odnoszące się do najniższego stopnia w siłach policji francuskiej, utworzonego w 1870 roku i zwanego wówczas *gardien de la paix civile*. Za: J.-M. Berlière, C. Denys, D. Kalifa et al. (red.), *Métiers de police: être policier en Europe, XVIII<sup>e</sup>–XX<sup>e</sup> siècle*, Presses Universitaires de Rennes, 2008.

<sup>3</sup> W oryginale *inspecteur de La Sûreté*. W XIX-wiecznej Francji nazwą tą zaczęto określać policyjne służby wywiadowcze. Tradycja ta, z niewielkimi zmianami, przetrwała do dziś. Zob. J.-M. Berlière, C. Denys, D. Kalifa et al. (red.), *op. cit.*

PRZEBIJALSKA

Już gwardzista jej powiększy, i to nie pensję. A gdzie przyzwyczajenie? W kółko mnie męczysz tym swoim strachem przed włamywaczami! Drżysz przed nimi od miesiący.

PRZEBIJALSKI

Mieszkanie tak często stoi puste; ty wychodzisz na cały dzień, aby oddawać się dobroczynności i pobożnym praktykom w kościołach; dzieci mają własne zajęcia, wizyty, a ja...

PRZEBIJALSKA

A ty nie wiem, gdzie przepadasz, kiedy tylko zjemy obiad. Czyżbyś mnie zdradzał? Nie masz wstydu, w twoim wieku?

*(Przebijalski macha ręką)*

Ach! To mnie nie uspokaja, zachowujesz się podejrzanie.

PRZEBIJALSKI

Jak to podejrzanie? Wychodzę po prostu na posiedzenia zarządu albo komitetów, w których zasiadam.

PRZEBIJALSKA

Edwardzie, po trzydziestu dwóch latach małżeństwa!

PRZEBIJALSKI

Właśnie dlatego.

PRZEBIJALSKA

Słucham?

PRZEBIJALSKI

Właśnie dlatego powinnaś ślepo mi ufać i nie dopytywać regularnie, dokąd się wybieram.

PRZEBIJALSKA

Zresztą nie musiałbyś wcale odchodzić daleko, żeby mnie zdradzać: w naszej własnej kamienicy, piętro niżej, wprowadziła się kokota. To skandal, trzeba się poskarżyć właścicielowi.

PRZEBIJALSKI

Kokota?

PRZEBIJALSKA

Otóż kokota właśnie i samo to podejrzane sąsiedztwo zbrukało atmosferę tego szanującego się ogniska domowego.

PRZEBIJALSKI

A cóż nam do naszych sąsiadów?!

PRZEBIJALSKA

Wiem, co mówię... Wczoraj wyglądałam przez okno i przed piątą, zważ me słowa, przed piątą, widzę naszego siostrzeńca Eugeniusza, który miał być u nas na kolacji; wszedł do kamienicy cały wypiękniony, niósł wielki bukiet fiołków; dopiero o siódmej wieczorem zadzwonił do naszych drzwi; nie miał już fiołków, za to czuć było od niego okropnie orchideą. Właśnie opuścił siedlisko rozpusty i jeszcze rozogniony pocałunkami kurtyzany śmiało się przy naszym rodzinnym stole.

PRZEBIJALSKI

*(na stronie)*

Pod nami mieszka kokota, a Eugeniusz wkradł się w jej względy! He! He!

*(głośno)*

Zgłoszę skargę właścicielowi: w kamienicy powinni mieszkać wyłącznie mieszczenie.

PRZEBIJALSKA

Ta dziewczka nie może dalej plamić honoru naszego domostwa; jej rozpasanie odciska piętno na wszystkich, łącznie z naszą służbą.

PRZEBIJALSKI

Nie zwalniaj Rozalii albo nie będę rozmawiał z właścicielem.

PRZEBIJALSKA

Dobrze, jednak pod warunkiem, że gwardzista poślubi tę biedaczkę, którą z pewnością uwiódł. Co zaś do Rozalii, pora, żebym kazała jej opróżnić tę szafę i zanieść ubrania do prasowni. *Przebijalska wychodzi.*

## Scena druga

PRZEBIJALSKI – ROZALIA

*Rozalia wchodzi, otwiera szafę, wyjmuje jedno z okryć i zamierza wyjść z pomieszczenia.*

PRZEBIJALSKI

Rozalio?

ROZALIA

Tak, proszę pana?

PRZEBIJALSKI

Dowiedziałem się od pani, że masz narzeczonego w gwardii republikańskiej.

ROZALIA

*(na stronie)*

Stało się, dostanę wymówienie.

PRZEBIJALSKI

Ponoć to bardzo przyzwoity człowiek. Skoro macie się pobrać, jest całkiem naturalne, żebyście mogli często się widywać. Masz moją zgodę na przyjmowanie go w służbówce<sup>4</sup> i z odpowiednimi honorami.

.....

<sup>4</sup> Służbówka – dawniej: mały pokój dla służby domowej.



ROZALIA

*(na stronie, zaskoczona)*

A to dopiero!

*(głośno, z radością)*

Dziękuję panu.

*Rozalia wychodzi.*

## Scena trzecia

PRZEBIJALSKI – BERENGARIA

*Berengaria wchodzi.*

PRZEBIJALSKI

Wróciłaś, córeczko?

BERENGARIA

Tak, tatku, chowamy zimowe ubrania; przyszedłam po płaszczy i pelisę Teobalda. Ubrania mojego męża wisiały razem z twoimi. *Szuka ubrań w szafie.*

PRZEBIJALSKI

Kuzyn Gundram przyszedł tu wczoraj po ciebie i Teobalda; słyszę od twojej matki, że miał łożę w Swawolnym Kabarecie, na tę rewię, która cieszy się takim powodzeniem. Dobrze się bawiliście?

BERENGARIA

Tak, tatku, to bardzo wesołe i z uroczą muzyką. Zwłaszcza aria szalonych rozkoszy jest prześliczna; prosiłam Teobalda, żeby mi ją dzisiaj przyniósł.

PRZEBIJALSKI

A więc to była ta sprawa, którą twój mąż chciał tak prędko załatwić! Wyszedł stąd sporą chwilę temu.

*Podczas rozmowy Berengaria zgromadziła stos żółtych ubrań;  
szafa pozostała otwarta.*

PRZEBIJALSKI

*(w zadumie)*

Ach! Aria szalonych rozkoszy... szalone rozkosze!

*(patrzy na skrzepowaną Berengarię)*

Chyba nie chcesz zabrać tego za jednym razem? To zbyt ciężkie dla ciebie.

BERENGARIA

Owszem, nie chcę już wracać.

PRZEBIJALSKI

Pomogę ci: daj mi tę pelisę.

*Odbiera od niej część ubrań.*

BERENGARIA

Dziękuję, tatku.

*Wychodzą.*

## Scena czwarta

JÓZEF – ROZALIA (wchodzą)

JÓZEF

Tym samym z tego supinuję<sup>5</sup>, że wielce nieostrożnie ryzykuję, penetrując nieruchomość przynależnych jej twoich pracodawców.

ROZALIA

Przecież ci mówię, głupi, że możesz tu zostać, ile będziesz chciał. Pan zaprasza cię, żebyś się do mnie umizgiwał.

JÓZEF

To zaproszenie do mnie wystosowane jest anormalne. Szefowa, jak stąd wnoszę, przyłapała nas wczoraj; nieprzekonani o wykroczeniu, tym samym z tego twoi pracodawcy zachęcają cię do recydywy, supinuję pułapkę.

ROZALIA

Wcale nie: skoro masz się ze mną ożenić, całkiem naturalne jest, żebyś mnie odwiedzał. Sam pan tak powiedział.

.....  
<sup>5</sup> Język gwardzisty Józefa usiany jest błędami, które mają sugerować kiepskie wykształcenie i niski poziom umysłowy przedstawicieli tej formacji.

JÓZEF

Dosyć, podlegam z rozkoszą.  
*Obejmuje ją w talii i całuje.*

ROZALIA

Ejże! Tutaj bez wygłupów! Pomóż mi zabrać ciuchy.

*Podchodzą do szafy.*

JÓZEF

Z oddaniem francuskiego rycerza, o uroczą Rozalio.  
*Obmacuje ją.*

ROZALIA

Łapska przy sobie!

JÓZEF

*(ze zdwojoną czułością)*

Twe wdzięki tym samym z tego miłosne upojenie odbiera mi rozum, o syreno igły i miotełki z piór<sup>6</sup>.

ROZALIA

Wykorzystujesz moją słabość.

*(przestraszona)*

Pan nadchodzi!

JÓZEF

*(trzymając Rozalię w objęciach)*

Znów przyłapani!

*Wciąga Rozalię do szafy.*

.....

<sup>6</sup> Tradycyjne wyposażenie dawnych pokojówek, służące do zbierania kurzu.

## Scena piąta

PRZEBIJALSKI – JÓZEF I ROZALIA (w szafie)

PRZEBIJALSKI

Aria szalonych rozkoszy! Ach! Tak dobrze ją znam! Szalone rozkosze, no pewnie! Śpiewa ją Szynszylka! Trochę mnie kosztowało, żeby załatwić jej rolę przewidzianą dla blond Klotyldy! Ależ blond Klotylda się wściekała! Aria szalonych rozkoszy...

(*podchodzi do pianina*)

ależ znam ją na pamięć!

*Nuci, grając arię, a szafa kołysze się w takt.*

## Scena szósta

PRZEBIJALSKI – OJCZULEK PUŚCIWIATR – JÓZEF  
I ROZALIA (w szafie)

OJCZULEK

*Wchodzi.*

Witam drogiego pana!

PRZEBIJALSKI

*Odskakuje gwałtownie od pianina.*

He?! Ach, to ksiądz proboszcz. Jak tam zdrowie, nadal dopisuje?

OJCZULEK

Dziękuję, znakomite. Przybywam, aby powiadomić panią Przebijalską o naszym nowym zbożnym dziele domowej spowiedzi. Przeszkody natury zewnętrznej, kłopoty zdrowotne, czasem lenistwo nie pozwalają wielu skruszonym stanąć przed trybunałem odkupienia tak często, jak by należało. Dzieło domowej spowiedzi nie dopuści więcej do tego nagannego zaniedbania; za niewielką opłatą to my sami się przemieszczamy. O porze, która najlepiej pasuje pobożnym duszom, przybywamy wysłuchać zwierzeń o ich grzechach. Można skorzystać z naszej posługi nawet wczesnym rankiem, jeszcze przed śniadaniem, żeby nie zakłócić planu dnia; jeśli zaś chrześcijanie lubią się wyspać, wysłuchamy ich spowiedzi, jeszcze zanim wstaną.

PRZEBIJALSKI

To niezwykle wygodne rozwiązanie. W ten sposób pani Przebijałska będzie mogła więcej czasu spędzić w domu. Dzisiaj nadzoruje wielkie porządki. Zaraz każę ją zawołać.

*Dzwoni.*

OJCZULEK

Za nic w świecie nie chciałbym przeszkadzać jej w domowych zajęciach.

PRZEBIJALSKI

Ależ skądże, ojczu, zawsze chętnie się z ojcem spotka.

*(na stronie)*

Czy ta Rozalia ogłuchła?

OJCZULEK

Mamy również zbożne dzieło świętego Pachomiusza<sup>7</sup>, którym interesują się w sposób szczególny panowie.

PRZEBIJALSKI

*(dzwoni z całej siły; na stronie)*

Rozalia się nie odzywa.

*(głośno)*

Drogi ojczu, swoje zbożne dzieła ceduję na panie. Ale widzę, że na próżno przyzywam pokojówkę. Zechce ksiądz zaczekać

.....  
<sup>7</sup> Pachomiusz Starszy, fr. *Pacôme le Grand*, łac. *Pachomius Tabennisiensis*, koptyjski święty żyjący w Egipcie w latach 292–348; według tradycji łacińskiej twórca cenobityzmu, założyciel jednego z pierwszych klasztorów, patron życia klasztorowego. Wcielał w życie ideał wspólnoty, ubóstwa i zachowania czystości (stąd zapewne brak zainteresowania Przebijałskiego). Za: M. Kanior OSB, *Historia monastycyzmu chrześcijańskiego*, t. 1: *Starożytność (wiek III–VIII)*, Kraków, Polskie Towarzystwo Teologiczne – Wydawnictwo UNUM, 1993.



w buduarze<sup>8</sup>. Sam powiadomię panią Przebijalską, że ksiądz przyszedł.

OJCZULEK

Niezwykłe mnie kępuje, że spowodowałem tyle zamieszania.

*Wychodzą.*



31. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

<sup>8</sup> Buduar (z fr. *boudoir*) – niewielki pokój, służący pani domu za miejsce odpoczynku, pisania listów, również jako gotownia. Przyjmowano w nim bliższych znajomych.

## Scena siódma

JÓZEF – ROZALIA

JÓZEF

*Uchyła drzwi szafy i wystawia na zewnątrz głowę.  
Osobnicy oddalili się.*

*Józef i Rozalia wychodzą z szafy.*

ROZALIA

Pan dzwonił na mnie trzy razy! Szybko, zabierajmy te ubrania.  
*Zgarniają resztę garderoby.*

JÓZEF

Nie żałuję rozkoszy, tym samym z tego przynależnych do odosobnienia, to więzienie było mi słodkim.

ROZALIA

Uwijaj się, potem pogadasz.

*Wychodzą, zostawiając szafę otwartą.*

## Scena ósma

BERENGARIA – GUNDRAM (*wchodzi*)

BERENGARIA

Chciałeś się spotkać z Teobaldem, mój drogi kuzynie? Chyba jeszcze go nie ma. Wyprawił się po arię szalonych rozkoszy, której słuchaliśmy razem wczoraj.

GUNDRAM

Pytałem o twój małżonka, ale to ciebie pragnąłem ujrzeć, bezlitosna. Powiedz, Berengario, kiedy przestaniesz tak okrutnie mnie traktować? Nie masz litości, nie czujesz wyrzutów sumienia, wydaje się, jakbyś czerpała przyjemność z zadawania mi tortur.

BERENGARIA

Kocham swego męża, ile razy trzeba to powtarzać?

GUNDRAM

Dajmy spokój mężowi! Błagam, zapomnij o nim choćby na chwilę i przekonaj się, jak bardzo cię kocham... aż do utraty zmysłów... Berengario... Ja potrafię kochać, potrafię pojąć, jak wspaniałą kobietą jesteś, stworzoną do miłości, do uwielbiania na kolanach.

BERENGARIA

Gundramie! Gundramie, jesteś szalony, mój drogi.

GUNDRAM

Tak jest w istocie, bo twoja obojętność wpędza mnie w najgorsze szaleństwo! O Berengario, nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

*(ujmuje dłoń Berengarii, która się nie broni)*

Zgódź się przynajmniej obejrzeć kolekcję tabakier, którą mam u siebie; nie okazuj wzgardy wszystkiemu, co pochodzi ode mnie.

BERENGARIA

Nie czuję wzgardy, przeciwnie, lecz...

GUNDRAM

Ach! Zechciej ulec, drogi aniele, pozwól się wieść łagodnie ku boskim rozkoszom żarliwej miłości. Opierając się, obrażasz niebiosą.

BERENGARIA

*(z trudem łapiąc oddech)*

Mój drogi, mój drogi!

*Gundram długo ją całuje i obejmuje; Berengaria poddaje się pocałunkom.*

Niebiosą, mój mąż!

*Odskakują gwałtownie od siebie, po czym, przestraszeni, chowają się w szafie, którą zamykają za sobą.*

## Scena dziewiąta

TEOBALD – GUNDRAM i BERENGARIA (w szafie)

TEOBALD

Przynoszę arię szalonych rozkoszy. Ale gdzie Berengaria? Tak bardzo jej na tym zależało. Od samego rana myślała tylko o szalonych rozkoszach.

(*otwiera zeszyt z nutami na pianinie*)

Wystarczy, żeby ją zagrał, a Berengaria zaraz przybiegnie.

(*gra melodię, szafa kołysze się w takt. Teobald czeka chwilę*)

Jak to, nie przychodzi? A może dokądś wyszła? Pójdę się dowiedzieć.

*Wychodzi.*



32. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena dziesiąta

BERENGARIA – GUNDRAM

*Wychodzą ostrożnie z szafy.*

GUNDRAM

Przyjdź jutro do mnie, pokażę ci swoją kolekcję.

BERENGARIA

Przyjdę o trzeciej na filiżankę herbaty.

GUNDRAM

Do trzeciej zatem, aniele!... Ma Berengario!...

*Wychodzi, przesyłając jej całusa.*

## Scena jedenasta

BERENGARIA (*sama*)

BERENGARIA

A co to się stało z Teobaldem? Biegnę go poszukać.



## Scena dwunasta

PRZEBIJALSKI (*wchodzi*)

PRZEBIJALSKI

Szynszylka pewnie na mnie czeka. Jestem dziś w krotocwilnym nastroju, a ponieważ mam dla niej prezent, pierścionek, o którym marzyła, na pewno dobrze mnie przyjmie i hojnie wynagrodzi, he, he! W związku z tym zadam sobie łyżeczkę eliksiru dwunastu Cezarów, tego drogocennego kordiału o zaskakujących efektach.

*(wyjmuje z kieszeni flakonik)*

Oto młodość i miłość zamknięte w butelce, pochodnia Kupidyna<sup>9</sup> w płynie.

*(bierze tacę ze szklanką i karafką i stawia ją z przodu sceny)*

Jedna łyżeczka do kawy na szklankę wody i stajesz w pełnym zapale młodości! Trzeba jednak uważać, bo gdybym przedawkował, reakcja będzie zbyt gwałtowna i natychmiastowa.

*Przygotowuje miksturę, nalewa wody i eliksiru. W kulisach krzyki i hałasy. Słyszczy: „Zatrzymajcie go... Zaraz cię złapię... Niech dozorca zamknie bramę... Złodziej, nie wypuszczać nikogo”. Przebijalski słucha przerażony, wlewa nieuważnie*

.....  
<sup>9</sup> Kupidyn, w mitologii rzymskiej bóg miłości. Często przedstawiany z płonąca pochodnią, wyrażającą siłę namiętności. Do tej symboliki odwołuje się Przebijalski.

*do szklanki sporą porcję eliksiru... potem stawia flakonik na tacy.*

Włamywacz! Włamywacz! Zamknąć wszystkie drzwi! Zatrzymać go!... policja!... gdzie jest gwardzista?  
(wybiega z krzykiem)  
Gwardzisto! Gwardzisto!

## Scena trzynasta

EUGENIUSZ, później PODGLĄDACKI

*Eugeniusz wpada przerażony, w koszuli i z cylindrem na głowie, spodnie i marynarkę ma przewieszane przez ramię.*

EUGENIUSZ

*(z wielkim przestraszeniem)*

Ratunku! To szaleniec, chce mnie zabić! Goni mnie!

*(sposzręga otwartą szafę i kryje się w niej)*

PODGLĄDACKI

*(wbiega)*

Już ja cię dorwę, łajdaku! Nakryłem cię u mojej kochanki, tej dziwki, której płacę pięćdziesiąt ludwików<sup>10</sup> miesięcznie!... Cóż to był za pościg przez kamienicę: najpierw w górę schodami kuchennymi, potem przez puste mieszkanie w remoncie, wreszcie głównymi schodami w dół... Ale teraz cię mam! Gdzie on się schował?

*(rozgląda się na wszystkie strony)*

Gdzie ja jestem? Przecież nie u Klotyldy, do diabła! Pomyliłem piętra, zmykam stąd.

.....  
<sup>10</sup> Ludwik – fr. *Louis*, dawna nazwa złotej monety o wartości 20 franków. Za: J.-M. Jeanneney, *Monnaie et mécanismes monétaires en France de 1878 à 1939*, „Revue de l'OFCE” 2012, vol. 121, n° 2, s. 147–203.

*Eugeniusz kicha w szafie. Podglądacki obraca się, Eugeniusz kicha ponownie, szafa się chwieje.*

Kichająca szafa, ten łapserdak się w niej schował. Mam cię, kanalio!

*(próbuję bez skutku otworzyć szafę)*

## Scena czternasta

JÓZEF – PODGLĄDACKI – EUGENIUSZ (w szafie)

JÓZEF

(*wchodzi*)

Włamywacz!... Dorwałem cię, złoczyńco!

*Chwyta Podglądackiego.*

PODGLĄDACKI

Nie jestem żadnym złoczyńcą, jestem deputowany Podglądacki.

Proszę mnie puścić, jestem nietykalny.

JÓZEF

Nic mnie nie obchodzi twoja nietykalność, złoczyńco, którego tym samym z tego przyłapałem na włamaniu do szafy! Na posterunek! Na posterunek!

PODGLĄDACKI

W szafie siedzi ten gagatek. A ja padam ofiarą pomyłki.

JÓZEF

(*w kulisach*)

Na posterunek!

## Scena piętnasta

PRZEBIJALSKI – EUGENIUSZ (w szafie)

PRZEBIJALSKI

(*wchodzi zachwycony*)

Ten gwardzista Rozalii zatrzymał u nas włamywacza. To się nazywa szczęście. Odtąd złodzieje nie ośmielą się uprawiać w tym domu swoich niecznych procederów. Co za szczęśliwy traf. A moja żona chciała zwolnić Rozalię... Ale przez to wszystko spóźnię się na rendez-vous... Szynszylka czeka na swój pierścionek. Z tym większą radością zażyję swego eliksiru dwunastu Cezarów. O, słodki napoju miłości, z tobą niestraszny mi bieg lat.

(*podnosi do ust szklankę*)

Jak dobrze czuć taki spokój.

*Eugeniusz kicha w szafie.*

Kto to?

(*Spogląda w stronę szafy. Eugeniusz kicha pięć czy sześć razy, chwytając szafę*)

Złodziej miał współnika, na pomoc!

(*krzyczy*)

Gwardzisto! Gdzie jest gwardzista republikański?

EUGENIUSZ

*(wychodzi z szafy)*

Cicho! Cicho! Na niebiosa, to ja, wujaszku, ja, Eugeniusz. Ratuju mnie!

PRZEBIJALSKI

Eugeniusz tutaj! Mój siostrzeniec włamywaczem!

EUGENIUSZ

Nie ma żadnego włamywacza. Zostałem nakryty u damy z piętra niżej przez jej kochankę, wściekłego deputowanego Podglądackiego, który słynie z rozlicznych pojedynków. Przyuważył mnie, kiedy, zaskoczony, próbowałem wnikać... w kuchenne schody, z ubraniami pod pachą; ten furiać chciał mnie zetrzeć w pył; ścigał mnie aż tutaj.

*(kicha)*

PRZEBIJALSKI

Ty nicponiu! Ładnie się prezentujesz! Gdyby ciotka cię tak ujrziała! Idź ubrać się do mojej sypialni i uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył.

EUGENIUSZ

Tak jest, wujaszku.

*Oddala się, kichając.*

PRZEBIJALSKI

Nie hałasuj tak, głąbie.

*(podchodzi do tacy)*

A teraz wypijmy szybko i zmykajmy.

## Scena szesnasta

PRZEBIJALSKI – KLOTYLDA

KLOTYLDA

*Wchodzi z rozpuszczonymi włosami, bardzo poruszona.*

Tutaj są! On nie może go zabić!

*(sposstrzega Przebijańskiego)*

Gdzie oni są? Zabił go?

PRZEBIJALSKI

Blond Klotylde!

KLOTYLDA

Ten stary hulaka, który zabrał mi rolę!

PRZEBIJALSKI

Niech się pani uspokoi, moja miła, Eugeniusz jest cały i zdrow, a ten niedobry człowiek trafił na posterunek. Mój gwardzista schwycił go jako włamywacza.

KLOTYLDA

Kazałeś aresztować mojego kochanka? Przecież on mnie zostawi po czymś takim! I co ze mną będzie? Stary świntuchu, uparłeś się, żeby mi zniszczyć życie? Jesteś moim przekleństwem! Nie wiem, co mnie jeszcze wstrzymuje przed wydrapaniem ci oczu. *Zbliża się do Przebijańskiego z rozcapierzonymi palcami.*



PRZEBIJALSKI

Spokojnie, błagam, spokojnie!

*(na stronie)*

To porywcze stworzenie jest urocze. W gruncie rzeczy ona jest o wiele ładniejsza od Szynszylki.

*(głośno)*

Proszę wrócić do siebie, wszystko się ułoży.

KLOTYLDA

Ułoży się! Bo niby ty będziesz mi dawał te pięćdziesiąt ludwików na miesiąc, których właśnie mnie pozbawiłeś? Podglądacki aresztowany! Gazety zaraz to roztrąbią! A on powie, że to moja wina i mnie porzuci, jestem pewna! Ajajaj, ja nieszczęsna! Duszę się, nie wytrzymam!

PRZEBIJALSKI

*(z przestraczem)*

Tylko niech mi tu pani nie mdleje, bo panią zostawię.

KLOTYLDA

Ratunku, duszę się! W gardle mi zaschło, muszę się napić!  
*Spostrzega szklanę z wodą, dodaje do niej eliksiru i upija łyk.*

PRZEBIJALSKI

*(w panice)*

Niech pani tego nie pije!

*Wyrywa jej szklanę i wypija resztę.*

KLOTYLDA

Przeraziłeś mnie, starcze, ale sam też wypiliśmy. A więc to nie trucizna.

PRZEBIJALSKI

Nie, ale... gwałtowny środek przeczyszczający. Proszę szybko wrócić do siebie, będzie pani chora.

KLOTYLDA

Chora? Wręcz przeciwnie, czuję się znacznie lepiej, nigdy tak dobrze się nie czułam. Rany, ależ to podkreca wigor!

PRZEBIJALSKI

A niech mnie, jesteś boska! Nie zniosę, żeby tak urocza kobieta cierpiała przeze mnie.

*Wyjmuje z kieszeni puzderko, wyciąga z niego pierścionek, który wkłada na palec Klotylidy.*

Pozwól, że zacznę od ofiarowania ci tego skromnego drobiazgu.

KLOTYLDA

*Ogląda pierścionek. Przebijalski wciąż trzyma jej dłoń, na której wyciska szereg pocałunków.*

To bardzo ładny pierścionek.

PRZEBIJALSKI

Obiecuję ci zadośćuczynienie, jeśli Podglądacki cię rzuci, o blond kwiatuszku.

KLOTYLDA

*Skacze w ramiona Przebijalskiego.*

Naprawdę tak byś zrobił? Jakiś ty miły!

PRZEBIJALSKI

*(trzymając ją w objęciach)*

Zrobię wszystko, o co poprosisz, rozkoszna piękności! Zauroczyłaś mnie, zauroczyłaś... Jestem zauroczony.

KLOTYLDA

Ty też mnie zauroczyłeś, o, porywczy sześćdziesięciolatek! Co masz w sobie, że tak mnie podnieca?

PRZEBIJALSKI

Ach! Trudno, ma zbyt dużo uroku, nie oprę się.

*Przechyla Klotyldę na przodzie sceny.*

## Scena siedemnasta

PRZEBIJALSKI – KLOTYLDA – TEOBALD – BERENGARIA

BERENGARIA

(*zza kulis*)

Gdzie je położyłeś?

TEOBALD

(*w kulisach*)

Nuty? Położyłem je na pianinie.

PRZEBIJALSKI

Niebiosa, to moja córka i zięć!

*Wpycha Klotyldę do szafy i sam do niej wchodzi, zamykając drzwi.*

*Teobald i Berengaria wchodzą.*

BERENGARIA

(*siada do pianina*)

Nareszcie są, szalone rozkosze!

TEOBALD

(*z radosnym okrzykiem*)

Szalone rozkosze! Zagram niższą partię, dwa puste takty, zaczynamy!

*Grają na cztery ręce, szafa chwieje się rytmicznie.*

BERENGARIA

Troszkę brak nam wprawy. Wieczorem zagramy lepiej. Nie byłam dzisiaj na dworze. Chodźmy się przejść przed kolacją. Włożę tylko kapelusz... Idziesz?

TEOBALD

Idę za tobą.

*Wychodzę, nucąc arię szalonych rozkoszy.*

## Scena osiemnasta

PRZEBIJALSKI – KLOTYLDA

*Wychodzą z szafy.*

KLOTYLDA

Czarowny staruszk, jesteś wspaniały. Ależ było ciasno w tym pudle! Jestem pewnie cała wygnieciona i rozczochrana. Zejdę do siebie doprowadzić się do porządku.

PRZEBIJALSKI

Biegnę za tobą, powabny motylku.

*Wychodzą.*

## Scena dziewiętnasta

### PRZEBIJALSKA – OJCZULEK PUŚCIWIATR

*Wchodzą bardzo powoli.*

OJCZULEK

I jak, córko, otrząsnęłaś się z tych emocji?

PRZEBIJALSKA

Nie czuję się dobrze, drogi ojczulku; w moim domu zatrzymano włamywacza i to w chwili, gdy odkryłam w kieszeni płaszcza mojego męża ten list: „Stary pawianie, czekam na ciebie dziś wieczorem, przyjdź koniecznie, całuski, podpisane: twoja Szynszylka”. To nie mogłoby być jaśniejsze. Jestem zdradzana w obrzydliwy sposób, ojczulku. Ta myśl doprowadza mnie do rozpacz.

OJCZULEK

Zawierz swe troski panu Bogu. Wierzaj mi, niewielu mężów dochowuje wierności; rzekłbym nawet, że w małżeństwach z długim stażem kilka sztychów<sup>11</sup> bez głębszego znaczenia może dodać elastyczności więzom, które, zbyt mocno napięte, mogłyby się wreszcie zerwać.

.....  
<sup>11</sup> Sztych – pchnięcie – termin odnoszący się do ciosów zadawanych bronią białą, tu mający niewątpliwie podwójne znaczenie.

PRZEBIJALSKA

I sam fakt tego włamania, w biały dzień, podczas naszej spokojnej rozmowy – przecież ten człowiek mógł nas wszystkich zabić. Ach! Mój Boże, mój Boże, to straszne! Na samą myśl o tym czuję, jak... jak mi słabo. Ojczy, proszę mnie podtrzymać.

OJCZULEK

Święta Panienko! Uspokój się, córko, zagrożenie minęło.

*(poklepuje ją po dłoniach, sadowi na krawędzi sceny)*

Gdybym miał tu coś...

*(rozgląda się na wszystkie strony)*

O! szklanka wody.

*Nalewa wody do szklanki i dodaje eliksiru, który zostawił Przebijalski.*

I kwiat pomarańczy<sup>12</sup>. Proszę to wypić.

PRZEBIJALSKA

*Upija dwa łyki, Ojczulek odstawia szklankę w połowie wypełnioną.*

Ach! Czuję się lepiej, czuję się całkiem dobrze... Ten płyn mnie rozgrzewa i napełnia mnie niesłychanym wigorem.

OJCZULEK

Odrobina wody i kwiatu pomarańczy.

PRZEBIJALSKA

*Chwyta księdza za szyję.*

Drogi księżo, ojczulku najdroższy, mój łajdak mąż mnie zdradza! Ma kochankę, ten stary brzydal! Ty za to jesteś piękny.

.....  
<sup>12</sup> Wedle tradycji esencja z kwiatu pomarańczy była pomocna w stanach lękowych, nerwowości, bezsenności.



OJCZULEK

*(łapiąc powietrze)*

Uspokój się, córko, prawie mnie udusiłaś.

*(kaszle i oddycha z trudem)*

Co za energia!

PRZEBIJALSKA

Sprawiłam ci ból, najdroższy ojczulku... To straszne. Proszę o wybaczenie, mój najdroższy, ukochany ojczulku!

OJCZULEK

*(kaszląc)*

Hm! Z trudem łapię oddech... Wybaczam, drogie dziecko. Hm, hm! Ależ mocno ścisnęłaś.

PRZEBIJALSKA

O przenaświętszy, drogi człowieku, masz tutaj... *(ujmuje szklankę)* pij powoli... o tak.

OJCZULEK

*Pije i oddycha z ulgą.*

Ach! Dziękuję ci, dziecko, już mi lepiej.

PRZEBIJALSKA

*(chwytając Ojczulka w objęcia)*

Drogi ojcze!

OJCZULEK

Droga duszyczko, nie załamuj się drobnymi próbami, które zsyła na ciebie Bóg.

PRZEBIJALSKA

Pociesz mnie, drogi ojcze! Och! Daj mi pocieszenie!

*Rzuca się w objęcia Ojczulka.*

OJCZULEK

*(na stronie)*

Ta kobieta jest jeszcze całkiem młoda, jej dojrzała uroda uwodzi  
to ciało pełne słabości.

PRZEBIJALSKA

*(w ramionach księdza)*

Mój drogi ojcze!

*(potrzęsa nim)*

Uroczy ojcze... Boże, ktoś nadchodzi!

*(pociąga ojczulka do szafy)*

Niech mnie ojczulek tutaj wypowiada.

*Zamyka za nimi szafę.*

## Scena dwudziesta

PRZEBIJALSKA i OJCZULEK PUŚCIWIATR (w szafie)  
– ROZALIA

ROZALIA

*Wchodzi z miotłką do kurzu.*

*Aleśmy nakurzyli przy wyciąganiu tych ciuchów z szafy!*

*(przeciąga miotłką po pianinie i przygląda się nutom)*

*To ten kawałek grali przez cały boży dzień!*

*(czyta)*

*„Zmysłowe szaleństwa”. Pięknie! Nie wydaje się trudne... uczyłam się przecież kiedyś grać... gdybym tak mogła uczyć się dalej... może wystukam jednym palcem.*

*Gra cicho, z trudem odczytując nuty i wybijając melodię jednym palcem.*

*Jednym palcem jakoś idzie.*

*Gra dalej, śpiewając „la, la, la” – szafa lekko się chwieje. Rozalia głośniej stuka w klawisze i śpiewa pełnym głosem – szafa porusza się bardzo mocno. Rozalia przerywa, odwraca się, widzi ruchy szafy i wydaje okrzyk przestrachu.*

*Ratunku!... Kolejny włamywacz siedzi w szafie! Józefie! Józefie!*

## Scena dwudziesta pierwsza

JÓZEF – ROZALIA – PRZEBIJALSKA – OJCZULEK  
PUŚCIWIATR

JÓZEF

*(przybiega)*

Tym samym z tego to cała banda.

*Otwiera szafę; Ojczulek i Przebijalska wychodzą.*

OJCZULEK

*(szybko odzyskując panowanie nad sobą)*

No i świetnie, można rzec, doskonale.

JÓZEF

*(całkowicie zaskoczony)*

Pani i ksiądz siedzą w szafie.

OJCZULEK

Mierzyliśmy wewnątrz tej szafy, którą pani właśnie mi podarowała; chciałem się upewnić, czy pomieści wszystkie moje szaty liturgiczne, kiedy nagle drzwi się zatrzasnęły, uniemożliwiając nam wydostanie się.

PRZEBIJALSKA

To prawda, daruję tę szafę księdzu proboszczowi.

*(do Rozalii i Józefa, który salutuje po wojskowemu)*

Przy okazji: zadbam o umeblowanie waszego małego gospodarstwa. Księżę proboszczu, niedługo pożeni ksiądz tych młodych.

### OJCZULEK

Z przyjemnością, no i świetnie, doskonale, do widzenia, droga córko, dziękuję za tę wspaniałą szafę i do prędkiego zobaczenia.  
*Kieruje się do wyjścia.*

### PRZEBIJALSKA

*Odprowadza go.*

Ach! Ojczy, jaki z księdza dżentelmen, tak delikatny i elegancki.  
Nie mogłabym spojrzeć na tę szafę bez rumieńca wstydu.

*Wychodzą.*

## Scena dwudziesta druga

JÓZEF – ROZALIA

JÓZEF

*Całuje Rozalię z buńczuczną miną.*

Moja całkowita piękności, powiedz, ma Rozalio, czy wśród mebli, które podaruje nam pani, znajdzie się i szafa?

ROZALIA

Nie wiem. Ale na pewno będzie łóżko.

JÓZEF

Dobrze nam w nim będzie, ale i tak będę miał tym samym z tego słodkie wspomnienie szafy rozkoszy.





# II

## Lilia w dolinie<sup>1</sup>

Sztuka w dwóch aktach

*Ferdinandowi Heraldowi*

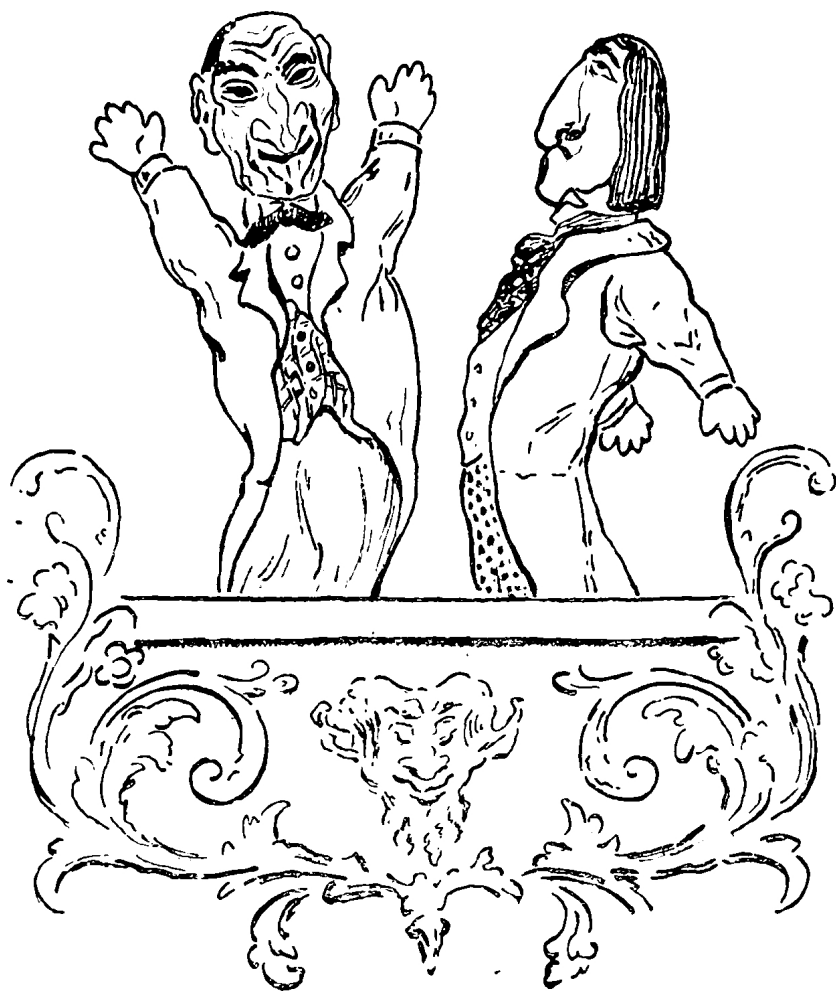
Przekład i opracowanie tekstu

Katarzyna Kowalik

---

<sup>1</sup> Tytuł odwołuje się do wyrażenia Oblubienicy z wersetu otwierającego drugą pieśń starotestamentowej księgi *Pieśń nad pieśniami*: „Jam narcyz Saronu, lilia dolin” (PnP 2:1); może również nawiązywać do powieści Honoriusza Balzaka *Lilia w dolinie* z cyklu *Komedia ludzka*, opublikowanej w 1836 roku. Inne kulturowe skojarzenia z lilią to takie wartości jak czystość, miłość, niewinność. Kwiat lilii jest również tradycyjną figurą heraldyczną monarchii francuskiej i symbolem maryjnym.



34. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

# *Osoby*

OJCZULEK PUŚCIWIATR  
MARKIZ DE PRZEBIJALSKI

GUNDRAM

TEOBALD

KLOTYLDA DE BIAŁE-BRZUCHO

*Scena przedstawia obszerną salę, w głębi znajduje się stary kominek, na ścianach stare tapiserie.*

# Akt I

## Scena pierwsza

OJCZULEK PUŚCIWIATR – MARKIZ DE PRZEBIJALSKI

MARKIZ

Boże, jak strasznie się nudzę! Oszaleć można! Popadam w neurastenię. Ach, ileż można!

OJCZULEK

Doprawdy, panie markizie? Czyha na pana podstępna nerwica! Czy chce pan, abyśmy poszukali panu jakiejś rozrywki?

MARKIZ

Nie, księżę, nie warto, abyś się zanadto przeciążał i ryzykował zapalenie opon mózgowych, chcąc rozwiązać problem „sprawienia, żeby markiz de Przebijalski wyszedł z bagna marazmu nudy, w którą popadł”.

*(przepraszającym gestem)*

Mój biedny księżę Puściwetrze, odczuwam tylko niesmak i mdłości.

OJCZULEK

Przeraża mnie pan, markizie, trzeba zareagować. Pomyślmy o jakimś zajęciu: mógłby pan ustanowić dzieło dobroczynne i, spełniając uczynek dobrego chrześcijanina...

MARKIZ

*(gwałtownie mu przerywając)*

I jakie dzieło miałbym ustanowić, pytam księdza? Dzięki szczodrości przodków nie ma tu nędzy i także dzięki przodkom, ich złemu przykładowi i ich fatalnym zwyczajom, nie ma tu róży do ukoronowania<sup>2</sup>; w moich stronach dziewczęta, pomimo że są brzydkie jak siedem grzechów głównych, wychodzą za mąż dopiero po urodzeniu trzeciego dziecka.

OJCZULEK

A zatem?

MARKIZ

A zatem, ojcze, nudzisz się tak samo jak ja? Nie, ty przynajmniej masz źródelko, z którego możesz czerpać od rana do wieczora i trawić pomiędzy każdym z twoich licznych posiłków, to jest zajęcie.

OJCZULEK

*(tonem pełnej szacunku reprimendy)*

Ach, ach, ach, ach!

.....

<sup>2</sup> Nawiązanie do istniejącej po dziś w niektórych rejonach Francji tradycji, którą zapoczątkować miał około 530 roku w Salency św. Medard, szczególnie popularnej w XVIII w., odrodzonej pod koniec XIX w. Podczas dorocznych uroczystości wybierane były młode dziewczyny, wyróżniające się wzorowym zachowaniem, cnotą i skromnością. Przyznawano im tytuł *rosière* i koronowano wieńcem z róż. Obecnie podczas obchodów święta organizowanych w wielu francuskich gminach, na współczesne *rosières* wybierane są najczęściej młode kobiety wyróżniające się aktywnością na rzecz lokalnej społeczności.

MARKIZ

Mnie mój zrujnowany żołądek i moja stara podagra zabraniają nawet tych marnych rozrywek. Widzisz, księżu Puściwietrze, to moja wina: nabawiłem się w chwili zmęczenia przelotnej słabości, pewnego wieczoru, kiedy polowałem na dziewczęta krawcowej.

OJCZULEK

Nie znałem takiego rodzaju zwierzyny.

MARKIZ

Tak, i zdałem sobie sprawę, że mam tylko ślepe naboje; jako rozbrojony myśliwy, pomyślałem, że muszę zrezygnować z tuszy.

OJCZULEK

Ach, ach, ach!

MARKIZ

Powiedziałem sobie: Przebijalski, przyjacielu, nie możesz już iść dalej; nadszedł moment, żeby przystanąć, trzeba było się uspokoić. Sprzedałem swoją kamienicę, opuściłem Paryż i przyjechałem pogrzebać się w moich ziemiach, tak jakbym już jedną nogą był w grobie... I tak uciekłem na wieś, przybywając tutaj, a kiedy dawny wigor powrócił, ja się nudzę. Ach! Magnacki pałac, chwalebne dziedzictwo Przebijalskich! Jakże szaleję w tych murach, w małym zajmującym towarzystwie ojczulka Puściwiatra i moich siostrzeńców: Gundrama, wiecznie pogrążonego w studiowaniu ciał niebieskich, oraz Teobalda, tego naiwnego Teobalda, którego nieskończone wychowanie, drogi księżu, próbujesz doprowadzić do końca!

OJCZULEK

Przyznaję, że niezliczone monotonne partyjki wista z pana dwoma czarującymi siostrzeńcami nie wystarczają, żebyśmy się trochę rozweselili.

MARKIZ

Ale co robili moi przodkowie, żeby nie umrzeć z nudy w tych ponurych, ogromnych komnatach?

OJCZULEK

A zatem, dużo na ten temat rozmyślałam i widzę, czego tu brakuje... Kobiety, panie markizie, młodej kobiety, której pełna wdzięku sylwetka rozjaśniłaby ten dom; chodziłaby lekkim krokiem z komnaty do komnaty, przyozdabiałaby kwiatami wazony na kredensach, frunąc jak mały ptaszek; w dzień mogłaby nam czytać pobożne lektury, a wieczorem zajęłaby się muzyką. Czuwałaby nad tym, żeby panował tu porządek i żeby wszystko wyglądało odświętnie; byłaby jak lilia w tej ciemnej dolinie.

MARKIZ

Na Boga, kobieta! Zgadzam się! Ale nie ożenię się w moim wieku, a jeśli ożenię się moi siostrzeńcy, to mnie zostawią. Żadna młoda kobieta nigdy nie zgodziłaby się tutaj zamieszkać.

OJCZULEK

Ależ owszem, i nie chodzi wcale o małżeństwo. Mógłby pan zatrudnić guwernantkę, czytałaby panu Pismo święte i nikt nie mógłby pana obmawiać. Znajdę panu młodą, pobożną osobę ze szlacheckiej rodziny, która zajęłaby się pana wspianym domostwem.

MARKIZ

Ach, ojciec, gdybyś tylko mógł odnaleźć taką perłę!

OJCZULEK

Dobrze, dobrze, odnalazłem ją w osobie córki jednej z moich zmarłych pokutniczek: to panna Klotylda de Białe-Brzuchow. Białe-Brzuchowie należą do najwyższej francuskiej arystokracji. Ta młoda osoba jest sierotą, nie ma żadnych krewnych, jest ostatnią potomkinią swojego rodu i usycha obecnie w zakonie, u sióstr

Ukojenia w Pokusie. Założyła habit wbrew sobie; brak jej powołania: Pan nie obdarzył jej tą łaską. Zabierając ją tutaj, panie markizie, spełnia pan uczynek dobrego chrześcijanina i arystokraty.

MARKIZ

O to chodzi; jakże raduje mnie ten pomysł. Przekażę dobrą nowinę Gundramowi i Teobaldowi. Gdzie może być Gundram?

OJCZULEK

Zdaje się, że książę Gundram wyjechał wczoraj do Paryża po teleskop, ale powinien wrócić dzisiaj i o ile nie spóźni się pociąg, to będzie na czas. Dobrze, panie markizie, bardzo dobrze; skoro zgodził się pan na moją propozycję, to dziś wieczorem wyruszę w drogę i pojutrze sprowadzę do zamku pannę Klotyldę de Białe-Brzucho.

MARKIZ

Chodźmy, ojczy, przygotujemy twoją walizkę.

*Wychodzą.*

## Scena druga

GUNDRAM – TEOBALD

TEOBALD

Wróciłeś, drogi kuzynie! Czy twój teleskop jest w dobrym stanie? Bez wątpienia ogłosiłeś księgarnię i przywozisz paczkę książ o księżycach i mapy gwiazd; bez wątpienia zobaczyłeś się z którymś z naszych wielkich astronomów.

GUNDRAM

Mój drogi Teobaldzie, pojechałem po prostu do pani Leprince, uroczej i szacownej wdowy, której salony są istnym firmamentem; gości ona u siebie konstelację gwiazdek, które nie proszą o nic innego jak o to, by oglądać je i badać teleskopem lub bez niego. Spędziłem nawet noc w niebie z małą planetą o nazwie Klokło. Mała Klokło, tak urocza i dziwna, ma wyborny znak, malinę na biegunie południowym i upalny równik. Och! Jakże gorący jest jej równik! Lecz za każdym razem, kiedy się go eksploruje, ona natychmiast krzyczy ostrym, tęsknym głosem: „Mamo, mamo, małe ptaszki...”. Teobaldzie, głupcze, kiedy zechcesz wreszcie nabrać ogłady, jedź ze mną do Paryża.

TEOBALD

Nigdy! Odrażają mnie kontakty z kurtyzanami; śnię o czystej miłości do dziewicy, która mdlejąc z emocji, powiedziałaaby mi: „Teobaldzie, kocham cię”.



GUNDRAM

Chodź, głupcze.

TEOBALD

Nikczemny bezwstydniku, opuszczam cię, brzydę się tobą.

## Scena trzecia

GUNDRAM – MARKIZ

MARKIZ

Ach, Gundramie, już wróciłeś ze swojej krótkiej podróży, koniecznej dla twoich nauk.

GUNDRAM

Tak, wuju, zdaje się, że dokonałem odkrycia w temacie gwiazdy.

MARKIZ

Twoja gwiazda jest brunetką czy blondynką? Czy nie zmieni się z czasem w kometę?

GUNDRAM

Och, panie!

MARKIZ

Nie? Szkoda! Rozmyślania nad gwiazdami tak bardzo odwiodły cię od ziemskich radości? Powątpiewam w to. Przy okazji oznajmiam ci, że przybędzie tutaj, żeby zarządzać tym domem, młoda dziewczyna z najlepszych sfer, panna de Białe-Brzuch, ostatnia potomkini rodziny należącej do najwyższej francuskiej arystokracji. Oczekuję, żebyś swoimi manierami okazywał jej najwyższy szacunek. Do zobaczenia.

*Wychodzi.*

GUNDRAM

*(sam)*

Młoda guwernantka tutaj? Wspaniale!



35. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Akt II

*Ta sama dekoracja co w pierwszym akcie.*

### Scena pierwsza

OJCZULEK PUŚCIWIATR – KLOTYLDA

KLOTYLDA

Ach, jakie ładne to miasteczko!

OJCZULEK

Tak, tak! Klotyldo, czyżbyś zapomniała o naszej rozmowie u zanej pani Leprince? Jesteś, zapamiętaj to dobrze, panną de Białe-Brzucho, ostatnią potomkinią rodziny należącej do najwyższej francuskiej arystokracji i twoją misją jest roztoczyć nad naszą samotnością swoją woń, niczym biała czysta lilia w ciemnej dolinie.

KLOTYLDA

Nie bój się, ojczulku Puściwetrze, wychowali mnie w Sacré-Cœur<sup>3</sup> niczym młodą księżną i wiem, co mam robić.  
*(przybierając pełen skromności ton)*

.....

<sup>3</sup> Może chodzić o przyklasztorną szkołę dla dziewcząt, prowadzoną przez zakonnicę z kongregacji benedyktynek z Sacré-Cœur de Montmartre.

Mam nadzieję, ojcze, że moja obecność tutaj uwolni cię od tak częstych podróży do sióstr Ukojenia w Pokusie.

### OJCZULEK

*(nabożnym tonem)*

Och, mój Boże, moje drogie dziecko, wolę przeznaczyć na pobożne dary w twojej intencji te skromne dochody, które przynosi mi mój wynalazek „Wazeliny Niepokalanego Poczęcia”, produkt antyseptyczny, łagodzący mnisi świąd i dokuczliwą gorliwość, tak powszechną w klasztorach. Dobrze, dobrze, bardzo dobrze. Zapowiem markizowi twoje przybycie

*(wychodząc, do siebie, radosnym tonem)*

Puściwetrze, ty świnió, nie będziesz się nudzić.

## Scena druga

KLOTYLDA – MARKIZ

KLOTYLDA

Chodzi o to, żeby nie popełniać gaf, moja droga Kloklo; jeśli umiesz dobrze grać swoją rolę, to musisz zdominować sytuację w tym szlachebnym miejscu. Jak? Jeszcze nie wiem, ale... Ktoś idzie, trzeba się dobrze zachować.

MARKIZ

*(wchodząc, wita się)*

Ależ prawda, zdawało mi się, że słyszę jakiś pojazd, a nie uprzedzono mnie o pani przybyciu. Panna de Białe-Brzucho?

*Klotyllda kłania się nieśmiało.*

Dziękuję, że zaakceptowała pani zarządzanie tak smutnym domem; w pani wieku takie odizolowanie się od świata to niemal ofiara.

KLOTYLDA

Och, panie markizie, u sióstr Ukojenia nauczyłam się gardzić fałszywym światowym zbytkiem. Czuję, że w spokoju tego wspańskiego zamku będę bardzo szczęśliwa.

MARKIZ

*(na stronie)*

Na Boga, jaka ona urocza! Zachwycająca, ładniutka! Jakaż ona jest cudowna, szelma! Ech, ech, markizie, koniec głupstw!

*(na głos do Klotylidy)*

Z pewnością, pani, jestem tego pewien, będziemy się dobrze dogadywać. Ale ja tu gadam i nie zapytałem nawet, czy nie zechciałaby pani odpocząć. Czy chciałaby pani napić się czegoś zimnego... albo czegoś ciepłego? Pozwoli pani, że wskażę przeznaczony dla pani apartament.

KLOTYLDA

Do usług, panie.

*Markiz z życzliwą troską przepuszcza Klotylde, wskazując jej drzwi z drugiej strony sceny.*

MARKIZ

*(w uniesieniu)*

Jaka ona jest ładna! Co za sylwetka! Boże, Boże. Chodź, markizie, spokojnie.

*Markiz i Klotyllda wychodzą. Melodia „Zmysłowe szaleństwo”.*

## Scena trzecia

GUNDRAM (*sam*)

*Wchodzi powoli; trzyma zapakowany teleskop, który wydaje się w opłakanym stanie.*

GUNDRAM

Mój teleskop już nie zadziała. To z pewnością przez wilgoć w tym starym domu. Tutaj wszystko rdzewieje i kruszy się.  
(*usiłuje uruchomić teleskop*)

Nie działa, więc jest powód, żeby wrócić do Paryża. Ta mała Klocko chwyciła mnie... za serce, tak pięknie śpiewała.  
(*śpiewa*)

„Przed moim kościołem  
Stoi dwóch małych świętych,  
Drogi pielgrzymie, pokaż, co masz pod peleryną”.

Ale dlaczego przy każdej odważniejszej pieszczocie odpowiadała tymi dziwnymi słowami: „Mamo, mamo, małe ptaszki”?



## Scena czwarta

GUNDRAM – KLOTYLDA

*Klotyllda wchodzi, Gundram jest zdumiony jej widokiem.*

GUNDRAM

Ach! Ale jak to! To ona, to niemożliwe! Czy mam halucynacje?

KLOTYLDA

*(na stronie)*

Aj, to ten typ z poprzedniego wieczoru!

*(na głos)*

Panie.

*(z lekkim ukłonem)*

GUNDRAM

Proszę mi wybaczyć, ale to nie pierwszy raz, kiedy mam przyjemność panią widzieć.

KLOTYLDA

Nie przypominam sobie, panie, gdzie mielibyśmy się spotkać? Wczoraj opuściłam zakon siostr Ukojenia w Pokusie, żeby przybyć tutaj, do pana markiza de Przebijalskiego, jako guwernantka.

GUNDRAM

Ach! Proszę wybaczyć.

*(na stronie)*

Co za zadziwiające podobieństwo!

*(do Klotyldy)*

Oczekiwaliśmy z niecierpliwością pani przybycia.

*(przedstawia się)*

Jestem księciem Gundram.

*Odkłada swój teleskop, Klotylda wita go.*

GUNDRAM

*(kontynuując)*

Widzi mnie pani szczęśliwym, pani obecność będzie jak promyk słońca w tym ponurym zamku. Umieramy tutaj, pani sprawi, że ożyjemy na nowo.

KLOTYLDA

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dobrze poprowadzić ten dom.

GUNDRAM

Ależ jak to! Ten głos... to jej głos!

*(podchodząc do Klotyldy)*

Nie będzie dla pani trudne uczynienie naszego życia bardziej przyjemnym. Wystarczy panią zobaczyć i już chce się żyć. Koniec ze smutkiem! Po raz pierwszy mam ochotę śpiewać w tej okropnej sali.

*(śpiewa)*

„Przed moim kościołem

Stoi dwóch małych świętych,

Drogi pielgrzymie, pokaż co masz z przodu  
pod sukmaną”.

KLOTYLDA

*(zapominając się)*

„Pokaż raczej, co masz z tyłu

Przyjdź się pomodlić.

Przed moimi małymi świętymi”.

GUNDRAM

*(żywo)*

Zna ją pani?

KLOTYLDA

Co, tę pieśń?

GUNDRAM

Tę piosenkę.

*(na stronie, oszalały)*

To ona! Tym gorzej, podejmuję ryzyko.

*Całuje ją, chwytą i szczypie ją w pośladek.*

KLOTYLDA

Ach! Mamo, mamó, małe ptaszki.

GUNDRAM

Klokło! To naprawdę ty! Nie ma mowy, żeby zaprzeczyć małym ptaszkom. Ach! Ale jakim trafem? Przyjdź do mnie do mojego obserwatorium, wytłumaczysz mi, jak się tu znalazłaś.

*(bierze z powrotem swój teleskop)*

KLOTYLDA

Szczypie!

*(na stronie)*

Chodźmy, niech kupi moje milczenie.  
(*wskazując na teleskop*)  
Co to?

GUNDRAM

Mój teleskop. Jest zepsuty.

*Klotylda chwyta za końcówkę teleskopu i ciągnie do siebie; teleskop wysuwa się do samego końca.*

GUNDRAM

Och! Rozsunął się.

(*żywo*)

Wejźmy na punkt widokowy.

*Melodia „Zmysłowe szaleństwa”.*

## Scena piąta

TEOBALD (*sam*)

TEOBALD

Zdaje się, że przybyła nowa guwernantka. Nie mam nawet zamiaru jej widzieć. Z pewnością wywróci wszystko do góry nogami; nasze dobre przyzwyczajenia się zmienią. Ta osoba musi być porządna, czysta i praktyczna jak każda dobra gospodyni. Ach! To nie jest kobieta, którą chciałbym mieć przy sobie! Kobieta moich snów, która, złożywszy głowę na moim ramieniu, powiedziała mi: „Teobaldzie, kocham cię”.  
*Podnosi głowę, wzdycha i marzy.*

## Scena szósta

KLOTYLDA – TEOBALD

KLOTYLDA

*(wchodząc szybko, spostrzega Teobalda, zatrzymuje się)*

Och! Przepraszam pana.

TEOBALD

Och! Panna...?

KLOTYLDA

Panna Klotyllda de Białe-Brzucho.

TEOBALD

Ach, naprawdę? Jest pani naszą guwernantką? To zadziwiające.

KLOTYLDA

Nie rozumiem pańskiego zdziwienia.

*(na stronie)*

Czy to jeszcze jeden stary znajomy? Nie rozpoznaję go.

TEOBALD

Gdyby wiedziała pani jaki jestem szczęśliwy, że mogę zobaczyć tę piękną twarz! Wyobrażałem sobie, że guwernantka musi być brzydka, gburowata i musi nosić ogromny pęk kluczy przy pasie.

KLOTYLDA

*(śmiejąc się)*

Tak jak nasza furtianka.

TEOBALD

Jestem pewien, że nie jest pani ani praktyczna, ani przyziemna. Czy lubi pani poezję?

KLOTYLDA

Och, tak! Piosenki, które doprowadzają do płaczu, jak *Bukiet małego Alzatczyka* czy *Nasza miłość umarła, Manon*<sup>4</sup>.

TEOBALD

Co za radość! Moja bratnia dusza. Pani jedyna będzie umiała mnie zrozumieć, a nie śmiać się z moich snów.

KLOTYLDA

Z pana snów?

TEOBALD

Tak, o młodej dziewicy, która powiedziała by mi „kocham cię”, kładąc głowę na moim ramieniu. Stworzyłem już nawet na tę okazję cykl sonetów, które pani przeczytam, jeśli pani pozwoli.

KLOTYLDA

Stworzył pan cykl o młodej dziewicy, która powiedziała by panu „kocham cię”?

TEOBALD

Tak.

*(wyciąga kartkę ze swojej kieszeni)*

Oto one.

*(zaczyna czytać)*

*Klotyllda zbliża się, czyta przez jego ramię i skłania głowę ku głowie Teobalda.*

.....

<sup>4</sup> Tytuły najprawdopodobniej wymyślone przez autora sztuki.

TEOBALD

(*czytając*)

Pierwszy sonet.

KLOTYLDA

(*również czytając*)

Pierwszy sonet. „Kocham cię, o piękne dziecko”.

TEOBALD

Co za intensywne wrażenie! Cudowne uczucie! Boski moment, jej głos mnie upaja, jej zapach doprowadza mnie do szaleństwa.

KLOTYLDA

(*na stronie*)

On oszalał.

TEOBALD

(*szalejąc*)

Ja ciebie też kocham, o piękne dziewczę!

(*chwyta ją i całuje*)

Chodź do cienistych gajów, gdzie kryją się zakochani.

KLOTYLDA

(*na stronie*)

Jeszcze czego!

(*na głos*)

Bez wątpienia to ich sposób na powitanie.

TEOBALD

Chodź! Moja słodka dziewczico!

*Ciągnie ją, wychodzą przytuleni. Melodia „Zmysłowe szaleństwa”.*





36. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena siódma

MARKIZ

MARKIZ

*(wchodząc, bardzo zmartwiony)*

Przechodząc koło pokoju Puściwiatra, spostrzegłem koło na wpół otwartych drzwi pannę de Białe-Brzucho klęczącą przed księdzem. Ksiądz był czerwony, wciśnięty w swój fotel i wydawał się bardzo wzburzony. To jasne, że spowiadała mu się; pewnie powiedziała mu, że z pomocą na wpół zaciemnionego buduaru Ludwika XV nadużyłem swojej siły i jej niewinności. Przebijalski, twoje postępowanie nie było godne arystokraty; zapomniałeś, że panna de Białe-Brzucho wychodzi z wielkiego domu; znalazłem się w tarapatach.

## Scena ósma

MARKIZ – GUNDRAM

GUNDRAM

*(wchodząc)*

Mój wuju!

*(patrzy na markiza, będącego w opłakanyim stanie)*

Czy coś ci dolega?

MARKIZ

Ach! To ty, mój przyjacielu, mogę zrobić tylko jedno... Muszę to naprawić<sup>5</sup>... Poślubię pannę de Białe-Brzuchko.

*Wychodzi, wzruszając ramionami.*

.....  
<sup>5</sup> Być może nawiązanie do potępionej obecnie w większości krajów na świecie instytucji małżeństwa naprawczego, zjawiska, w którym autor przemoc seksualnej na kobiecie poślubia ją pod pretekstem uchronienia jej przed potępieniem społecznym, a *de facto* po to, by uniknąć odpowiedzialności karnej.

## *Scena dziewiąta*

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Ach! Na imię Boga! Na imię Boga i moje dziedzictwo, na święte imię Boga!

## Scena dziesiąta

### GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

*(wchodząc na ostatnie imię Boga)*

Ach! Ach! Ach! Ach!

GUNDRAM

Ach! To ty, księżę, gratuluję protegowanej! – sławnej ladacznicy, którą nam tutaj sprowadziłeś! Ładne rzeczy! Mój wuj nie mówi o niczym innym jak tylko o ślubie.

OJCZULEK

Ach! Ach! O ślubie!

*(śmieje się)*

Nie, proszę się nie martwić. Zauważyłem, że panna Klotylda, w przeciwieństwie do tego, co sądziłem, nie miała skromnej szaty małej dobrej chrześcijanki, która wychodzi z klasztoru. Ma inne zalety.

GUNDRAM

Wierzę księdzu, to zupełnie inne cechy sprawiają, że mój wuj chce ją poślubić. Wyrzucę ją za drzwi.

OJCZULEK

Nie! Żadnych skandali! Proszę uspokoić swoje lęki. Wchodząc, minąłem bardzo ożywionego pana markiza; krótko mówiąc, poprosił mnie, bym wysłuchał go w konfesjonale w temacie

planowanego ślubu. Wszystkiego dopilnuję. Klotylda pozostanie tu jedynie jako zwykła pokojówka i nic poza tym, przysięgam to panu, jakem dobry chrześcijanin.

#### GUNDRAM

Wierzę księdzu, wierzę. A zatem wszystko dobrze się kończy. Niech Klotylda zostanie: roztoczy nad naszą samotnością swoją woń jak lilia w dolinie.



37. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>



# III

## *Kulinarna intryga*

*André Fontainasowi*

Przekład i opracowanie tekstu  
Eliza Sasin





38. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## *Osoby*

OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM

PODGLĄDACKI poseł

JÓZEF lokaj

KLOTYLDA DE BIAŁE-BRZUCHO

ROZALIA pokojówka

*Scena przedstawia buduar kokoty.*

## Scena pierwsza

JÓZEF – ROZALIA

JÓZEF

Cudowna Rozalio, piękności aniele, dlaczego wciąż odrzucasz me żarliwe uczucie i zaprzeczasz zmysłowej więzi naszych ciał, skoro jeszcze przed kilkoma dniami twoja postawa pozwalała mi żywić nadzieję?

ROZALIA

Nie kocham cię, nie kocham cię, o nie, i doprowadzasz mnie do szału tym natręctwem. Muszę posprzątać pokój; daj mi pracować i sam bierz się do roboty, zajmij się jadalnią.

JÓZEF

Jadalnia zaczeka. Mnie zajmie to dziesięć minut, a ty od pół godziny krzątasz się po buduarze, mimo że ani drobinka kurzu nie zakłóca jego czystości.

ROZALIA

Daj mi spokój; wiem, co robię.

JÓZEF

Wiesz, co robisz? Cóż, ja też to wiem. Takie rzeczy nie umkną zropaczonemu, zazdrośnemu sercu. Czekasz, aż szef kuchni przyjdzie odebrać zamówienia na posiłki. Liczysz, że zostaniesz

z nim sam na sam, żeby się z nim migdalić i rzucić mu się na szyję, bezwstydnico.

ROZALIA

Do licha, dasz mi spokój czy nie!

JÓZEF

O, zgrozo! Mówię ci, że na próżno próbujesz oszukać moje serce, które pożera i rozdziera zazdrość. Uganiaś się za kuchmistrzem... I tego mężczyznę, którego krew rozpały piece, który nic tylko miesza sosy, wolisz ode mnie, pierwszego i jedyne go lokaja, byłego brygadiera strzelców koronnych... Och! Fe, Rozalio, fe! Ale nie wiesz, dokąd może sięgnąć gniew mój nieokiełznany; nie powinnaś była dawać mi nadziei na zmysłowe radości lubieżnych uścisków, by zaraz potem zesłać w otchłań bezdenną gwałtowną szczerłość moich naglących pragnień... Będę mieć na oku was dwoje, a szczególnie tego nieszczęsnego kucharzynę, którego zachowanie wydaje mi się podejrzane. Ten osobnik ani jednej nocy nie spędził w swojej sypialni. Dobrze o tym wiem, bo posypałem jego posłanie śwędzącym proszkiem.

ROZALIA

Nie sypia w swoim łóżku?

JÓZEF

Czyżby nie dzielił twojego łóża? O, bardziej perfidny niż zdradliwa fala. O kobieto, kruchości i piasku ruchomy... Jasny gwint, jeśli to prawda!

ROZALIA

Nie śpi u siebie? Niestety, kocha inną!

JÓZEF

To niestety uspokaja mnie i drażni zarazem.

ROZALIA

Boże, co za człowiek! Jak on mnie denerwuje! Jak on mnie denerwuje! Niech lepiej zajmie się jadalnią.

JÓZEF

A ty zajmij się swoją haniebną zdradą, perfidna pokojówko! Idę sobie... ale nie spuszczę was z oka.

*Wychodzi.*

## Scena druga

ROZALIA – GUNDRAM – WIKTORIA (w roli kuchmistrza)

*Gundram wchodzi od strony przeciwnej do tej, którą wyszedł Józef.*

ROZALIA

W końcu sobie poszedł, czas najwyższy! Oto mój piękny szef kuchni, co za wspaniały mężczyzna! Och! Przytulić się do tej męskiej piersi!

GUNDRAM

To ty, Rozalio? Dzień dobry, maleńka. Pani jest nadal w trakcie toalety?

ROZALIA

Już dawno skończyłam czesać Panią, nie będziesz musiał czekać... na moje nieszczęście... tak lubię z tobą rozmawiać!

GUNDRAM

*(ironicznie)*

W istocie, to mnie cieszy najbardziej na świecie.

ROZALIA

Tak pięknie się wyrażasz, a na dodatek... na dodatek jesteś takim przystojnym mężczyzną.

## GUNDRAM

Tak, tak, dziecino, się wie, wszystkie kobiety wciąż mi to powtarzają, zaczyna mnie to męczyć. Ale muszę ułożyć jadłospis. Zostaw mnie, malutka... no już, dziecino, już.

## ROZALIA

Maniery wielkiego pana onieśmielają mnie, jak on mnie odtrąca...! Kocha inną, to pewne...! Och! Och!  
*Wychodzi, łkając.*

## Scena trzecia

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Co się z nią dzieje...? Och! Na Boga, ona też mnie kocha, jak wszystkie kobiety, ale nie wie, kim jestem; kocha mnie dla mnie, a nie dla tytułu. Naprawdę niezłą figurę ma ta młoda służka, ale moje serce należy tylko do Klotyldy de Białe-Brzuch. Mała Klotylda całkiem mnie rozpałała. Zakochałem się, trzeba przyznać, zakochałem się w niej po uszy, wystarczyło jedno spotkanie na wyścigach. Kręciłem się przy niej, a ona wcale nie zwracała na mnie uwagi. Bezskutecznie próbowałem się przedstawić, nikt z mojego towarzystwa jej nie znał. „Jest nowa”, powiedziano mi, „wprowadza ją Podglądacki, słynny poseł-pojedynkowiec, krytyk ministerstwa”. Jestem tak bardzo zakochany w Klotyldzie, że chcę, aby i ona pokochała mnie. Ach, do diabła, gdybym przedstawił się jako książę Gundram z Przebijalskich, arbiter wszelkiej elegancji, mistrz świata wszystkich sportów, ulubieniec wszystkich dam, niewątpliwie rzuciłaby się w moje ramiona. Ale zbyt łatwe podboje w końcu nużą mnie i irytują, bez względu na urok i piękno obiektu moich pragnień, kończą się tym, że wywołują u mnie mdłości... Pozbawiony reputacji przystojniaka, któremu nie można się oprzeć i którego szczytem szyku jest mieć w swoim łóżku, chcę być kochany tylko za moje fizyczne zalety. Wiedząc, że te uczciwe damy często mają perwersyjny pociąg do swoich służących, zaciągnąłem się na służbę u Klotyldy, która



zakładała wówczas dom. Byłbym świetnym woźnicą, ale ryzykowałbym, że zostanę rozpoznany w lesie, podczas gdy jako szef kuchni mogę unikać niefortunnych spotkań. Jeśli chodzi o gotowanie, to po prostu zamawiam posiłki u Potela i Chabota: dania stawia się na kuchence, a kamerdyner musi je tylko zaserwować. Żądam, żeby jako wielkiemu artyście, któremu nie można przeszkadzać w pracy, pozwolono mi samodzielnie komponować potrawy, i spędzam czas w kuchni na korespondencji i lekturze; wszystko dobrze się układa. A oto Klotylda.

## Scena czwarta

GUNDRAM – KLOTYLDA

*(Gundram wita się z wdziękiem)*

KLOTYLDA

Ach, to ty, szefie? Cudnie! Ostatni posiłek był wyborny. Wszyscy chwalili moją kolację. Połędwiczki z renifera, wiesz które, były bardzo udane.

GUNDRAM

Naprawdę nie może sobie pani wyobrazić, jak czuły jestem na jej pochwały; dokładam wszelkiej staranności, aby zadowolić pani delikatne podniebienie, i moje kulinarne koncepcje są wielce zaszczycone, że tak je pani ceni.

KLOTYLDA

Mówisz jak wielki artysta, szefie. Co więc zaproponujesz nam tego ranka?

GUNDRAM

Ma pani gości?

KLOTYLDA

Nie, zjem sam na sam z panem Podglądackim. Przygotuj nam prosty posiłek – jajka i drób na zimno.

GUNDRAM

Przedstawiam do pani oceny jadłospis obiadowy: na przystawkę proponuję kawior na kanapce, wędzonego łososia, kielbasę z bazylią z cytryną, następnie jajka po carsku, pstrąg z jeziora w sosie holenderskim, żadnego tłustego mięsa, prawda, tylko przepiórka w galarecie nadziewana truflami i sałatka rosyjska, kompot francuski, ser chester, gałązki selera, owoce i ciasteczka.

KLOTYLDA

To zdecydowanie za dużo. Wszystko oczywiście jest wyśmienite, ale nie mogę sobie pozwolić na szaleństwo w kwestii wydatków na jedzenie, gdy jem sama z moim starym gorylem.

GUNDRAM

Starym gorylem?

KLOTYLDA

To takie przezwisko, którym czasem nazywam pana.

GUNDRAM

Menu jest bardzo proste, nie odpowiada pani?

KLOTYLDA

Byłoby doskonałe, gdyby nie wydatek, na który mnie naraża.

GUNDRAM

Phi...! Najwyżej dwa ludwiki.

*(na stronie)*

Nie mogę jednak doprosić się zapłaty.

KLOTYLDA

Nie ma mowy, jak to możliwe?

GUNDRAM

Jakość i cała wartość posiłków, które komponuję, wynikają z mojej wiedzy kulinarnej.

KLOTYLDA

Jesteś znakomity. W żadnym razie nie można cię oskarżyć o chachmęcenie wydatków na strawę! Zgadzam się więc na twój jadłospis. Mój stary goryl dostanie niestrawności.

GUNDRAM

*(kłaniając się)*

Zafunduję niestrawność staremu goryłowi.

KLOTYLDA

Ach, ale proszę wyrażać się z szacunkiem, szefie! Kiedy nie słyszę, możesz śmiać się do woli z gościa swojej pani, ale nie pozwolę, by w mojej obecności żartowano z mego szczodrego przyjaciela, to byłoby naprawdę niesympatyczne z mojej strony.

GUNDRAM

Jestem zmieszany i najmocniej panią przepraszam.

*(na stronie)*

Popełniłem gafę, a moje sprawy nie idą tak gładko, jak sądziłem.

KLOTYLDA

Dobrze, dobrze, widzę, że jesteś dostojny, a mimo to zabawny, szefie. Możesz więc zaszałać. Przygotuj wykwintny obiad.

GUNDRAM

Oddalę się do mojego laboratorium.

*(na stronie)*

To się chyba nie uda.

## Scena piąta

KLOTYLDA – ROZALIA

ROZALIA

*(wchodząc)*

Proszę pani, pewien ksiądz prosi o rozmowę z panią.

KLOTYLDA

Ksiądz? Z pewnością chodzi mu o pana. Znow się tu zjawili, żeby nękać go tą swoją przeklętą polityką!

ROZALIA

Nie, nie, powiedział, że chce rozmawiać z panią Klotyldą de Bia-  
łe-Brzucho.

KLOTYLDA

Czego on może ode mnie chcieć? Proszę go wpuścić. Ach, szybko,  
daj mi coś żelaznego!

ROZALIA

Co? Szczypce?

KLOTYLDA

Nieważne, mam klucz. Przyrowadź go.

*Rozalia wychodzi.*

## *Scena szósta*

### KLOTYLDA – OJCZULEK PUŚCIWIATR

KLOTYLDA

Mój Boże, księżu dobrodzieju, czemu zawdzięczam księdza wizytę?

OJCZULEK

Droga pani, przychodzę z prośbą o wsparcie. Pewnego dnia zauważyłem panią w kościele i pomyślałem sobie: oto prawdziwa chrześcijanka! Ta szlachetna dama z pewnością nie odmówi ofiary na rzecz naszej wspaniałej szkoły zakonnej. Już tłumaczę, o co chodzi: chcemy wybudować skromne pomieszczenie, w którym moglibyśmy zapewnić małym dzieciom podstawy edukacji oraz dobre wychowanie chrześcijańskie. Te maleńkie istotki będą u nas otoczone troskliwą opieką i traktowane po ojcowsku. Przyjmujemy każdą, nawet najmniejszą ofiarę. Nazwiska osób, które przekażą tysiąc franków, zostaną umieszczone na kartuszu zdobiącym mury, które pomogły zbudować. Pragnęlibyśmy ozdobić sale rodzajem fryzu z nazwiskami i herbami darczyńców – jeśli są szlachcicami – którzy wpłacą co najmniej pięćdziesiąt ludwików. Pięćset franków uprawnia do umieszczenia samych inicjałów. Dzięki temu nasze kochane dzieciątka będą miały cały czas przed oczami imiona swoich dobroczyńców i dobroczynnic. Wszystkie damy ze szlacheckiego przedmieścia już ofiarowały swoje datki. Będziemy mieli piękne herby.

## KLOTYLDA

Och, jakże chętnie widziałabym swoje nazwisko i herb umieszczone w jednej z sal! Wszak posiadam herb rodzinny. Ale, księżę dobrodzieju... Nie wiem, jak to ująć, to dla mnie wielce kłopotliwe... Obawiam się, że wśród szlchetnych darczyńców mogą być osoby, którym nie spodobałoby się moje nazwisko i herb wygrawerowane obok.

## OJCZULEK

Proszę wyzybyć się daremnych skrupułów. Tak, wiem, droga pani, że prowadzi pani nieco pogańskie życie z panem Podglądackim. No cóż, tym bardziej nie należy zaniedbać żadnej okazji, która potwierdziłaby pani chrześcijańskie zapatrywania. Nie zawsze jest nam w tym życiu dane podążać drogą, którą powinniśmy wybrać. Ale cóż, dobry Bóg jest pełen miłosierdzia i tylko czeka na przebaczenie grzesznicom, gdy jakimkolwiek czynem będą służyć chwale Jego świętego imienia.

## KLOTYLDA

Dam tysiąc franków, księżę dobrodzieju, ale zaskoczył mnie ksiądz, więc nie mam ich teraz przy sobie. Będę je miała za godzinę.

## OJCZULEK

Cóż, nic to, wrócę z rachunkiem za dzieło, piękną ryciną sakralną i medalikiem, do których uprawnia panią jej darowizna. A teraz, droga pani, pozwolę sobie powiedzieć, że niczego innego się po pani nie spodziewałem. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję często się widywać. Z pewnością ma pani swojego stałego spowiednika, ale jeśli będzie pani potrzebować rady, proszę pamiętać, że stary, dobry ojczulek Puściwiatr, były guwerner księcia Gundrama z Przebijalskich i były kapelan dam z Zakonu Ukojenia w Pokusie, może być wielką pomocą we wszystkich drobnych rozterkach kobiecych sumień w kwestii godzenia obowiązków religijnych z wymogami życia towarzyskiego.

KLOTYLDA

Z pewnością, ojcze dobrodzieju, z pewnością.

OJCZULEK

No cóż, to wspaniale, a skoro dogadujemy się jak dobrzy chrześcijanie, pozwolę sobie zaoferować pani w prezencie próbkę, mały słoiczek mojego wynalazku.

*(wyciąga z kieszeni słoiczek i podaje go)*

Wazelina Niepokalanego Poczęcia, antyseptyczna i doskonała do łagodzenia podrażnień, które tak często zdarzają się w klasztorach, może być również bardzo przydatna w domach świeckich.

KLOTYLDA

*(biorąc wazelinę)*

Dziękuję, księżu dobrodzieju, dziękuję! Jaki ksiądz jest serdeczny!

OJCZULEK

*(żegnając się)*

No cóż, to wspaniale. Do usług, droga pani.

KLOTYLDA

*(odprowadzając go)*

Do widzenia, księżu dobrodzieju, do widzenia, wkrótce zdobędę sumkę do księdza dyspozycji.

*Ojczulek wychodzi.*



## Scena siódma

KLOTYLDA (*sama*)

KLOTYLDA

Ten pulchny klecha jest naprawdę sympatyczny, a do tego niezwykły z niego ksiądz. Był guwernerem księcia Gundrama, najmodniejszego mężczyzny w Paryżu... Och, widzieć swoje nazwisko wyryte na murach szkoły! Klotylde de Białe-Brzuchobok obok nazwisk należących do francuskiej arystokracji, jakie to wspaniałe! Mój stary goryl musi za to zapłacić... Jest i on!



39. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena ósma

### KLOTYLDA – PODGLĄDACKI

PODGLĄDACKI

*(ściskając Klotyldę)*

Dzień dobry, koteczko, kim był ten klecha, który właśnie wyszedł? Przyszedł za mną aż do ciebie? Jestem niespokojny, odkąd zawarłem ostateczny sojusz z prawicą.

KLOTYLDA

Książdz przyszedł do mnie. Wiesz, skarbenku, jeśli dam tysiąc franków na jego szkołę, zostanę dobrodziejką, a moje nazwisko wypiszą na murach obok nazwisk najświetniejszej szlachty. Możesz zapłacić za mnie!

PODGLĄDACKI

Do licha, tysiąc franków to spora sumka. W momencie, kiedy potrzebuję poparcia całego kleru, nie chciałbym za nic na świecie zrazić do siebie żadnego z jego członków, zwłaszcza jeśli chodzi o szkoły zakonne... Dostanie pięćdziesiąt ludwików. Proszę, trzymaj.

*(podaje banknot Klotyldzie)*

Należy mi się za to buziaczek.

KLOTYLDA

*(rzucając mu się na szyję)*

Och, jakiś ty wspaniały! Dziękuję, dziękuję, mój piękny, stary, kochany goryłu, mój Pod... mój Podglą... Podglądacki kochaniutki!

PODGLĄDACKI

Dziecinko! Twoja słodka, figlarna uprzejmość pozwala mi zapomnieć o wszystkich poważnych zmartwieniach. Ileż kłopotów i trosk goni mnie aż do twoich ramion, a w nich – wszystko się kończy.

KLOTYLDA

Znów chcesz obalić rząd?

PODGLĄDACKI

Eh, gdyby tylko o rząd chodziło!

KLOTYLDA

Więc co chcesz zrobić, mój ty wściekły posełku?

PODGLĄDACKI

Nic, nic, co mogłoby cię zainteresować; polityka jest bardzo nudna i nie pasuje do ładnych kobiet.

*(na stronie)*

Do diabła! Nie może podejrzewać, że spiskuję.

KLOTYLDA

Wyślij więc do diabła tę paskudną politykę i rozbaw mnie! Powinieneś znów zaprosić przyjaciół na kolację w tym tygodniu... może pojutrze? Chcesz?

PODGLĄDACKI

Ależ nie mogę, przynajmniej na razie, zwiększyć twojego budżetu, a te wszystkie imprezki słono mnie kosztują.

KLOTYLDA

Skądże, nie ma potrzeby. Słuchaj, za trzy ludwiki wydamy wspa-  
niałą kolację.

*(na stronie)*

Dorzuciłam ludwika – jeśli szef go nie skubnie, ja to zrobię.

*(głośno)*

Mój szef kuchni potrafi zrobić coś z niczego.

PODGLĄDACKI

Z niczego? Hmm! W istocie to dziwne, że po ostatnich kolacjach  
nie musiałaś prosić mnie o pieniądze.

KLOTYLDA

*(żywo)*

Ale będę ich potrzebować.

PODGLĄDACKI

Ach! Ach! Sama widzisz!

KLOTYLDA

Ale jedynie po najbliższej kolacji. No dalej, zaproś troje przy-  
jaciół na popołudnie, a ja zawiadomię Koszę de Pois, Śnieżkę  
d'Antimoine i Huguettę de Poissy.

PODGLĄDACKI

Niech będzie, pisz więc do tych słodkich panien, a ja zaproszę  
trzech przyjaciół z mojego kręgu.

*Klotylda wychodzi.*

## Scena dziewiąta

PODGLĄDACKI – JÓZEF

JÓZEF

*(wchodząc z tajemniczą miną)*

Będę musiał poinformować pana o niepokojących zdarzeniach, które wyniknęły z niewłaściwego zachowania szefa kuchni. Okazuje się, że tak naprawdę nie gotuje.

PODGLĄDACKI

Jak to, kuchmistrz nie gotuje? Gotuje i to doskonale, komponuje wyborne potrawy!

JÓZEF

Proszę wybaczyć, ale te wyborne potrawy pochodzą od przetwórcy. Właśnie widziałem chłopca kuchennego, który przyniósł cały obiad w dużym koszu z napisem „Potel i Chabot”. A szef kuchni rozglądał się wszędzie, by nikt z domu przypadkiem go nie przyłapał. Ja zająłem punkt obserwacyjny, który pozwalał mi widzieć wszystko, jednocześnie pozostając niewidocznym dla oka tego fałszywego sługi.

PODGLĄDACKI

*(bardzo poruszony)*

Dziwne! Dziwne! Jeśli nie gotuje, to co tutaj robi?

JÓZEF

Pisze, pisze i pisze, przegląda papierzyska i książki.

PODGLĄDACKI

*(na stronie)*

Szefuńcio na pewno jest policjantem! Te wszystkie posiłki za półdarmo, notatki, które ciągle robi... Składa raporty prefektowi, ministrowi... Jestem szpiegowany, śledzony, możliwe, że właśnie w tej chwili rewidują moje prywatne własne mieszkanie. Spisek przeciwko rządowi został odkryty, najwyższy czas uciekać.

*(do Józefa)*

Dobrze, dziękuję za informacje, będę obserwował szefa kuchni. Możesz odejść.

*Józef wychodzi.*

## Scena dziesiąta

PODGLĄDACKI – KLOTYLDA

PODGLĄDACKI

(wołając)

Klotyldo! Klotyldo! Moja kokoszko!

KLOTYLDA

(wchodząc)

Mój Boże, co się dzieje? Skąd to poruszenie?

PODGLĄDACKI

Szybko! Naszykuj mi tobolek z bielizną i moimi przyborami toaletowymi. Wyjeżdżam natychmiast. Nagła sprawa wzywa mnie do Brukseli. Dołącz do mnie jutro w Hotelu pod Wielkim Lustrem.

KLOTYLDA

Pojedynek! Masz jakiś pojedynek?

PODGLĄDACKI

Właśnie, pięćdziesiąty drugi. Zakładam, że cię to nie przeraża. Użyjemy kulek rozpylających, po które sięga się w większości pojedynków politycznych. Pif-paf! Kulka zmienia się w nieuchwytny pył. Jedyne ryzyko to ziarnko piasku pod powieką, więc zamykam oboje oczu, kiedy odbieram strzał przeciwnika.



KLOTYLDA

Ty wyjeżdżasz, ja do ciebie dołączę... A co z naszą kolacją?

PODGLĄDACKI

Trudno, nie wysyłaj listów do przyjaciółek. Na pocieszenie za-  
fundujemy sobie szaloną noc w Brukseli. Przede wszystkim nikt  
stąd nie może się domyślić, że wyjeżdżam! Twój personel ab-  
solutnie nie może wiedzieć o mojej podróży. I uważaj na szefa  
kuchni. Zaplanuj wszystko tak, żeby jak gdyby nigdy nic powie-  
dzieć przy nim, że jadę na obiad do miasta; jutro w Brukseli wy-  
jaśnię ci, dlaczego. Mój tobołek, szybko.

KLOTYLDA

Muszę zapytać Rozalii, co wróciło z pralni.

PODGLĄDACKI

Och! To by trwało zbyt długo, a Rozalia mogłaby się domyślić, że  
wyjeżdżam... Zaraz jadę, tam kupię wszystko, czego potrzebuję.  
Do jutra, moja kochana kokoszko!

KLOTYLDA

Do jutra, stary gorylu. Wypijemy litry szampana na cześć two-  
jego pięćdziesiątego drugiego pojedynku. Widzimy się w jutro  
Brukseli!

*Wychodzą, każdy w swoją stronę. Klotyllda wraca do swojego po-  
koju.*

## *Scena jedenasta*

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Muszę jednak częściej rozmawiać z Klotyldą, jeśli chcę zwrócić na siebie jej uwagę. Znalazłem pretekst do rozmowy: proponuję jej zamianę pstrąga na mały sterlet wołżański.

## Scena dwunasta

### GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

Wracam z ryciną i pięknym świętym medalikiem.  
*Zdejmuje kapelusz i kładzie go na krawędzi sceny.*

GUNDRAM

*(na stronie)*

Kogo ja widzę? Ojczulek Puściwiatr, mój były guwerner! Trzeba uciekać, żeby mnie nie rozpoznał.  
*Próbuje się wymknąć, odwracając się plecami.*

OJCZULEK

Kuchmistrzu... Zechciej poinformować panią de Białe-Brzucho o moim przybyciu, bardzo proszę.

GUNDRAM

*(w połowie odwrócony)*

Zawiadomię ją, księżę dobrodzieju.  
*(gwałtownie odwraca się plecami)*

OJCZULEK

*(obchodzi Gundrama dookoła i staje z nim twarzą w twarz)*

Pan Gundram z Przebijalskich! Ech! Cóż to, drogi księżę, co księżę tu robi w stroju kuchmistrza?

GUNDRAM

Mój drogi księżu, toż to niespodzianka! Zastaje mnie ksiądz w stroju kuchmistrza... Tak, jestem w stroju kuchmistrza. No cóż, to najnowszy krzyk mody... trend, który właśnie lansuję... Tak, gdy młodzi ludzie z towarzystwa są zaproszeni na obiad do damy z półświatka, każdy gość musi przygotować jakieś niewielkie danie, a szczytem szyku jest przyjście w stroju kuchmistrza, to jest absolutnie modne.

OJCZULEK

Cudownie! Cudownie! Toż to pomysł nader błyskotliwy i zabawna rozrywka. No cóż, to wspaniale.

GUNDRAM

Ale mój drogi księżu, skąd ksiądz się tutaj wziął? Jak mniemam, nie przyszedł ksiądz na obiad do Klotyldy?

OJCZULEK

Przychodzę w sprawie szkoły. Pani de Białe-Brzuchko obiecała mi wesprzeć nas pięćdziesięcioma ludwikami.

GUNDRAM

*(na stronie)*

Ksiądz nie może powiedzieć, że mnie tutaj widział. Odciągnę go. *(głośno)*

Pięćdziesiąt ludwików, doskonale, mam je przy sobie. Proszę, mój drogi księżu, Klotylda jest w tej chwili bardzo zajęta, poinformuję ją, że ksiądz był.

OJCZULEK

Ależ chciałbym jej podziękować.

## GUNDRAM

Nie ma potrzeby. Poza tym nie wypadaloby, aby nas razem zobaczyła; księdza duchowna reputacja mogłaby ucierpieć. Odprawdę księdza.

*Prowadzi księdza. Wychodzą.*

## Scena trzynasta

OJCZULEK PUŚCIWIATR – KLOTYLDA

OJCZULEK

*(gwałtownie się wracając)*

Wyszedłbym bez kapelusza.

KLOTYLDA

Ach! Ksiądz dobrodziej.

OJCZULEK

Przychodzę do pani, droga pani, aby z całą wdzięcznością wręczyć pani medalik, piękną rycinę i dyplom dobroczynnicy.

*(podaje mały pakunek)*

KLOTYLDA

Czekałam na księdza. Oto pięćdziesiąt ludwików.

*(wręcza banknot)*

OJCZULEK

Doskonale, doskonale, to wspaniale: ale w takim razie będzie pani podwójną dobrodziejką *(wsuwa banknot do kieszeni)* ponieważ ksiązę Gundram z Przebijalskich właśnie przed chwilą wręczył mi darowiznę od pani... To bardzo pomoże w budowie naszej szkoły. Jakżeż jestem wdzięczny!

KLOTYLDA

Co ksiądz mówi, księżu dobrodzieju? Ksiązę Gundram dał księdzu w moim imieniu pięćdziesiąt ludwików? Ale ja go nie znam, nigdy go nie widziałam.

OJCZULEK

Jak to! Czyż on nie je dziś obiadu u pani? Właśnie przed chwilą był tu w stroju kuchmistrza; to ostatni krzyk mody, jak mi powiedział.

KLOTYLDA

*(głośno)*

Och! Co za niezwykła i szalona historia! On, on... jest tutaj, ten któremu nie można się oprzeć...! Ten niezwykły kuchmistrz to on...!

*(na stronie)*

Tak, tak, księżu, to prawda, nie wiem, co ja sobie myślałam, bałam się księdza urazić brakiem powagi w naszych żartach.

OJCZULEK

Dobrze, dobrze... to dobry chrześcijanin i pani, droga pani, jest dobrą chrześcijanką. Cóż, bawią się państwo, czyniąc dobro, w swoich przyjemnościach nie zapominają państwo o małych dzieciach i przyczyniają się państwo do chrześcijańskiego wychowania tych drogich malców. To bardzo dobrze.

KLOTYLDA

Tak, jest ksiądz niezwykle uprzejmy, księżu, pełen wyrozumiałości.

OJCZULEK

Jeśli zechce pani zaszczycić mnie wizytą w moim konfesjonale, przekona się pani, że nie zawsze jestem taki wyrozumiały. Do widzenia, droga pani, do usług. Niech się pani nie kłania, proszę.  
*(wychodzi)*

## Scena czternasta

KLOTYLDA (*sama*)

KLOTYLDA

On, tutaj...! On, księżę Gundram, najbardziej szykowny mężczyzna w Paryżu, to mój kuchmistrz! Ale skoro jest tutaj, przebrany, to znaczy, że mnie kocha, że wybrał niezwykle, oryginalny sposób, aby się do mnie zbliżyć, być blisko mnie, nie budząc zazdrości starego goryla! Och! Co za szczęście! Brakowało mi tylko... aprobaty księcia, żeby poczuć się całkowicie spełnioną. Ach! Podglądacki, acki... acki, rozumiem, obawiałeś się, rozpoznałeś go i nie odważyłeś się z nim skonfrontować! Nie zadziera się z księciem Gundramem... Dlatego chciałeś mnie wysłać do Belgii, odciągnąć mnie od tego, którego, jak twierdziłeś, powinnam się strzec... Zaczekaj no, stary gorylu. Ach! Nie mogę się doczekać, aż zobaczę mojego pięknego księcia! Jaki on jest piękny! Powinnam była to odgadnąć po jego nieprzemijającej elegancji, po jego pieszczotliwym języku... Zaraz po niego poślę; muszę go natychmiast zobaczyć.



## Scena piętnasta

KLOTYLDA – GUNDRAM

KLOTYLDA

A właśnie, nadchodzi... Och, radości!

GUNDRAM

*(wchodząc)*

Przychodzę przedstawić pani zmianę w jadłospisie.

KLOTYLDA

*(z ogromną gracją)*

To wymaga namysłu. Zobaczmy, podejdź tutaj, bliżej. Powiedz mi, co chcesz zmienić: tak lubię cię słuchać, tak pięknie się wyrażasz!

GUNDRAM

*(na stronie)*

No, no! Wygląda na to, że zaczynam robić wrażenie.

*(głośno)*

Myślałem o zastąpieniu pstrąga sterletem.

KLOTYLDA

Wszystko, co zrobisz, będzie z pewnością niezwykle sztywne, zresztą tak jak ty sam.

GUNDRAM

Jest pani bardzo dobra.

KLOTYLDA

Drogi książę, czyż sądził pan, że nie zostanie rozpoznany? To przebranie w niczym nie umniejsza pana najwyższej elegancji, arystokratycznej dumy, którą ma tylko pan.

GUNDRAM

*(na stronie)*

Psia krew, ojczulek puścił farbę.

KLOTYLDA

*(obejmując ramieniem szyję Gundrama)*

Trzeba było ukryć swoją elegancję młodego boga, o mój książę, mój piękny książę, mój wspaniały książę!

GUNDRAM

*(na stronie)*

Wielki książę po starym gorylu, cały zwierzyniec.

*(głośno)*

Słodka dziecino!

KLOTYLDA

Ach! Powiedz, kochasz mnie?

GUNDRAM

Wielkie nieba.

*(na stronie)*

Och! Mdłości, nadciągają mdłości.

*(prowadzi Klotyldę do swojego pokoju)*

Chodź, zmysłowa, mała perliczko.

*(na stronie)*

No dobrze, spełnijmy nasz obowiązek, skończmy z konwenansami.

*Wychodzą. Melodia „Zmysłowe szaleństwa”.*

## Scena szesnasta

ROZALIA (*sama*)

ROZALIA

(*wchodząc*)

Józef właśnie mi powiedział, że pan zamierza zwolnić szefa kuchni... mojego pięknego szefa! Och, nie dam rady żyć bez niego! Kocham tego człowieka, uwielbiam go! Wystarczyłby jeden jego znak, a rzuciłabym mu się do stóp jak lubieżna pantera. Gdyby odszedł, niech zabierze mnie ze sobą jako kucharkę, jako swoją pokojówkę: szorowanie jego garnków byłoby dla mnie szczęściem.



40. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena siedemnasta

ROZALIA – GUNDRAM

GUNDRAM

Uff! Perliczka jest nadziana, ale farsz nieudany, mój biedny kuchmistrzu.

ROZALIA

Boże! To niemożliwe... Ty! Wychodzisz od pani w tym stroju...! Nie dziwię się już tej pogardzie. Ale to, co robisz, jest naprawdę nieeleganckie, wręcz ohydne! Ludzie naszego stanu, którzy szanują się nawzajem, nie wychodzą poza swoje środowisko: kto wysoko lata, nisko upada, jak mówi przysłowie.

GUNDRAM

No, no, niezła jest ta młoda Rozalia! Jej buźka uroczo się krzywi! Jak miło z jej strony, że mnie zwyzywała! Nie uważa mnie za eleganckiego, nie nazywa mnie księciem, uważa mnie za świnię, jest całkiem miła i czarująca. Mała, mała, czy to możliwe, że mnie kochasz? Ty, pokojówka, nie rumieniłabyś się z powodu zwykłego kucharzyny?

ROZALIA

Och, nie, łobuzie, Kocham cię nawet po tym, co przed chwilą zobaczyłam. Idź sobie, świntuchu.

GUNDRAM

Jest czarująca i byłaby pyszną kochanką. Słuchaj, skoro twierdzisz, że mnie kochasz, czy chcesz uciec ze mną, wyjechać natiychmiast, razem?

ROZALIA

Och, tak!

GUNDRAM

Zabiorę cię na Lazurowe Wybrzeże – tam zrobię z ciebie pysz-  
niutką snobeczkę.

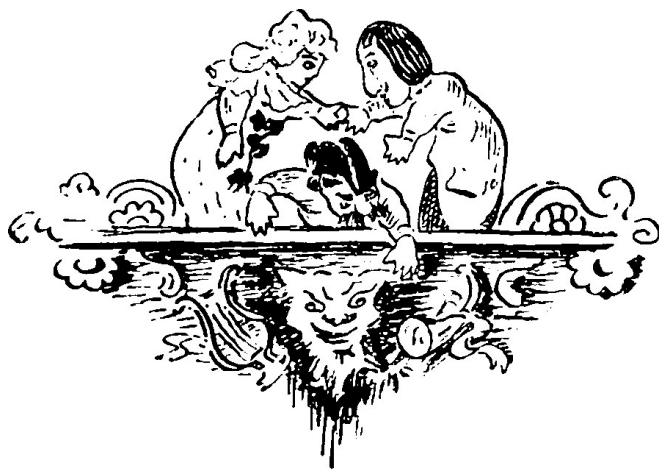
ROZALIA

Co za szczęście! Wyjechać, razem!

GUNDRAM

*(prowadząc Rozalię)*

Chodź, nauczę cię obracać różnem. Kucharką się staje, ale do  
różna trzeba się urodzić.

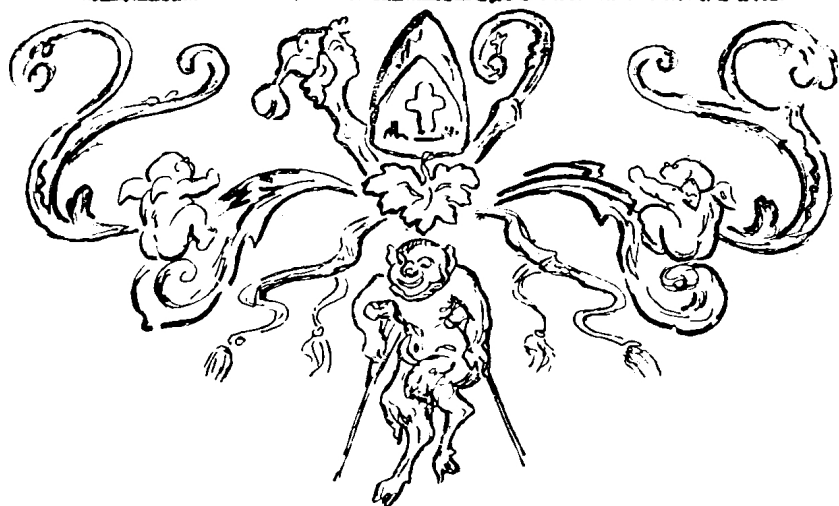


# IV

## Plebania

*Georges'owi Ancey*

Przekład i opracowanie tekstu  
Sebastian Zacharow

42. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

# Osoby

OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM

TEOBALD

KLOTYLDA

MARKIZA

PANI POCHWALONA

BERENGARIA

*Scena przedstawia salon wiejskiej plebanii. Na kominku Maryja, na ścianach religijne obrazy, litografie w ramkach oraz kolorowe ryciny przedstawiające Kościół św. Sulpicjusza.*



## Scena pierwsza

### OJCZULEK PUŚCIWIATR – PANI POCHWALONA

POCHWALONA

Proszę księdza, od kilku dni jest coraz gorzej. Nie ma ksiądz apetytu, nic ksiądz nie mówi, dopadła księdza neutrastenia.

OJCZULEK

Neurastenia, moja droga Pochwalona, neurastenia. To prawda, bardzo źle się czuję, mój stan się pogarsza, dolegliwości powróciły.

POCHWALONA

Najświętsza Panienko! Tylko tego nam brakowało. I co teraz będzie? Znów księdza na dobre zmorzy.

OJCZULEK

Tęgo się właśnie obawiam. Ale co począć? Gdy dobry Bóg wystawia nas na próby, trzeba je znosić z pokorą.

POCHWALONA

Jak księdza przygwoździ do łóżka tak, jak ostatnio, gdy wymagał ksiądz bezustannej opieki... Słodki Jezu! nie nadążę z tymi wszystkimi ziółkami.

OJCZULEK

Bez obaw, napisałem do mojej drogiej siostrzenicy Klotyldy de Białe-Brzucho, aby nam pomogła przez kilka dni. Odwołałem się do jej chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie potrafiła odmówić pomocy swojemu biednemu wujkowi i będzie tu dzisiaj. Trzeba iść do szkoły urszulanek i uprzedzić siostrzyczki, że będzie u nich spała.

POCHWALONA

Och! Jeśli panienka Klotylda przyjedzie, to jesteśmy uratowani... Panienka jest taka pobożna, delikatna, za grosz wyniosłości w niej nie ma, nigdy mi nie odmówiła pomocy, tyle w niej pokory, a przecież szkoły kończyła.

OJCZULEK

Tak, tak, dobra z niej chrześcijanka.

POCHWALONA

Idę do kuchni, siostrzenica księdza lubi smacznie zjeść. Przygotuję duszonego selera w pieprzowym sosie, wiem, że go lubi. Później pójde uprzedzić siostry.

OJCZULEK

Dobrze, niech Pochwalona idzie.

*Pochwalona wychodzi.*

## Scena druga

### OJCZULEK PUŚCIWIATR (*sam*)

#### OJCZULEK

Nie sposób wytrzymać w tej pięknej krainie. Natura skłania do poezji, a kolacje w zamku za każdym razem jeszcze bardziej zastrzają apetyt, zwłaszcza odkąd postanowiono wydać panienkę Berengarię za kuzyna Teobalda du Szyszkowski vel Pechowski. Gala goni galę, na trufle spływa stary burgund, wzmagając mój stan nieskromności. Nie wytrzymałbym bez pomocy najlepszego lekarstwa. Pomogą mi moje regularne bóle i siostrzenica, która się mną zajmie (nazywam to taką moją nowenną<sup>1</sup> dla wujaszka). Napisałem do Klotyldy, a powinienem może zaprosić zadziorną Carmen, ekspertkę w transcendentnej<sup>2</sup> gimnastyce. Chociaż nie... za bardzo się wygina, aby opiekować się chorym. Może lepsza byłaby Albina<sup>3</sup> o blond włosach, dobra chrześcijanka, gotowa klękać na zawołanie, albo mistyczna Apolonia, która pędzi do spowiedzi z każdą grzeszną myślą; chociaż nie,

.....

<sup>1</sup> W Kościele katolickim nowenna to prywatne lub publiczne nabożeństwo trwające dziewięć dni, mające na celu uzyskanie określonych łask. Dla Ojczulka Puściwiatra modlitwa ta ma zdecydowanie prywatny charakter.

<sup>2</sup> Spopularyzowany przez Kanta termin filozoficzny użyty jest przez księdza w zdecydowanie cielesnym kontekście, w zestawieniu z gimnastyką, która w wykonaniu Carmen faktycznie wymyka się ludzkiemu pojęciu.

<sup>3</sup> Imię Albina oznacza osobę czystą moralnie (*alba* po łacinie to „biała”). Klękająca przed księdzem Albina sprawia, że jej imię nabiera cech perwersyjnych.

za dużo grzeszy i zużyłaby konfesjonał i spowiednika<sup>4</sup>. Nie, nie, Klotylda de Białe-Brzucho jest idealną kuzynką; córką wyższej rangi oficera; wykształcona jak należy. Z powodu śmierci rodziców i niesprzyjającego losu zmuszona została do korzystania z dobroci kilku wujków stanu duchownego.

.....

<sup>4</sup> Zużycie spowiednika, wbrew epitetowi nadanemu Apolonii, nie miałyby wcale charakteru mistycznego, a wręcz przeciwnie.

## Scena trzecia

### OJCZULEK PUŚCIWIATR – MARKIZA

MARKIZA

*(wchodząc)*

Cóż to, mój drogi księżę, dowiedziałam się, że znów nawiedziły księdza dolegliwości?

OJCZULEK

*(stoi przy krawędzi sceny, po czym powolnym krokiem podchodzi do markizy)*

Pani Markizo, jakże się cieszę, widząc panią na mojej skromnej plebanii.

MARKIZA

Powiedziałam Pochwalonej, żeby zjawiła się w zamku, przynieść księdzu szynkę i kilka butelek szampana. Nic nie leczy lepiej niż szampan, a ksiądz musi wrócić do zdrowia. Ksiądz tylko się modli i pości, musi ksiądz się pozbyć napięcia.

OJCZULEK

Mój Boże, muszę.

*Robi radosny gest, po czym szybko się opanowuje; opiera się o krawędź sceny i jęczy.*

Och! Och! Ojoj... co za ból!...

MARKIZA

Proszę odpoczywać, nie przemęczać się, zadbać o siebie i pomyśleć o jakiejś przyjemności tylko dla siebie. Musi ksiądz wyzdrowieć na ślub mojej córki, bo ja właśnie przychodzę w tej sprawie... Mój drogi księże, mój przyszły zięć Teobald to jak nic chłopiec czarujący, miły, powściągliwy, skromny i nieśmiały jak dziewczyna, prawie bez wad. I to mnie właśnie martwi przez wzgląd na Berengarię. Wydaje mi się bowiem, że jest zbyt ułożony i aż dziw bierze, że w jego wieku nie miał jeszcze żadnej miłostki. Jest grzeczny aż do przesady, a wobec narzeczonej niezwykle dba o konwenanse. A przecież ksiądz dawał mu lekcje łaciny w zastępstwie jego nauczyciela. Musi ksiądz wiedzieć, czy gdzieś sobie folgował.

OJCZULEK

Lekcje łaciny to tylko szczerść w słowach.

MARKIZA

Tak... ale się księdzu spowiadał i...

OJCZULEK

W tej kwestii nie mogę niczego powiedzieć.

MARKIZA

Oczywiście! Wiadomo, że nie proszę o zdradzenie tajemnicy spowiedzi. Za nic na świecie. Mógłby ksiądz jednak powiedzieć mi po prostu, czy uważa go za zdolnego do wypełnienia powinności męża.

OJCZULEK

No cóż, myślę, że pan Teobald du Szyszkowski vel Pechowski wyróżnia się niespotykaną niewinnością. To niezwykle rzadka zaleta.

MARKIZA

No tak, ale to mnie wcale nie uspokaja. Przyślę go do księdza, a ksiądz postara się wejrzeć w to niepokalane serce. Oby ksiądz tam odkrył jakąś małą skazę. Do widzenia i niech ksiądz dba o siebie.

OJCZULEK

*Robi wysiłek, aby odprowadzić markizę, porusza się z trudem po krawędzi sceny.*

Markizo, jestem do pani usług.

MARKIZA

Niech się ksiądz nie męczy, biedaku, widzę, jak ksiądz cierpi...  
Do zobaczenia.

*Wychodzi.*



43. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena czwarta

### OJCZULEK PUŚCIWIATR (*sam*)

#### OJCZULEK

No cóż, wszystko w najlepszym porządku. Markiza to dobra parafianka. Szyneczkę i szampana dostanę w samą porę. Trzeba umieć się ustawić na tym ziemskim padole. Naprowadzić bliźniego na ścieżkę Słowa Bożego, rozpalić w nim miłosierdzie i chwalebne umiłowanie chwały dobrego Boga, jego Świętego Kościoła i korzyści dla kapłana. W samą porę zrozumiałem, że nauczyć wiernych miłować naszą świętą wiarę oznacza nauczyć ich przede wszystkim miłować księdza. Gdy zaczynałem w tamtej plugawej mieścinie, miałem przeciwko sobie wszystkich ważniaków; trzech rajców i mer, obrzydliwi wolnomyśliciele<sup>5</sup>, zacie-trzewili się przeciwko mnie i przy każdej okazji szukali zwady. Nawymyślali takich bzdur podczas pobytu jednej z moich siostrzenic, że te plotki i pomówienia doszły do uszu Jego Eksce-lencji. Wezwano mnie do pałacu biskupa, upomniano i zesłano. Drugą parafię zamieszkiwali tacy sami nędzni grzesznicy o umy-słowości tych poprzednich, w skrócie – pogromcy klechów, jak sami bezwstydnie o sobie mówią. Tyle że ja zmieniłem strate-gię. Rajcom posłałem cygara, mera zaprosiłem na obiad, a dzięki muzycznemu talentowi niedzielami po nieszporach urządziłem

.....  
<sup>5</sup> Wyzwoleni spod religijnych dogmatów, a więc szczególnie nieprzydatni księ-dzu.



potkańcówki dla dziewcząt. Na czternastego lipca świętowałem i nie bacząc na innych, zabawiałem dziewczęta na oczach wszystkich, i zapraszałem notabli na spróbowanie mojego cydru. No właśnie! Uwielbiano mnie. Wciąż słyszałem: „Ten dobry ksiądz Puściwiatr! Cóż to za wspaniały człowiek!“. No i dostałem awans. Przesłano mnie tutaj, do tej spokojnej ostoji. Minęło już sporo czasu. Tyle że w sąsiedztwie zamku moje zachowanie musiało się zmienić.

## Scena piąta

### OJCZULEK PUŚCIWIATR – PANI POCHWALONA

POCHWALONA

*(wchodzi z koszykiem)*

Przysłali to z zamku. Szynka i cztery butelki szampana. Dobry Jezu, jakie to ciężkie... A panienska Klotylda jak patrzeć tu będzie. Schodząc ze wzgórza zamkowego widziałam zbliżającą się łódź starego Jeana, a na niej kufer panienska.

OJCZULEK PUŚCIWIATR

*(radośnie, zapominając się)*

Ach!...

*(podskakuje... Orientuje się, że się zapomniał)*

Aj!... Jak cierpię... diabelski ból!... Jak dobrze, że niedługo zajmie się mną moja pielęgniarka.

POCHWALONA

Mówiłam, żeby się ksiądz nie ruszał. Że też księdza musiało to dopaść, dobry Bóg nie jest sprawiedliwy.

OJCZULEK

*(surowo)*

Niech Pochwalona nie bluźni. A kto powiedział, że to cierpienie nie zostało na mnie zesłane dla mojego dobra?

## POCHWALONA

Tak, tak, święty człowiek z księdza. Wszystko jest dla księdza doskonale. Można by księdza pokroić na kawałeczki i jeszcze by ksiądz podziękował... Biegnę do kuchni.

*Wychodzi.*

## Scena szósta

### OJCZULEK PUŚCIWIATR – KLOTYLDA

*Wchodzi Klotyllda, mantyla, podróżny kapelusz, strój prosty i elegancki.*

KLOTYLDA

Mój drogi wujku!

OJCZULEK

Klotyldo!... nareszcie...

*(całuje ją nieco zapalczywie)*

No cóż, jak dobrze, jak dobrze.

KLOTYLDA

Ech! Co wujkowi dolega? To musi być straszne!

OJCZULEK

*(gestykuluje i podskakuje)*

Dopadły mnie te przekłete bóle. Nie mogłem dłużej czekać i poprosiłem, abyś się mną zajęła; już nie daję rady, ból jest przeszywający.

KLOTYLDA

No właśnie widzę... biedny wujciu, wujaszku, igraszku.

## OJCZULEK

Zdejmij kapelusz, moja droga, płaszczyk... rozgość się... Och, moja Kloklo, droga Kloklo.

*Pomaga jej zdjąć płaszcz i kapelusz. Obmacuje ją i całuje.*

Kochana Kloklo, moja kocica, moja mała kropielnica<sup>6</sup>.

## KLOTYLDA

Jaki święty zapach! Od dawna pościsz, uduchowiony mnichu?

## OJCZULEK

Będzie czterdzieści dni, na tej pustyni<sup>7</sup>, bez najmniejszego soczystego owocu, aby ukoić pragnienie, bez skrawka cienia ani roślinki, aby ulżyć temu palącemu uniesieniu.

## KLOTYLDA

Czterdzieści dni, Panie! Musiało ci wyschnąć w gardle. Jako dobra córka Ewy, przynoszę ci jabłko, stary wężu.

## OJCZULEK

Wgryzę się w nie i owinę się wokół ciebie.

*Wychodzą objęci. Melodia „Zmysłowe szaleństwo”.*

.....  
<sup>6</sup> Rodzaj bluźnierczego fetyszu Puściwiatra, który zestawia ze sobą wizerunek atrakcyjnej fizycznie kobiety z elementem religijnym, służącym do obrządku.

<sup>7</sup> Ksiądz porównuje się do Jezusa, który przez 40 dni pościł na pustyni, gdzie był kuszony przed Szatana (Ewangelia Mateusza 4: 1–2), można jednak wątpić, czy post Puściwiatra dotyczył powstrzymywania się od pokarmu.



44. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena siódma

TEOBALD (*sam*)

TEOBALD

(*wchodzi*)

Ciotka posyła mnie do księdza. Podobno chce ze mną porozmawiać... bez wątpienia chodzi o ślub... To zabawne... żenię się i nie robi to na mnie wrażenia. Poślubię Berengarię, jest przeziła, lubię ją bardzo, zawsze ją lubiłem, już w dzieciństwie lubiłem się z nią spotykać, gdy z zamku ojca przyjeżdżałem do zamku ciotki. Przyzwyczailem się do traktowania jej jak siostry, jak dobrej towarzyszki. Czytałem w książkach, że miłość powoduje w człowieku gwałtowne porywy, miota duszą. A ja niczego takiego nie doświadczam. Po Berengarii też niczego podobnego nie widać. A jednak się pobierzemy... Ci wszyscy poeci zdecydowanie przesadzają.

## Scena ósma

KLOTYLDA – TEOBALD

*Wchodzi Klotyllda, myśląc, że jest sama.*

KLOTYLDA

Ksiądz jest tak skonany, że aż usnął. Śpij, śpij sobie, mój mały mniszku!

*(sposzrzega Teobalda; na stronie)*

Och! młodzieniec... Miły jest.

*(głośno)*

Witam pana.

TEOBALD

*(lekko zmieszany)*

Przepraszam panienkę, ja do księdza.

KLOTYLDA

Wujek jest cierpiący. Dzięki uspokajającym nacieraniom ból chwilowo ustąpił. Usnął ze zmęczenia. Sądzę, że byłoby miłośniernie pozwolić mu odpocząć.

TEOBALD

Och! Biedny, drogi ksiądz, te bóle wydają się tak przeszywające!



KLOTYLDA

To święty człowiek, nie zasłużył na to przekłete cierpienie. Zesztywniały z bólu, z pokorą znosi jego straszne nasilenia... To jest tortura. Jestem jego siostrzenicą i bardzo go szanuję, musiałam więc przyjechać i mu ulżyć.

TEOBALD

*(na stronie)*

Ale ta panienka jest ładna, ile w niej gracji, ile urody!... Fascynująca piękność.

*(głośno)*

Wrócę później. Mam nadzieję, że nasz wspaniały pasterz poczuje się lepiej po regenerującej drzemce.

KLOTYLDA

Jeśli to tylko nie jest sprawa poufna, może mi pan przecież powiedzieć, co pana sprowadza, a ja wszystko przekażę wujkowi, gdy się obudzi.

TEOBALD

Och!... Ciotka mnie tu przysłała... myślę, że chodziło jej o to, aby ksiądz udzielił mi rady, jak mam się zachowywać w małżeństwie, które tuż-tuż.

KLOTYLDA

Ach! Naprawdę?... Żeni się pan? Moje gratulacje... Pańska naręczona jest z pewnością czarująca.

TEOBALD

Tak, czarująca... dużo mniej urodziwa niż pani... Poślubię moją kuzynkę Berengarię; jest w porządku, bardzo w porządku, ale brak jej urody... i tego... no...

*(bardzo zmieszany, zagubiony, bredzi)*

...no tego... sam nie wiem, czego... pani jest bardzo ładna.

KLOTYLDA

*(uśmiecha się zalotnie)*

No cóż!... zdobył się pan przede mną na nie lada wyznanie... Jeśli panienka Berengaria by to usłyszała, miałaby święte prawo oburzyć się z powodu pańskiej niewierności.

TEOBALD

Czyżbym dopuścił się niewierności?... cudzołóstwo jeszcze przed ślubem!...

*(ze smutkiem)*

Muszę się wypowiedzieć.

KLOTYLDA

Zmyślne są te pańskie żarty.

TEOBALD

*(bardzo wzruszony)*

Nie żartuję. Czuję się strasznie winny.

KLOTYLDA

*(na stronie)*

Faktycznie nie wygląda, jakby żartował.

TEOBALD

Gdy na panią patrzę, gdy z panią rozmawiam, odczuwam to uniesienie, o którym mówią poeci. To silniejsze ode mnie, nie potrafię tego powstrzymać. Tak, to właśnie to jest miłość! Stało się. Właśnie popełniłem cudzołóstwo. I to na dodatek przed ślubem. Potworność!

KLOTYLDA

Te wyrzuty sumienia są trochę na wyrost.

TEOBALD

Splamiłem swój honor, nie potrafię przed panią ukrywać uczucia, kocham panią i ośmielam się to pani wyznać po tym, jak złożyłem mojej narzeczonej obietnicę wiecznej miłości! Czyż to nie jest cudzołóstwo?

KLOTYLDA

*(na stronie)*

On faktycznie mówi poważnie! To ci dopiero zjawisko! Urwał się z księżycą czy jak?

*(głośno)*

Cudzołóstwo to chyba słowo na wyrost w stosunku do miłego komplementu, który wynikał z pańskiej gorliwej uprzejmości i galanterii.

TEOBALD

Gorliwej uprzejmości... czego chcieć więcej?

KLOTYLDA

Czego chcieć więcej? Ależ ja niczego więcej nie chcę.

TEOBALD

Bo widzi pani, kocham panią. Och! Kocham panią i odczuwam diabelską radość na myśl o pogrążeniu się w tym haniebnym uczuciu. Cóż ze mnie za potwór! Z pewnością jest pani przerażona.

KLOTYLDA

Ach! Wcale nie. Jest pan bardzo miły.

*(na stronie)*

Ale z niego numer! Niespotykany biały kruk. Ktoś go musiał chować pod kloszem aż do dziś.

TEOBALD

Proszę tak nie mówić, każde pani słowo jeszcze pogłębia moje poczucie winy i wzmagą wyrzuty sumienia z powodu grzesznej duszy.

KLOTYLDA

*(na stronie)*

Szaleństwem byłoby nie skorzystać z okazji.

*(głośno)*

Mój piękny zakochany panie, jak się pan nazywa?

TEOBALD

Teobald. A pani?

KLOTYLDA

Nazywam się Klotylda, drogi Teobaldzie, i uważam, że jest pan czarujący.

*(przybliża się do niego)*

A więc twierdzi pan, że mnie kocha? Może pan wierzyć, że nie jest mi obojętny.

TEOBALD

Jak ona pięknie pachnie! Oszłamiający zapach! Zaraz zemdleję!

*Klotylda kładzie głowę na jego ramieniu, a Teobald ją całuje.*

TEOBALD

*(zasypując Klotyldę pocałunkami)*

Trudno, zbrodnia się dokonała.

KLOTYLDA

*(na stronie)*

Jeszcze nie.

(głośno)

Chodź, mój drogi, zaszyjemy się w cichym cieniu pralni, gdzie nikt nas nie nakryje. Chodź ze mną, a poznasz serce Klotyldy.

TEOBALD

Jestem bezsilny, nie potrafię się oprzeć... pójdę za panią do samego piekła.

KLOTYLDA

Otworzę przed panem bramę do raju.

(na stronie)

Rozdziewiczenie... wspaniale!...

*Wychodzą objęci. Radosna muzyka miłosnych uniesień.*

## Scena dziewiąta

BERENGARIA (*sama*)

BERENGARIA

*(wchodząc; bardzo młoda dziewczyna ubrana w prosty kostium)*  
Biedny ksiądz jest bardzo chory. Moja służąca Brygida rozmawiała z panią Pochwaloną i przekazała mi wieści o tym świętym człowieku. Bardzo mi zależy, aby to on udzielił mi sakramentu małżeństwa.

*(wzdycha rozmarzona)*

Mój ślub... tak, zdecydowanie chcę poślubić Teobalda. Żegnajcie marzenia młodej dziewczyny, na zawsze porzucone mrzonki i plany... Ach! Gundramie! Gundramie! mój słodki kuzynie Gundramie! dlaczego odjechałeś?... odjechałeś na zawsze, jak mi powiedziano.

## Scena dziesiąta

BERENGARIA – GUNDRAM

*Wchodzi Gundram, przez moment patrzy na Berengarię, która go nie widzi.*

BERENGARIA

*(dostrzega Gundrama, wydaje z siebie okrzyk; wzruszona, kładzie rękę na sercu)*

Ach! Gundramie, ty tutaj?

GUNDRAM

Tak, tak, nie spodziewałaś się mnie... domyślałam się, że moje przybycie nie może być przyjemną niespodzianką... A więc to prawda, Berengario... wychodzisz za mąż za Teobalda...

*(nerwowo się śmieje)*

To uroczę!... moje gratulacje. Ja tu przyjeżdżam prosto z Ameryki, myśląc sobie, że nadal nas coś łączy, a okazuje się, że obecnie masz już za nic moją głęboką i czystą miłość. Sprzedałem zbudowane przeze mnie fabryki i tak szybko, jak tylko mogłem, przemierzyłem morza, aby złożyć u twoich stóp moje serce i cały mój majątek, a tu się okazuje, że w pierwszej gazecie, którą nabyłem na francuskiej ziemi, widzę ogłoszenie w rubryce towarzyskiej, że ty i ten imbecyl Teobald zapraszacie na wasz ślub!... Ach! Nie ukrywam, że miałem zamiar od razu wrócić z powrotem za ocean. Sam nie wiem, co za złudna nadzieja mnie do ciebie

przyprowadziła. Jak tylko przybyłem i zobaczyłem, że wraz z Brygidą przekraczasz próg plebanii, ogarnęło mnie pragnienie zobaczenia się z tobą i uzyskania odpowiedzi. Jednak gdy na mój widok krzyknęłaś z przerażenia, zrozumiałem, że gazety piszą prawdę.

BERENGARIA

Gundramie, Gundramie, dlaczego wyjechałeś?

GUNDRAM

O, kobieto! chwiejna falo, jaskinio zapomnienia, w której umierają na zawsze najświętsze przysięgi... Zapewniałaś mnie o wiecznej miłości.

BERENGARIA

Powiedziano mi, że już nigdy nie wrócisz.

GUNDRAM

(*drżąc*)

Powiedziano ci, doprawdy... jakieś nic nieznaczące słowo rzucone na wiatr wystarczyło, aby unicestwić całą wiarę?... Obiecywałem ci, że zostaniesz moją żoną, Berengario.

BERENGARIA

Wyjechałeś.

GUNDRAM

Musiałem... Byłem zrujnowany.

BERENGARIA

Zrujnowany tym szaleństwem... hazardem.

GUNDRAM

Zrujnowany pragnieniem zdobycia bogactwa i złożenia ci u stóp fortuny godnej twojej osoby.



## BERENGARIA

Wydaje się, że tych szaleństw było więcej. Moja matka nie chciała cię więcej widzieć.

## GUNDRAM

Ach! Widzę, że pomocne języki w twoim otoczeniu nie próżnowały. Dalej, no dalej, dzielny rycerzu, wyruszaj na wyprawę po złote runo<sup>8</sup>, udaj się do dalekiego kraju za morzami, przyozdobisz serce, na wzór dawnych rycerzy, upominkiem od ukochanej, talizmanem chroniącym przed złem... ta wstążka<sup>9</sup>, którą zwykłaś wiązać włosy, Berengario, jest cały czas przy mnie, mam ją tutaj.

*(uderza się w pierś)*

Ta droga mi wstążka była dla mnie wsparciem podczas długich nocy, które spędziłem pochylony nad ciężką pracą... Ktoś taki jak ja, elegancik, zakładałem pokryty smarem kombinezon i produkowałem maszyny... Jako wielbiciel towarzyskich sportów zaprojektowałem dla przedstawicieli burżuazji niezwykle opływowe pojazdy... I napawając się nieustannie myślą o mojej słodkiej panience, którą zostawiłem tam, daleko, projektowałem niezwykle maszyny, dzięki którym w pocie czoła udało mi się zgromadzić górę złota w walizkach. A gdy dumny z moich zdobyczy powracam, aby rzucić to wszystko do stóp mojej wybranki... słyszę od niej: „No cóż... ty tutaj?... powiedziano mi, że nie wrócisz... a tak przy okazji, wychodzę za mąż za Teobalda”.

.....  
<sup>8</sup> Odwołanie do mitycznej wyprawy Argonautów, opisaney przez Apolloniosa z Rodos, będącej metaforą ludzkich dążeń, tutaj symbol wytrwałego zmierzania Gundrama do celu.

<sup>9</sup> Bardzo częsty motyw średniowiecznych opowieści rycerskich. Ofiarując wyruszającemu na bitwę rycerzowi wstążkę, czasami pierścień, dama zawiera z nim pakt miłości, zapewniając w ten sposób, że będzie na niego czekała. Element ten funkcjonuje w literaturze przez stulecia, jest na przykład obecny w XVII-wiecznej francuskiej powieści pastoralnej *Astrea*.

BERENGARIA

*(wybuchając płaczem)*

Gundramie! Gundramie, jaka jestem nieszczęśliwa, żałuję, że uległam naleganiom ze strony matki! Mój Boże, mój Boże, jak ja mogłam zgodzić się poślubić Teobalda? Wszystko skończone, zostaje mi tylko umrzeć... Drogi Gundramie, umrzemy razem?

GUNDRAM

Przeciwnie, będziemy żyli razem. Kochasz mnie, Berengario?

BERENGARIA

Niestety!

GUNDRAM

Powiedz, och, powiedz mi, że mnie kochasz.

BERENGARIA

Przecież dobrze to wiesz.

GUNDRAM

*(uroczyście, całując Berengarię w czoło)*

Obiecałem ci, że zostaniesz moją żoną i zostaniesz moją żoną. Jak? Tego jeszcze nie wiem... ale dotrzymam słowa. Kochasz mnie, a to mi pozwoli pokonać wszystkie przeciwności. Nie mów nikomu o naszej rozmowie, nie widziałaś mnie nawet... tymczasem zostawiam cię i idę do zamku. Niech Bóg nas wspiera.

*Bierze Berengarię za rękę i całuje je; wychodzi, przesyłając pożegnane całusa.*



45. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena jedenasta

BERENGARIA (*sama*)

BERENGARIA

Mój Boże, mój Boże, co robić? Może ksiądz mi coś poradzi. Gdzie on jest? Muszę się z nim zobaczyć. Matko Boska od Nabrzmiących Pąków, patronko czystych dziewic... spraw, aby Teobald umarł, abym mogła poślubić Gundrama.

## Scena dwunasta

BERENGARIA – KLOTYLDA

*Wchodzi Klotyllda i wyraża zdziwienie, widząc płaczącą Berengarię.*

KLOTYLDA

Młoda dziewczyna we łzach!

*(podchodzi)*

Widzę, że dopadło cię jakieś zmartwienie i zapewne chcesz o tym pomówić z moim wujkiem, dobrym księdzem Puściwiatrem.

BERENGARIA

Tak, bardzo chcę się zobaczyć z księdzem. Przyjmie mnie? Jestem Berengaria.

KLOTYLDA

*(na stronie)*

Do licha! A więc to moja rywalka. Sytuacja się komplikuje. Ciekawa jestem, z czym przychodzi.

*(głośno)*

Mój wujek jest bardzo zmęczony i odpoczywa, dopadły go nieznośne bóle. Widzę jednak, że jesteś bardzo strapiona i nie mogę cię tak zostawić. Widok twoich łez poruszył moje serce.

BERENGARIA

Mój Boże! Co ja mam począć?

KLOTYLDA

Ależ, na miłość boską, jeśli tylko mogłabym jakoś pomóc... Czy spotkało cię jakieś nagłe nieszczęście?

BERENGARIA

*(gwałtownie)*

Czy kiedyś kochałaś?

*(przerażona własnym pytaniem)*

Och! Wybacz.

KLOTYLDA

Każda kobieta nosi swoją miłosną opowieść. Twoje pytanie nie jest w żaden sposób niedyskretne.

*(na stronie)*

Nie może się dowiedzieć, że moje wdzięki spowodowały metamorfozę jej narzeczonego.

*(głośno)*

Czy istnieje kobieta, której serce nie doświadczyło uniesień?

BERENGARIA

A więc możesz mi udzielić lepszej rady niż ksiądz.

KLOTYLDA

Traktuj mnie jak starszą siostrę.

*(na stronie)*

Mimo wszystko trochę mnie to wszystko niepokoi.

BERENGARIA

Zaaranżowano moje zaręczyny z kuzynem Teobaldem, właściwie to na mnie wymogli. Nie chciałam zrobić przykrości matce i na wszystko się zgodziłam. Ten, z którym zaręczono mnie przed

Bogiem, wyjechał na zawsze, jak mi mówiono... Wrócił dzisiaj, domagając się wypełnienia przysięgi... Zarzuca mi krzywoprzysięstwo... niesłusznie, ponieważ nadal go kocham.

### KLOTYLDA

*(na stronie, radośnie)*

Opatrzność nade mną czuwa, a jednak się przestraszyłam.

*(głośno)*

Możesz być pewna, że bardzo się wzruszyłam twoim smutnym losem. W sprawach miłości, my, kobiety, pomagamy sobie wzajemnie, jest między nami rodzaj przymierza serca. Nie tylko poproszę wujka, aby udzielił ci rady, ale wspólnie poszukamy sposobu uwolnienia pana Teobalda z kłopotu... Zajmę się tym... nie płacz już, wracaj do zamku i czekaj.

*(przyjacielsko obejmuje Berengarię w talii i odprowadza ją)*

### BERENGARIA

Jestem ci bardzo wdzięczna! Och! Dziękuję.

*Wychodzą. Klotyllda po chwili wraca.*

## Scena trzynasta

KLOTYLDA – OJCZULEK PUŚCIWIATR

*Ksiądz wchodzi z przeciwnej strony niż ta, skąd wyszła Berengaria. Trzyma butelkę szampana.*

OJCZULEK

Uciałem sobie małą drzemkę, a teraz diabelsko chce mi się pić. Hej, hej! Klotyldo, zacna córko Ewy, twoje jabłko bardzo mi smakowało. Może tak byśmy to uczcili butelką szampana?

KLOTYLDA

Zgoda.

*(bierze dwa kieliszki, ksiądz otwiera butelkę)*

Lubisz swoją siostrzenicę, prawda, wujaszku?... słodką, małą Klokło, miłą twemu sercu... Wiesz, co mógłbyś zrobić, aby być milutkim księdzem i najukochańszym wujciem?

OJCZULEK

*(nalewa szampana do kieliszków)*

Nie wiem... twoje zdrowie.

*Piją.*



KLOTYLDA

No więc mógłbyś wyciągnąć do mnie pomocną dłoń i pomóc mojemu szczęściu odzyskać w tym świecie miejsce, którego pozabawiły go przeciwności losu. Jest ku temu okazja.

OJCZULEK

*(wznosi toast, piją)*

Tyle że w mojej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na żadną kompromitację.

KLOTYLDA

Chodzi o to, żebyś mnie wydał za mąż.

OJCZULEK

Ciebie? Do diabła!... A to dobre, moje drogie dziecko... ale w czym ci może pomóc moja posługa poza udzieleniem błogosławieństwa sakramentowi małżeństwa? Nie bardzo rozumiem.

KLOTYLDA

Chciałabym poślubić pewnego młodego kawalera... dobrze ustawionego... finansowo zabezpieczonego, zakochanego w mojej skromnej osobie. W przyпіływie szaleńczej miłości przysięgał mi, że beze mnie żyć nie potrafi.

OJCZULEK

No więc co stoi na przeszkodzie waszemu związkowi?

KLOTYLDA

Ten zakochany we mnie uroczy młodzieniec nazywa się Teobald du Szyszkowski vel Pechowski.

OJCZULEK

Do licha! A więc na przeszkodzie twardo stoi panienka Berengaria...

KLOTYLDA

Ona go nie kocha, nigdy go nie kochała, a co więcej jej ukochany, który dawno temu wyjechał, właśnie powrócił.

OJCZULEK

Hm, z markizą łatwo nie pójdzie...

*(pije)*

Mój przyjacielu, szampanie, natchnij mnie jakimś pomysłem.

*(wypija trzy kieliszki, jeden po drugim, głośno mlaskając językiem)*

KLOTYLDA

Uważaj z tym piciem, w tym tempie za chwilę będziesz pijany i nic nie wymyślisz, zwłaszcza że nic nie jadłeś... Przygotuję nam kanapki z szynką, przyniosę też ciasteczka.

*(wychodzi)*

## Scena czternasta

OJCZULEK PUŚCIWIATR (*sam*)

OJCZULEK

(*nadal pije i śpiewa*)

„Mój przyjacielu, szampanie,  
Natchnij mnie jakiś pomysłem,  
Będąc w trzeźwym stanie,  
Niczego nie wymyślę”.

*Tańczy i śpiewa.*

„Gdy brakuje trzeźwości,  
Wzmagają się czułości  
Mojej Klokło, Klokło,  
Wydajmy ją za mąż.  
Za mąż niech pójdzie Klokło ma,  
Tralala, tralala”.

## Scena piętnasta

OJCZULEK PUŚCIWIATR – MARKIZA

*Markiza wchodzi, gdy ksiądz śpiewa „Klokło ma, tralala, tralala”.  
Wielce zdumiona staje przed księdzem.*

MARKIZA

A cóż to! Widzę, że ksiądz się już dużo lepiej czuje.

OJCZULEK

Ech, no tak, to prawda, mój Boże, tak, pani markizo... Składałem dzięki Panu. Proszę sobie wyobrazić, że moja siostrzenica przywiozła mi buteleczkę wody z Lourdes<sup>10</sup>. Dolałem kilka kropel do kieliszka tego wybornego szampana, który mi pani ofiarowała. Wypiłem, śpiewając *Ave*, i moje bóle natychmiast ode mnie odstąpiły... Matka Boża z Lourdes była łaskawa mnie uleczyć.

MARKIZA

To prawdziwy cud, ale nie ma się czemu dziwić, ksiądz jest świętym człowiekiem... No cóż, drogi księżo, a co z Teobaldem, co ksiądz o tym myśli?... Czy rozmawiał ksiądz z nim? Wrócił z plebanii bardzo poruszony.

.....  
<sup>10</sup> Uważana za mającą uzdrawiające właściwości woda w sanktuarium w Lourdes wypływa ze źródła w miejscu, w którym Bernadecie Soubirous objawiła się Maryja. Od 1884 roku odnotowano prawie siedem tysięcy przypadków cudownego uzdrowienia w Lourdes, z których Kościół uznał sześćdziesiąt.

OJCZULEK

*(na stronie)*

Zaraz, czy ja się z nim w ogóle widziałem? Co mu powiedziałem?... Zapomniałem. To ten szampan.

*(głośno)*

Pan Teobald ma trudny charakter, jego serce jest nieprzeniknione.

MARKIZA

Coraz bardziej mnie to wszystko martwi. Niech sobie ksiądz wyobrazi, że mój siostrzeniec Gundram wrócił z Ameryki i przywiózł ze sobą ogromną fortunę. Na Berengarię spogląda w taki sposób, że na miejscu Teobalda byłabym zaniepokojona, a tymczasem on sobie nic z tego nie robi i chodzi jak odurzony. W tej sytuacji byłabym niemal szczęśliwa, gdyby tylko udało się znaleźć jakiś wiarygodny pretekst do pozbycia się Teobalda... Co ksiądz o tym wszystkim sądzi?

OJCZULEK

*(na stronie)*

No proszę! Jak wszystko się układa.

*(głośno)*

Mój Boże, droga pani, pan Teobald, jak sądzę, niezdolny jest do godnego wypełniania wobec panienki Berengarii powinności małżeńskich. Tak to wygląda na podstawie moich obserwacji.

MARKIZA

*(żywo)*

A więc zerwiemy... Tylko jak to zrobić?

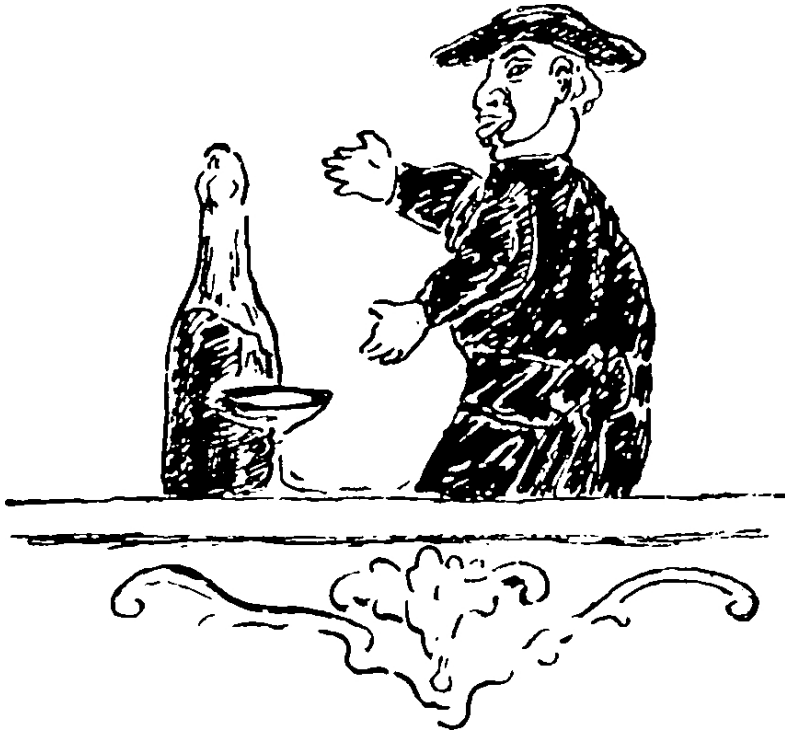
OJCZULEK

Podsunę pani pewien pomysł. Przekonam pana Teobalda, że powinien poślubić jak najszybciej moją siostrzenicę, córkę pułkownika de Białe-Brzuchoch. Złożyła przed Najświętszą Panią

śluby czystości, ale ponieważ nie ma na świecie nikogo oprócz starego wujka, z pewnością przystanie na poślubienie mężczyzny, który będzie dla niej opiekunem i bratem.

#### MARKIZA

Gdyby ksiądz mógł to jakoś zaaranżować!



46. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

#### OJCZULEK

Gdyby tylko mogła pani przekonać Jego Ekszelencję, użyć swoich wpływów, aby zechciał mianować mnie proboszczem w mieście. Dzięki temu mógłbym do końca moich dni być blisko mojej siostrzenicy Klotyldy i jej Teobalda.

MARKIZA

Obiecuję poruszyć niebo i ziemię, aby otrzymał ksiądz probostwo w mieście. Ale czy uda się księdzu przekonać Teobalda...

OJCZULEK

*(przerywając jej)*

Jestem pewien, że mi się uda i to bardzo szybko.

MARKIZA

To cudownie. Dom księdza jest błogosławiony, Opatrzność nad wszystkim tu czuwa.

*(podnosi kieliszek Klotyldy)*

Zdrowie starej plebanii i za powodzenie nowego probostwa, które ksiądz niebawem obejmie.

OJCZULEK

Zdrowie plebanii!



V

*Dostojna partia*

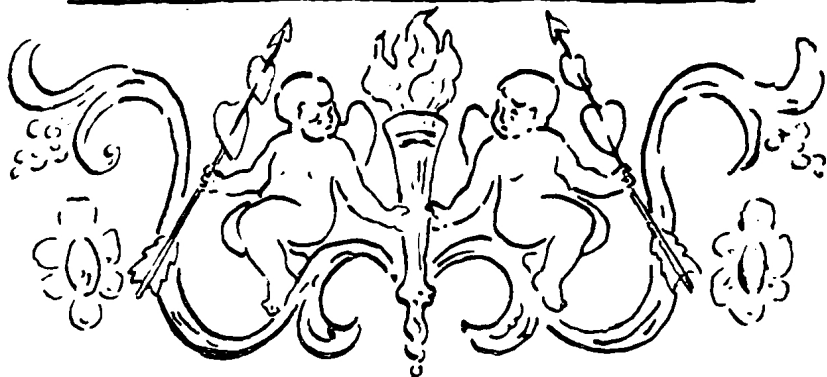
*Dla K.-X. Roussela<sup>1</sup>*

Przekład i opracowanie tekstu  
Joanna Ciesielka

.....

<sup>1</sup> Ker-Xavier Roussel (1867–1944) – francuski malarz i rytownik.



48. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

# Osoby

OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM de PRZEBIJALSKI

Teobald du SZYSZKOWSKI VEL PECHOWSKI

Klotylda de BIAŁE-BRZUCHO

Hrabina de BIAŁE-BRZUCHO

*Scena przedstawia efekciarski salon w bogatej willi, wynajętej wraz z wyposażeniem. Sofa wyłożona poduszkami znajduje się na przodzie sceny, po prawej stronie.*

## Scena pierwsza

HRABINA – KLOTYLDA

HRABINA

Gdyby świętej pamięci Birou mógł mnie zobaczyć, z pewnością nie rozpoznałby swojej żony, swojej żabci w dostojnej osobie hrabiny de Białe-Brzuch. Biedny Birou, tak nas kochał, Klotyldę i mnie! Córunciu, mawiał do Klotyldy, chcę, byś poślubiła dobrze urodzonego mężczyznę! I żeby smarkula miała staranne wykształcenie, umieściliśmy ją w szkole sióstr Sacré-Coeur. No tak, starannie się wykształciła, ale ma już dwadzieścia lat i nadal jest niezamężna! Z panienką jest trudno – chce bogatego męża arystokraty, a ja, jej matka, nie mogę nic powiedzieć; robi ze mną, co chce i zadziwia swoimi racjami. Pewnego pięknego dnia Klotylda zmusza mnie, bym nazywała się panią hrabiną de Białe-Brzuch, sprzedaje nasz majątek, wkłada kapitał do portfela i pokazując mi go, wypowiada te poważne słowa: „Kiedy rozplynie się majątek, który zostawił nam tata, ten, który otrzymałam od natury, też się wypali, ale wówczas, mamo, ich utrata przyniesie nam dobre zabezpieczenie na przyszłość”. I Klotylda ciąga mnie do wód, zmusza do szastania pieniędzmi, życia na wysokiej stopie. Popatrzcie, oto idą damy de Białe-Brzuch! Jakie życie, mój Boże! Jakie życie! Jak to się skończy?

## Scena druga

HRABINA – KLOTYLDA

KLOTYLDA

*(wchodzi z raketą w ręce)*

Uff! Jestem wykończona, nie mogę już grać. Właśnie... właśnie zrobiłam wszystko, aby ojczulek Puściwiatr miał fory w pojedynku z Gundramem de Przebijalski.

HRABINA

Klotyldo, dziecko moje, zachęcasz do gry w tenisa tego biednego księdza? Przecież on sapie, gdy tylko przyspieszy kroku!

KLOTYLDA

Nie, nie, a poza tym nawet jeśli ojczulek nie jest już zbyt zręczny, Gundram jest krótkowidzem i oddaje mu szesnaście punktów na trzydzieści, przez co szanse się wyrównują.

HRABINA

Popelniamy jedno szaleństwo za drugim. A wiesz, dowiedziałam się, że ten baron Gundram de Przebijalski, który dał się złapać na twoje wdzięki, nie ma złamanego grosza, zła-ma-ne-go, i jest baronem jak ja hrabiną. A ten ojczulek, po co ściągać tu tego miłego księdza? Teraz już nie wychodzi z domu, nie liczysz przecież na to, że to jego poślubisz!

KLOTYLDA

Ojczulek Puściwiatr jest dotychczas najlepszą znajomością, jaką zawarłyśmy; jego sutanna nadaje domowi istotnego znaczenia i liczę, że to właśnie on we właściwym momencie przekona do ślubu naiwnego arystokratę, który straci głowę dla moich wdzięków.

HRABINA

Naprawdę tak sądzisz?

KLOTYLDA

Oczywiście! Pomyśl, młody elegancki mężczyzna zawsze zwierza się jakiemuś duchownemu, przyzwyczał się do tego, pobierając nauki w szkołach prowadzonych przez zakonników lub jeszcze w ojcowskim zamku, gdzie jego prywatnym nauczycielem był czcigodny duszpasterz. Ojczulek Puściwiatr w najlepszej wierze przekaze o nas wspaniałe informacje.

HRABINA

Tak, tak, życzliwe przyjęcie, z jakim się tu spotyka, i twoje budujące opowieści całkowicie go oczarowały. Łyka jednocześnie nasze trufle i twoje kawały.

KLOTYLDA

Chodźmy się przebrać, jesteśmy w porannych strojach.

*Wychodzą.*

## Scena trzecia

### OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

*(wchodzi bardzo zasapany)*

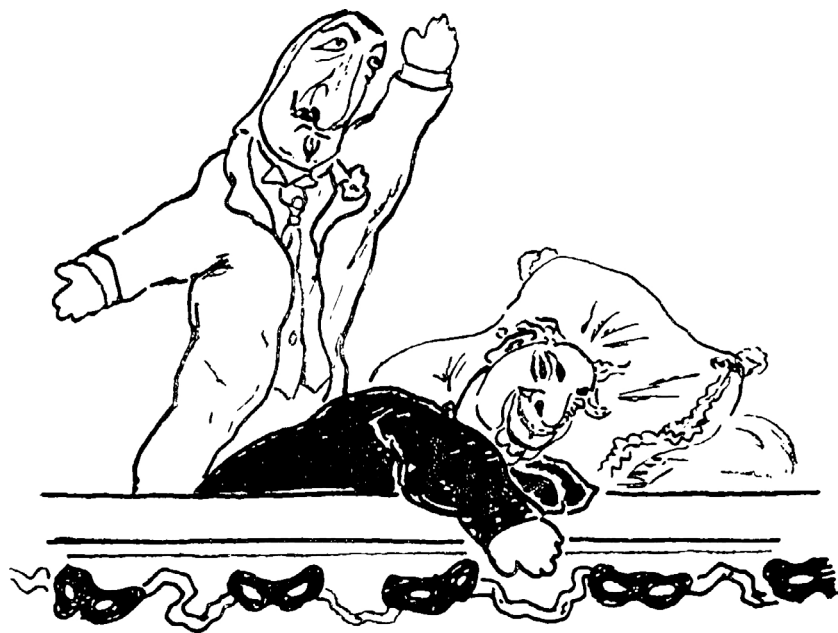
Święta Panienko, ale mi gorąco! Duszę się! Dostanę wylewu.

W ten sposób ta Klotyldzia przekonuje mnie do gry w tenisa.

*(naśladuje Klotyldę)*

Ojczy, proszę, to takie zabawne! Najświętsza Matko Aniołów, to moja ostatnia godzina. *(wyciąga się na kanapie)* Uff!

*(zasypia i chrapie)*

49. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena czwarta

OJCZULEK PUŚCIWIATR (*śpi*) – GUNDRAM

GUNDRAM

(*wchodząc*)

Książd sobie poszedł, miał już dosyć. A co do Klotyldy, to zniknęła już na początku gry. Jaka urocza dziewczyna! To było w tym salonie już tydzień temu – po intensywnej porannej partii tenisa pożegnałem się. Myśląc, że już wyszedłem, poszła wziąć prysznic i przysła tu wyciągnąć się na kanapie owinięta jedynie w lekki szlafroczek; nieoczekiwanie zasnęła; beztróska wszedłem po łaskę, której zapomniałem: i cóż za widok! Szlafrok się rozsunał i odkrył boskie krągłości. Och! Współczesna Wenus z Milo<sup>2</sup>. Jako że niezbyt dobrze widzę, podchodzę bliżej, jeszcze bliżej... tak blisko, że tyłeczek i usta dzieliła tylko przestrzeń pocałunku. Od czasu pierwszego zbliżenia jedynie cudowne chwile. Ja...

(*lekkie chrapnięcie Ojczulka Puściwiatra*)

Cóż widzę, to ona, w tym samym miejscu, o urocza Klotyldo! Czy uzna, że to sen, czy moje pieszczoty będą dla niej zmysłową pobudką?

(*podchodzi do sofy i całuje Ojczulka*)

.....

<sup>2</sup> W oryg. *moderne Calliphyge*.



OJCZULEK

*(budząc się)*

Jak? Co? Cha, cha, cha!

*(śmieje się)*

GUNDRAM

Ojczulek Puściwiatr! To był Ojczulek Puściwiatr!

OJCZULEK

Młody człowieku, z pańskiej zakłopotanej miny wnioskuję, że to nie mnie chciał pan w ten sposób zakłócić sen. Proszę pozwolić, że udzielię panu rady – gdy ma się tak słaby wzrok jak pan, trzeba raczej podążać za węchem. Hm, hm... Czy wie pan, że mój kościelny obowiązek nakazuje mi powiadomić hrabinę, by strzegła córkę przed pańskimi awansami? Tak oto jesteśmy obaj zakłopotani: właśnie chciałem mieć do pana małą prośbę, poprosić pana o drobną przysługę, a teraz wydaje mi się to nader trudne.

GUNDRAM

Drogi księżu, wyznaję księdzu moją lekkomyślność, jest ksiądz zobowiązany do zachowania tajemnicy spowiedzi. Zgodnie z Ewangelią jesteśmy zobowiązani do wzajemnej miłości i pomocy: o co chciał mnie drogi ksiądz poprosić?

OJCZULEK

Ma pan ważnych znajomych, zna pan arystokratyczne rodziny, niektóre wielodzietne, a wyznam panu, że funkcja prywatnego nauczyciela w dobrym miejscu bardzo by mi odpowiadała, ale, ale...

GUNDRAM

No tak! Proszę, niech ksiądz zapomni o tej sytuacji, a ja pomyślę o funkcji prywatnego nauczyciela dla księdza.

## OJCZULEK

Dobrze, dobrze, sędzę, że trzeba zawsze unikać skandali; zwracam się do pańskiego serca, serca dobrego chrześcijanina. Proszę mi obiecać, że będzie się pan zachowywał skromniej w stosunku do panny Klotyldy i proszę nosić chociażby monokl. Muszę iść do kościoła odprawić nabożeństwo, pomodłę się za pana. A pan niech pomyśli o mojej sprawie.

*Wychodzi.*

## Scena piąta

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Przekłeta krótkowzroczność, przyłapał mnie, ale będzie milczał. Niech pomyślę, chciałbym zrobić Klotyldzie jakiś prezent. Mam nadzieję, że ten łatwowierny młodzieniec, którego ostatnio poznałem, będzie mógł mi dostarczyć niezbędnych środków; ten młody Teobald du Szyszkowski vel Pechowski, bardzo bogaty sierota, który dopiero co opuścił swój zameczek, musi znajdować jakąś przyjemność w obracaniu pikowej damy, w końcu nie mógł nigdy obracać innych... Och, Klotyldo, słodka przyjaciółko!

## Scena szósta

GUNDRAM – KLOTYLDA

KLOTYLDA

*(wchodząc)*

Moje biedne kochanie, mam panu do powiedzenia poważne rzeczy. Niech pan będzie dżentelmenem i mnie wysłucha, nie przerywając mi.

GUNDRAM

Co się dzieje, czyżby nasza miłość wyszła na jaw?

KLOTYLDA

Proszę, niech mnie pan w spokoju wysłucha. Nasz majątek nie jest już, niestety, taki, jaki pozostawili mi moi przodkowie de Białe-Brzuch. Wielkie rodziny upadają w tych nieszczęsnych czasach; jedynie bogate zamążpójście może mi pozwolić zachować moją pozycję.

GUNDRAM

Ale...

KLOTYLDA

Na miłość boską, proszę mi nie przerywać... Gdyby miał pan majątek (wiem, że jest pan biedny), niech mi pan wierzy, że to pan jest jedynym mężczyzną, którego kocham i będę zawsze kochać...

GUNDRAM

*(ostro jej przerywa)*

Cóż pani mówi, Klotyldo? Czy zapomniała pani o przysięgach, które sobie składaliśmy w niezapomnianych chwilach?

KLOTYLDA

O niczym nie zapomniałam i zawsze będę pana kochać, ale czy przyszło panu kiedyś na myśl, że moglibyśmy żyć w nędzy? W biedzie nasza piękna miłość byłaby tylko skórką suchego chleba.

GUNDRAM

Będę działać, pracować, zarobię pieniądze.

KLOTYLDA

*(żywo)*

Poddałby się pan już po pierwszej nieudanej próbie. Przyjacielu, jest pan bardzo inteligentny i zdaje sobie sprawę, że przy wszystkich czynionych wysiłkach jest pan w stanie ledwo zapewnić sobie utrzymanie.

GUNDRAM

Uwielbiam cię, moja Klotyldo.

KLOTYLDA

Ja też cię kocham, ale są tylko dwa sposoby, by wyciągnąć mnie z tej smutnej sytuacji: albo klasztor, a wtedy jesteśmy na zawsze dla siebie straceni, albo dobre małżeństwo... na przykład małżeństwo z jednym z pańskich przyjaciół, są wśród nich przecież i bardzo bogaci... Dużo myślałam o panu w kontekście pomocy w znalezieniu dla mnie męża.

GUNDRAM

Klotyldo, pani słowa napełniają mnie wstydem i odbierają nadzieję.

KLOTYLDA

Ach! Nie mamy innego sposobu, by nadal się widywać. Zrozum więc, mój ty rozdarty wewnętrznie kawalerze, nie mam wyboru. Klasztor lub zamożny małżonek.

GUNDRAM

Jest pani zbyt biedna, by złożyć ślub ubóstwa. Nie, te piękne włosy nie spadną ścięte na zimną klasztorną podłogę.

KLOTYLDA

Więc niech mi pan pomoże w zamążpójściu. Mój przyszły mąż i ja będziemy panu niezmiernie wdzięczni. Będzie pan często bywał u nas na kolacji, a mój mąż znajdzie panu lukratywną posadę, godną człowieka szlachetnie urodzonego – dzięki niemu będzie pan...

GUNDRAM

To dzięki mnie on będzie... zadowolony. Gwoli sprawiedliwości, ja przyniosę mu szczęście, on będzie mi winien coś w zamian.

KLOTYLDA

Wiedziałam, że pan zrozumie. A więc... sojusznicy?

GUNDRAM

Francusko-rosyjscy...<sup>3</sup>

KLOTYLDA

Bardzo na pana liczę. Do zobaczenia wkrótce!  
(wychodzi)

.....

<sup>3</sup> Nawiązanie do sojuszu francusko-rosyjskiego zawartego w 1902 r.

## Scena siódma

### GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

*(wchodząc)*

Wracam z kościoła, a pan wciąż przebywa u tych dam. Och, baronie, baronie!

GUNDRAM

Ojcie, przemyślałem to, przestaję już być tu nachalnym adoratorem, panna Klotylda nie może mnie poślubić; od tej chwili będę postępował stosunku do tych dam jak przyjaciel, zwykły, ale szczerzy przyjaciel; co więcej, chciałbym, by panienka de Białe-Brzuchó wyszła za mąż stosownie do swojej pozycji i liczę, że ksiądz pomoże mi znaleźć dla niej partię. Gdy panienka Klotylda zostanie wydana za mąż za szlachcica, w rodzinie lub wśród znajomych jej męża znajdą się przecież młodzi diukowie lub jakieś ksiązątko, których nauczanie powierzy się księdzu.

OJCZULEK

Co pan mówi, bogaty mąż, do tego szlachcic dla panny de Białe-Brzuchó, przecież pan wydaje się posiadać te wszystkie cechy.

GUNDRAM

Niestety! Ojcie, to ojcu, czcigodnemu i wielbnemu księdzu, uczynię wyznanie, że nie jestem ani szlachetnie urodzony, ani

bogaty. Będąc dzieckiem z nieprawego łoża, nigdy nie poznałem ani ojca, ani matki; po mych mrocznych narodzinach jako znak rozpoznawczy mam tylko krzyżyk z turkusów, bez wątpienia krzyżyk mojej matki i fioletowe znamię na lewym pośladku.

OJCZULEK

*(rozemocjonowany)*

A gdzie się pan wychował, kto się panem zajmował w dzieciństwie?

GUNDRAM

Dobra wieśniaczka z Normandii, matka Pilon.

OJCZULEK

Mój synu! Mój synu! Niech cię obejmę, moje dziecko!

GUNDRAM

*(w ramionach Ojczulka Puściwiatra)*

Ojcze! Pan moim ojcem! A moja matka?

OJCZULEK

Nie ma jej już na tym łożu padole, uśmiecha się do nas z niebios. Nie oskarżaj jej, nie obwiniaj mnie o nic. Byłem bardzo młodym, niedoświadczonym kapłanem, to zdarzyło się rok po tym, jak ukończyłem seminarium. Wysłano mnie do maleńkiego miasteczka; tam na uboczu mieszkała w szykownym zameczku piękna owdowiała szlachcianka, wówczas kwitnąca, w trzydziestej piątej wiosnie pełnej niepokoju; ta słodka chrześcijanka uważała, że jest jak gdyby opętana, złośliwy demon prześladował ją co noc; jeśli po długim czasie bezsenności udawało jej się zasnąć, nieskromne sny zwiększały jej męki. Często spowiadała się z tych mimowolnych grzechów. Pewnego dnia błagała mnie, abym pokroił święconą wodą, wymawiając słowa egzorcyzmu, to, co uważała za siedzibę demona... Urodziłeś się dziewięć



miesiący po tym błogosławieństwie, moje dziecko. A teraz, gdy cię odnalazłem, co mógłbym dla ciebie zrobić?

GUNDRAM

Pomóż mi znaleźć męża dla Klotyldy, tato.

OJCZULEK

Dziwny pomysł, do którego w dodatku wydajesz się mocno przywiązany. Ostatecznie z chęcią to zrobię, tym bardziej, że to ułatwiłoby mi znalezienie posady prywatnego nauczyciela w jakimś dobrym domu – to marzenie mojego życia. Ale mamy sobie jeszcze mnóstwo rzeczy do opowiedzenia i tu by nam przeszkadzano. Chodź ze mną, zaraz ci wytłumaczę...

*Wychodzą.*

## Scena ósma

HRABINA – KLOTYLDA

*Wchodzą przez drzwi znajdujące się naprzeciwko tych, przez które wyszli Gundram i Ojczulek Puściwiatr.*

HRABINA

No tak, twoje świetne działania dyplomatyczne wydają się próżne, zanim znajdziesz męża, wydamy cały nasz kapitalik. Bądź rozsądna, moje biedactwo! A gdybyśmy kupiły ci maluteńki sklepik ... a może chcesz spróbować swoich sił w teatrze?

KLOTYLDA

W teatrze? Tak, w loży, w wieczór premiery.

HRABINA

Córeczko, ten twój piękny ślub to głupstwa, szalone marzenie.

KLOTYLDA

A ja nie byłabym zdziwiona, gdyby właśnie teraz się wyklął.

HRABINA

To szaleństwo, szaleństwo!

## KLOTYLDA

Wiem, co mówię. W górę serca, de Białe-Brzucho! Już, przebierzmy się na kolację, musimy być przyszykowane, gotowe na wszystko.

*Wychodzą. Hrabina robi gest zrezygnowania.*



50. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena dziewiąta

TEOBALD – GUNDRAM

GUNDRAM

*(protekcjonalnym tonem, wchodząc z Teobaldem)*

Drogi Teobaldzie, jak to, już od tygodnia chciałby pan zostać przedstawiony tym damom i nic mi pan nie powiedział? Ale Przebijalscy i Białe-Brzuchy są sojusznikami od czasów świętego Ludwika. Jestem dalekim kuzynem Hrabiny, panie będą oczarowane, gdy im pana przedstawię.

TEOBALD

Jest pan dla mnie nad wyraz uprzejmy.

GUNDRAM

Drobiazg, szlachetnie urodzeni winni sobie pomagać i chronić się. Ale nie widzę Hrabiny i jej córki, czy zechce pan tu na mnie chwilę poczekać, pójdę ich poszukać, na pewno są w ogrodzie.

TEOBALD

Pójdę z panem.

GUNDRAM

Nie ma potrzeby, to pańska pierwsza wizyta, panie mogłyby się zdenerwować, że się je zaskakuje.

*Gundram wychodzi, Teobald jest pochłonięty oglądaniem bibliotów, mebli i ścian.*

## Scena dziesiąta

### TEOBALD – OJCZULEK PUŚCIWIATR

*Ojczulek wchodzi bezszelestnie, wygląda na zaniepokojonego; nie widzi Teobalda, który stoi w kącie wpatrzony w ścianę i podziwia jeden z obrazów; nie spostrzega wejścia Ojczulka.*

#### OJCZULEK

Nie wiem, co się dzieje, zaraz po wyjściu Gundram mi powtarza: trzeba koniecznie znaleźć Klotyldzie męża, potem nagle mnie zostawia, podbiega do jakiegoś młodzieńca, którego bierze pod ramię i przyprowadza tutaj. Czyżby wyjął w ten sposób z kapelusza męża dla panny Klotyldy? No ale...

*(zauważa Teobalda)*

Oto ów młody człowiek.

*Kaszle. Teobald wreszcie spostrzega Ojczulka i pozdrawia go.*

#### TEOBALD

*(witając się z Ojczulkiem)*

Ojcze.

#### OJCZULEK

Niewątpliwie pierwszy raz przybywa pan do pani Hrabiny de Białe-Brzucho?

TEOBALD

Tak, Ojczy, i jestem bardzo szczęśliwy, że zostanę przedstawiony tym damom. Pani Hrabina należy, jak myślę, do francuskiej arystokracji.

OJCZULEK

Sądzę, że Hrabina ma wśród przodków znamienitych dowódców, a nawet jakąś świętą, jeśli wierzyć dawnym kronikom.

TEOBALD

W rzeczy samej... oto ktoś, kim powinienem się zainteresować! Jakże to pięknie być dobrze urodzonym!

OJCZULEK PUŚCIWIATR

Nazwisko Hrabiny pochodzi z pierwszej wyprawy krzyżowej. Przekonany o tym, że niewierni są daleko, rycerz Aymery wyciągnął się w swym namiocie, oddając się urokom sjęsty, jak mają w zwyczaju muzułmanie; bez zbroi, prawie nagi, drzemał, gdy nagle przybywają Saraceni i zaskakują chrześcijańskie obozowisko. Aymery zakłada hełm, chwyta miecz i wskakuje na swego rumaka, nie tracąc czasu na założenie kolczugi i napierśnika, po czym z gołym brzuchem zabija przeciwników<sup>4</sup>. Po tym wyczynie zostaje hrabią Aymery de Białe-Brzuch.

TEOBALD

Wspaniały wojownik! Ach, ci mężczyźni z dawnych czasów... i jakże szlachetne kobiety!  
Mówił ojciec, że jakaś święta rozślawiła tę rodzinę?

.....  
<sup>4</sup> Historie opowiedane przez Ojczulka są zmyśnione, mają przekonać Teobalda o arystokratycznym pochodzeniu Hrabiny i jej córki.

OJCZULEK

Blandyna de Białe-Brzuchoch została kanonizowana. To kruche dziewczę o niezrównanych połyskujących złotem blond włosach chciało towarzyszyć swojemu ojcu w wyprawie krzyżowej świętego Ludwika. Niedaleko Saint Jean-d'Acres Francuzi, a pośród nich Blandyna i jej ojciec, zostali uwięzieni przez sułtana Medanlsha, który przysięgał na swą muzułmańską wiarę, że jego imię pójdzie w zapomnienie, jeśli kiedykolwiek ugnie się przed francuską lilią.

TEOBALD

Piękne rycerskie czasy!

OJCZULEK

Jednakże wziętą w niewolę Blandynę wystawiono nagą na sprzedaż jako niewolnicę. Gdy Medanlsha przybył obejrzeć swoje branki, zobaczywszy Blandynę, stanął przed nią przepełniony zachwytem; następnie – cud – na widok złotej lilii promieniejącej na niepokalanej bieli brzucha młodej dziewicy dziki sułtan, poruszony miłością, ugiął kolano, potem zabrał do haremu Blandynę de Białe-Brzuchoch, która stała się ulubioną sułtanką i nawróciła swego małżonka na religię katolicką. Przywiozła go do Francji, gdzie król dał mu baronię i zmienił jego pogańskie imię na Przebijański.

TEOBALD

Jakie to piękne!

OJCZULEK

I to właśnie od tego czasu złota lilia na srebrnym tle znajduje się w herbach de Białych-Brzuchochów i Przebijańskich.

TEOBALD

Ano właśnie! Czymże są moje przymioty w porównaniu z tym słynnym herbem?

OJCZULEK

Co? To o czym panu opowiadam, wydaje się pana zasmucać.

TEOBALD

Niestety! Zgaśnij, smutny płomieniu.

OJCZULEK

Ach tak! Młody człowieku, młody człowieku, nie trzeba być bardzo spostrzegawczym, by zauważyć, że panienka Klotylda zdobyła pańskie serce. Dalej, niech pan się zwierzy staremu życzliwemu księdzu, to duchowy uzdrowiciel.

TEOBALD

Od tamtego wieczora, gdy ujrzałem ją w kasynie, nie żyję. Ach, Ojczy, jaka ona jest piękna! Taka piękna i tak szlachetnie urodzona... jaką nadzieję mogę mieć, że się jej podobam? Cóż z tego, że posiadam fortunę, pochodzę z drobnej szlachty, ona nigdy nie zgodziłaby się na taki mezalians.

OJCZULEK

Spokojnie, spokojnie, jest pan szlachetnego serca, a ja kocham miłość, miłość uczciwą, oczywiście, jedyną, którą nasz święty kościół uznaje i uświęca poprzez sakrament małżeństwa. A więc, ja mówię panu, proszę mieć nadzieję.

TEOBALD

Niebiańskie szczęście, będę mógł poślubić panienkę Klotyldę?

OJCZULEK

Wiem, że zwróciła na pana uwagę, pomimo tego że nigdy pan z nią nie rozmawiał. Pańska przyjemna aparycja nie została niezauważona. Wszystko co dobre, nie złe. Dołożę starań, by mógł pan zrealizować najdroższe ze swych marzeń.



TEOBALD

Serce moje, ucisz się!

OJCZULEK

(*na boku*)

A ja będę prywatnym nauczycielem w jakimś książęcym domu.

Gundram mi to obiecał.

(*głośno*)

À propos, czy nie było z panem Gundrama, mojego drogiego siostrzeńca Gundrama?

TEOBALD

Opuścił mnie i poszedł poszukać tych dam.

OJCZULEK

No cóż, sporo czasu zajmuje mu ich znalezienie albo dał się ponieść rozmowom w ogrodzie. Chodźmy, znajdziemy tam wszystkich.

*Wychodzą.*

## Scena jedenasta

GUNDRAM – KLOTYLDA

*Wchodzą z przeciwnej strony.*

GUNDRAM

No dobrze, wyszedł.

KLOTYLDA

*(spogląda za kulisy, któredy wyszli Ojczulek i Teobald)*

Tam jest, schodzi do ogrodu w towarzystwie Ojczulka.

GUNDRAM

Szybko, chodźmy do nich, a od dzisiejszego wieczora Teobald będzie pani narzeczonym.

KLOTYLDA

A wkrótce moim mężem. W górę serca, niech żyją Białe-Brzuchy!



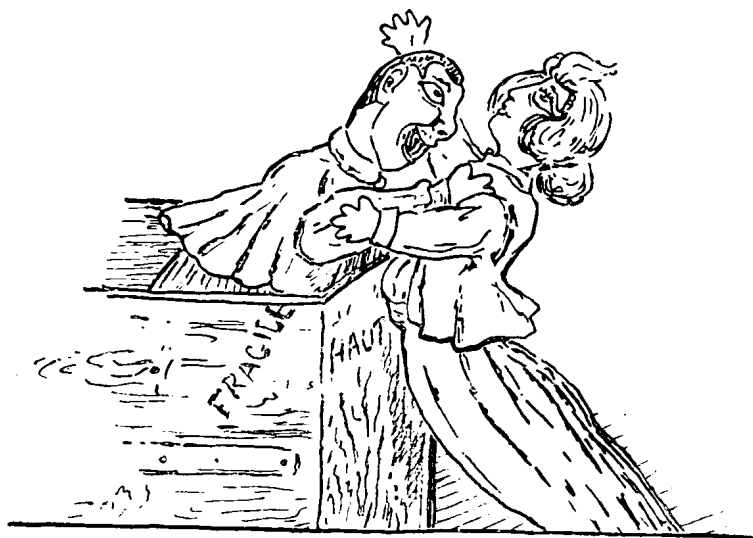
51. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

# VI

## Pod okiem świętego Hurona

*Doktorowi Maurycemu Hepp*

Przekład i opracowanie tekstu  
Sebastian Zacharow

52. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Osoby

OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM

JÓZEF

TEOBALD

MARKIZA

KLOTYLDA

BERENGARIA

ROZALIA

*Scena przedstawia dużą salę w zamku; z jednej strony, z przodu sceny, ustawiony fortepian.*

## Scena pierwsza

### MARKIZA – OJCZULEK PUŚCIWIATR

MARKIZA

Księżę, jak idą przygotowania do naszego święta?

OJCZULEK

Mój Boże, pani markizo, ten tydzień obfitował w nieprzewidziane wydarzenia... dwa pogrzeby, chrzciny...

MARKIZA

Ksiądz mnie w niczym nie wspiera, a przecież nadchodząca uroczystość dotyczy księdza bardziej niż kogokolwiek innego. Dzień Świętego Hurona, patrona regionu, powinien mieć, jeśli tylko wszystko pójdzie zgodnie z moimi planami, charakter całkowicie religijny. Rano będzie msza i procesja, aby wyprosić błogosławieństwo niebios dla regionu i mieszkańców. Następnie, gdy rano i w ciągu dnia nasi dzielni mieszkańcy wypełnią obowiązki wobec Boga, wieczorem będą mogli się zabawić mniej obyczajnie. Zamówię orkiestrę taneczną, beczułki z winem, sztuczne ognie i ładną niespodziankę, niewdzięczniku, niespodziankę dla parafii.

OJCZULEK

Niespodziankę, pani markizo, pani szczodrość jest niewyczerpana; kolejne dzieło sztuki, które ozdobi dom naszego Pana.

MARKIZA

Sam ksiądz zobaczy, ale proszę nie zapominać, że święto jest za cztery dni, a nic nie jest gotowe. Powinien ksiądz zająć się świątecznymi girlandami i różyczkami z papieru. Berengaria wraz Klotyldą, która uczy ją śpiewu, przygotowuje pieśń, którą zaprezentuje podczas mszy. Wciąż nie wie jaką. Jest tyle rzeczy do zrobienia, tyle przygotowań! I jeszcze mój siostrzeniec Gundram de Percefort dziś przyjeżdża.

OJCZULEK

Ksiązę Gundram wrócił? Będzie na zamku?

MARKIZA

Tak, tak, drogie dziecko. Po pięciu latach spędzonych na podróżach w koloniach postanowił jak najszybciej odwiedzić starą ciotkę, i to bez oglądania się na rozrywki czekające na niego w Marsylii i Paryżu. Z niecierpliwością oczekują jego wizyty.

OJCZULEK

O ile mi wiadomo, ksiązę Gundram musiał wyjechać z powodu ogromnych kłopotów, w które się wplątał swoim nieskromnym zachowaniem, molestowaniem nieletniej, nieposkromioną chucią.

MARKIZA

Gundram padł ofiarą haniebnego szantażu. Objawił skłonność do pewnej przebiegłej i perwersyjnej dziewczyny, przyszłej aktoreczki, którą poznał w konserwatorium. Jej matka, wdówka po pewnym wysoko postawionym oficerze żandarmerii, wspierana przez swoich dawnych kochanków, krzyczała na prawo i lewo o rzekomym pohańbieniu jej córki i jej samej jako samotnej matki. Podsumowując, Gundram, mając na uwadze górę pieniędzy, którą musiałby wydać na zapowiadający się proces, wołał



udać się do La Réunion<sup>1</sup> i odszukać starego wujka, brata jego matki, który organizuje stamtąd wypady na wielkie polowania do południowej Afryki. Na ogromną skalę handluje skórami, nie uchybiając swojemu szlachtetnemu pochodzeniu i pomnażając majątek.

### OJCZULEK

Książę Gundram de Percefort uchodził niegdyś za mało przykładnego. Podobno wydawał dziedziczny majątek w celu zaspokojenia nieracjonalnej namiętności do ciał wesolutkich dziewczątek.

### MARKIZA

Wszystko to są pomówienia. Z rodzinnego majątku uszczknął niewiele, w sam raz tyle, aby podtrzymać powagę swojego szlachtetwa i nie żyć jak nędzny szczur i prostak mający ojca złomiarza. Był rycerzem krwi nadużywającym nieco szaleństw młodości. Mój siostrzeniec nie jest żadnym głupcem.

### OJCZULEK

Widzę, że bardzo go pani kocha, pomimo mało chrześcijańskiej postawy.

### MARKIZA

Mało chrześcijańskiej! Mój siostrzeniec miałby być mało chrześcijański! Dla Boga, dla króla i dam Percefort: oto jego dewiza, a ksiądz twierdzi, że jest mało chrześcijański! Niczego ksiądz nie rozumie. Przyznaję, że przed piętnastoma laty, w czasie wakacji spędzanych na zamku, Gundram, wtedy jeszcze uczeń Stanisłasa<sup>2</sup>, dawał mi coś tam do zrozumienia. Pisał do mnie

.....  
<sup>1</sup> Do 31 grudnia 1945 roku La Réunion była francuską kolonią, dopiero po tej dacie stała się departamentem, a później regionem zamorskim Francji.

<sup>2</sup> Kolegium Stanisłasa to elitarna szkoła katolicka założona w 1804 roku przez księdza Claude'a Liautarda w dzielnicy Notre-Dame-des-Champs w Paryżu.

natchnione wierszyki, och, kobieta zawsze jest spragniona takich wyznań. Słabości, to tylko takie tam moje słabości sprzed lat.

OJCZULEK

Och! och! och! Pani markizo.

MARKIZA

Och! Bez obaw, księżo, moja stara, pomarszczona twarz i uroki wdowy nie zachęcają już tego urwisa do poetyckich uniesień. Jest już dorosłym młodzieńcem, a dzięki pięciu latom spędzonym w podróży nabrał z pewnością męskich zachowań. Nie jest już blond cherubinkiem, namiętym jak Kupidyn, grającym w uniesieniu na lirze, a jednocześnie używającym swojej pochodni na mojej pokojówce.

OJCZULEK

Och! och! och! To niedobrze, tacy rozpustnicy zawsze źle kończą. Znałem pewnego dżentelmena uwielbiającego sobie w ten sposób dogadzać, zapalonego hulakę, no więc, droga pani, w wieku dwudziestu czterech lat nie był jeszcze ustatkowany i znaleziono go pewnej nocy martwego w latrynie. Czy dobry chrześcijanin wybrałby sobie takie miejsce na śmierć? No niech pani sama powie.

MARKIZA

Tak, tak, wielka szkoda, że Gundram nie posiada fortuny, takiego męża chciałabym dla Berengarii. Jakże dziwnym tworem jest los! Gundram przybywa w chwili, gdy przygotowujemy oficjalne zaręczyny mojej córki z jej kuzynem Teobaldem.

OJCZULEK

Hrabia Teobald du Szyszkowski vel Pechowski, mój szlachetny uczeń, jest jak najbardziej godny zostać szczęśliwym małżonkiem

panienki Berengarii; może się poszczycić wspaiałym nazwiskiem, chrześcijańskimi przymiotami i olbrzymią fortuną.

MARKIZA

Tak, tak, ma dochodu dwieście tysięcy franków i w obecnych czasach powinien jak najszybciej założyć rodzinę. A poza tym Teobald poślubi Berengarię bez posagu, wszak cały mój majątek to ziemia. To dla mnie bardzo korzystny układ. Wszystko będzie należeć do nich po mojej śmierci.

OJCZULEK

Mamy wszyscy nadzieję, że to bardzo daleka przyszłość.

MARKIZA

Ale my tu gadamy i gadamy, a mamy tyle rzeczy do zrobienia. Która godzina, księżu?

OJCZULEK

Pomyślmy, nie czuję już obiadu na żołądku. Trzecia, pani markizo.

MARKIZA

Ustala ksiądz czas na podstawie trawienia?

OJCZULEK

Na podstawie żołądka, proszę pani. Gdy rano ssie mnie w brzuchu, wiem, że jest jedenasta. Po obiedzie każdy etap trawienia oznacza kolejną godzinę. O pierwszej trawienie się rozpoczyna, o drugiej jest najbardziej intensywne, a o trzeciej dobiega końca. O czwartej burczy mi w brzuchu i wtedy wiem, że pora na podwieczorek, w ten sam sposób zapowiada się kolacja. Kolejne, wieczorne etapy trawienia wskazują mi kolejną godzinę.

MARKIZA

Jest ksiądz żywym zegarem. Ale kto tam jest? Co przywieźli?  
Niech ksiądz sprawdzi.

OJCZULEK

*(idzie za kulisy, aby sprawdzić, co się dzieje)*

Markizo, to ogromna skrzynia.

MARKIZA

Ach! Mój Boże, to niespodzianka, przywieźli niespodziankę!  
Muszę wydać dyspozycje w zamku i zająć się przygotowaniem  
uroczystości. Ale niech odpakują tutaj, muszę mieć pewność, że  
posąg nie jest uszkodzony.

OJCZULEK

Posąg?

MARKIZA

Tak, posąg świętego Hurona, dla kościoła. Trzeba odpakować.  
Chodźmy.

OJCZULEK

Och! Co za radość! Święty Huron, nasz patron!

## Scena druga

JÓZEF – ROZALIA

JÓZEF

*(wnosi skrzynię)*

ROZALIA

Niech Józef postawi tam skrzynię i ją otworzy, pani markiza nie pokwituje przesyłki, jeśli w czasie transportu cokolwiek się uszkodziło.

JÓZEF

Już otwieram piękna Rozalio, śliczna Rozalio, wspaniała Rozalio.  
*(siada na skrzyni)*

Kiedy zauważysz mój płomień, czarująca panienko? Za każdym razem, gdy przywożę do zamku jakieś przesyłki, wracam stąd z takim bagażem miłości, że mój wóz nie może ruszyć.

ROZALIA

Nie możesz ruszyć, bo po wyłopaniu tyłu szklanek wina nie masz siły powozić.

JÓZEF

Ale z ciebie tygrysica bengalska, próbuję utopić żal spowodowany lekceważeniem moich męskich czułości przez niedostępną nimfę.

ROZALIA

Przecież powiedziałam ci, że jesteś przystojnym mężczyzną i że mi się podobasz. Jak już odłożysz trzy tysiące franków, ja dołożę tyle samo i będę gotowa na ślub. Nie zamierzam tworzyć związku bez grosza przy duszy i nic się w tym temacie nie zmieni, a jeśli będziemy tu stać i gadać, nigdy nie otworzymy skrzyni. Zdejmij to wieko.

JÓZEF

*(bierze młotek do ręki i stuka w skrzynię podwójnymi uderzeniami)*

Łamiesz mi w ten sposób serce. No masz.

*(dziurawi wieko)*

No świetnie! Zrobiłem dziurę. Ach! A to pech. I bardzo możliwe, że pewnego dnia będę miał te trzy tysiące franków, a póki co, zanim to nie nastąpi, po co mamy się powstrzymywać od rozkosznych przyjemności?

*(otwiera wieko)*

ROZALIA

Tak! Pozostaną niedostępne. Powiedziałam już, że jak przyniesiesz trzy tysiące franków i kiedy już będę panią Józefową, to wtedy, mój ty woźnico herosie, będziesz mógł zatopić moją duszę sztormem swojej namiętności.

JÓZEF

*(otworzył wieko, które zwisa po jednej stronie za zawiasach)*

Nieugięta! Ja tu usycham, spalam się na wolnym ogniu, płonę, zamieniam w kawałki węgla w niszczących płomieniach miłości... Proszę, nic się nie uszkodziło, posążek jest cały.

ROZALIA

To święty Huron, patron regionu, postaw go na fortepianie.

JÓZEF

Dobrze go zapakowali, tego świętego Hurona, nie ma ani jednego zadraśnięcia. Pójdź w me ramiona, posążku zimny i twardy niczym Rozalia.

ROZALIA

Pamiętam, jak ksiądz opowiadał, że święty Huron został zamknięty w celi, a drzwi zamurowano. Pobożne siostrzyczki przynosiły mu jedzenie, które podawały przez zakratowane okno. Odbierał je z zamkniętymi oczami, po omacku, obawiając się, że sam widok kobiety mógłby skazić jego czystość.

*Józef podnosi posążek i stawia go na fortepianie w taki sposób, że figurka wydaje się oglądać i błogosławić skrzynię, z której ją wyjęto.*

JÓZEF

No więc, święty Huronie, patronie czystości, ja się naoglądałem Rozalii, a ty co? Może zmienisz zdanie i okażesz nam trochę współczucia? Popatrz, Rozalio, święty rozumie mój niepohamowany żar.

ROZALIA

Nie żartuj sobie, zabierz skrzynię.

JÓZEF

Och, nie mam teraz czasu, mnóstwo paczek czeka na rozwiezenie po miasteczku – dla rejenta, dla mera... Zabiorę skrzynię w drodze powrotnej.

ROZALIA

Kolejny pretekst, aby tu wrócić i dłużej być przy mnie. Lepiej weź się za odłożenie tych trzech tysięcy franków, zakochany dostawco.

JÓZEF

To jedyne, o czym myślę, Rozalio, wybranko mego serca!

*Wychodzą.*



## Scena trzecia

GUNDRAM

*(wchodzi ubrany w strój automobilisty, skórzany płaszcz)*

GUNDRAM

O co chodzi? Nikogo nie ma. Gdzie jest ciotka? Pytałem jakichś ludzi, gdzie mogła pójść, ale patrzyli na mnie jak na dziwolągą, z przerażeniem, jak gdyby stanął przed nimi stwór zamierzający ich pożreć. Dziwne, przecież zapowiadałem swój przyjazd i nie ukrywam, że po pięciu latach nieobecności spodziewałem się trochę innego powitania... Ale widzę, że ktoś idzie.

## Scena czwarta

BERENGARIA – GUNDRAM

BERENGARIA

*(wchodzi wyciągając ręce)*

Ależ to ty, Gundramie, witaj, wytworny wędrowcze.

*(podają sobie ręce)*

Przeżona Rozalia przybiegła mi powiedzieć, że nagi mężczyzna bezceremonialnie wmaszerował do salonu. Domyśliłam się, że to ty i szybko przyszłam.

GUNDRAM

*(kłaniając się)*

Witam panienkę.

BERENGARIA

Ach tak! Teraz nazywasz mnie panienką! Widzę, że na zamorskich terytoriach bardzo dbacie o konwenanse.

*(wybucha śmiechem)*

Czyżbyś już nie pamiętał, że gdy byłam dziewczynką i uczyłeś mnie jeździć na rowerze, to nazywałeś mnie gibkim dzieciakiem, bo byłam zwinna jak kłown w cyrku?

GUNDRAM

Berengaria! To ty? Ach! Droga kuzynko, wybacz. Zostawiłem gibkiego dzieciaka, jak sama mówisz, małego rozrabiakę, prawie

chłopaka, a zastaję młodą dziewczynę. No proszę, do licha, wystarczyło pięć lat, aby zaszła olśniewająca metamorfoza. Nie mogę w to uwierzyć, spodziewałem się dziecka, a wita mnie panna na wydaniu.

BERENGARIA

Rzeczywiście, drogi kuzynie, to prawda, mogę ci nawet w zaufaniu wyznać, że wisi w powietrzu mój ślub z Teobaldem.

GUNDRAM

Ty, piękna kuzynko, z Teobaldem, tym mizernym, wychudzonym anemikiem? Och! Czy to możliwe? Wybacz mi, minęło pięć lat, Teobald nie jest już mizerny ani anemiczny.

BERENGARIA

Teraz nosi brodę... Sam zobaczysz.

GUNDRAM

Ach! A co z moją ciotką?

BERENGARIA

Mama gdzieś przepadła, nie wiem gdzie. Niedługo się zjawi, bo panienka Klotylda daje mi lekcję śpiewu i mama chce być obecna. Ale wyglądasz na zmartwionego.

GUNDRAM

Ja? Wcale nie.

*(na stronie)*

Wychodzi za Teobalda, szkoda, taka ładna dziewczyna.

BERENGARIA

Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie, pociąg chyba przyjeżdża dopiero o szóstej.

GUNDRAM

Pociąg, możliwe, że tak, ale przyjechałem własnym pojazdem. Gdy tylko wróciłem na stary kontynent, nabyłem wspaniały samochód, jestem nim zachwycony. Zaproszę cię na przejażdżkę, kiedy tylko zechcesz. Osiemdziesiąt na godzinę to całkiem przyzwoita prędkość.

BERENGARIA

Tak, tak! Och! Z wielką chęcią! Ale teraz muszę uprzedzić mamę, że już jesteś, pewnie poszła do stodoły, aby poskładać girlandy na uroczystość. Będziemy obchodzić Dzień Świętego Hurona. Widzisz, oto on, prezent od mamy dla kościoła.

GUNDRAM

Wygląda czcigodnie, jak prawdziwy święty.

BERENGARIA

Wygląda tak, jakby na ciebie patrzył i błogosławił pielgrzymowi wracającemu do domu.

*(kieruje się do wyjścia)*

Do zobaczenia później, przyprowadzę mamę, bo inaczej przyjdzie tylko na moją lekcję.

*Wychodzi.*

53. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena piąta

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Cóż za czarująca dziewczyna, i chcą ją wydać za to zwierzę Teobalda! Kiedyś był tak tępy, że nie byłem w stanie uwierzyć w bezmiar jego głupoty. Prałem go po twarzy przy każdej okazji, a jego głupkowaty wygląd działał mi na nerwy do tego stopnia, że nachodziła mnie nieodparta ochota, aby mu wtłuc. Jego wątłe plecy często nosiły ślady mojej zwinnej pięści. Z pewnością niewiele się zmieniło i nadal jest takim chuchrem. To zbrodnia, aby ta urocza dziecina wpadła w ramiona tej bezkształtnej kluchy.

## Scena szósta

GUNDRAM – TEOBALD

TEOBALD

*(powoli wchodzi)*

Zbliża się godzina lekcji śpiewu, posłucham, jak Berengaria śpiewa.

GUNDRAM

Kim jest ten błazen?

TEOBALD

No proszę! ten oprych!... Witam.

GUNDRAM

Nie mogę się mylić, to Teobald... Witaj, kuzynie.

*(podaje mu rękę)*

Oto przed tobą Gundram w pełnej krasie,

Zrób miłą minę, mały smutasie.

Widzisz, potrafię się wysławiać w elegancki sposób. Podróże kształcą.

TEOBALD

*(podając Gundramowi rękę)*

Tym lepiej, Gundramie, ufam więc, że nie dosięgnie mnie jakiś szturchaniec, jak kiedyś, co nie? Czy nie dość mnie poobijałeś? Twoją odpowiedzią na każdą moje pytanie był cios pięścią.

GUNDRAM

Byliśmy dzieciakami, a teraz jesteśmy dobrze wychowanymi młodzieńcami.

TEOBALD

Tak, zdecydowanie nie powinniśmy się bić.

GUNDRAM

Gdyby już miało do tego dojść, to ze szpadą w dłoni, jednak nie ma takiej potrzeby, a wprost przeciwnie.

TEOBALD

Och! Nadal wyglądasz jak łobuz.

GUNDARM

No cóż, nic tak nie cementuje przyjaźni jak porządne lanie.

*(na stronie)*

Nadal jest ślamazarnym chuchrem i wciąż działa mi na nerwy. Stary druhu, pamiętasz, jak udawałem, że jestem zbiegłym gorylem i wyskakiwałem z krzaków w parku, rzucałem się na ciebie jak dzikus, a ty miałeś stracha? Jakby to było wczoraj.

*(zbliża się do Teobalda, udając goryla)*

Uaa, uaa... wrr... uaa... wrr!

TEOBALD

He, he! Nie no, spokojnie!

*Gundram następuje na Teobalda, który chce się schować za skrzynią.*

GUNDRAM

*(goni go)*

Buu! Wrr! Wrr! Buu!



TEOBALD

Zaczynam się bać.

*(na stronie)*

Oszalał, zaraz mi przyłoży.

*(głośno)*

No już, już, wystarczy!

GUNDRAM

*(kontynuuje)*

Buu! Wrr! Wrr! Buu!

TEOBALD

*(uciekając)*

Ach! Zapomniałem czegoś zabrać, niedługo wrócę...

*(na stronie)*

...i z pewnością nie sam.

*Wychodzi.*

## Scena siódma

GUNDRAM – JÓZEF

*Józef wchodzi z przeciwnej strony niż ta, gdzie umknął Teobald; kieruje się prosto do skrzyni, nie zauważając Gundrama.*

GUNDRAM

*(patrzy za kulisy w kierunku, w którym uciekł Teobald)*

Pędzi tak, jakby naprawdę go niła go małpa. Nic a nic się nie zmienił. Ach! ach! biegnie po schodach, skacząc co cztery stopnie!

*(śmieje się)*

JÓZEF

Wróciłem po skrzynię, Rozalia przyjdzie mi pomóc, to niezły pretekst. Schowam się w środku, zaskoczę ją tak bardzo, że ani się obejrzy, jak obsypię ją pocałunkami, tę moją ślicznotkę.

*(wchodzi do skrzyni i stoi w środku)*

GUNDRAM

*(cofa się od kulisy, odwrócony plecami do Józefa)*

Czy to możliwe, że pozwolą, aby tę czarującą dziewczynę dotykał ten niezdarny niedorozwój? Przecież to zbrodnia.

JÓZEF

Och! Człowiek w stroju zwierzęcia.

*(chowa się w skrzyni, zamykając wieko)*

## GUNDRAM

*(opiera się o skrzynię)*

Biedna, słodka Berengaria, miła, tak piękna, że chciałoby się ją schrupać. Roztacza wokół siebie wyjątkowy czar... Serce mi mocniej bije na myśl o tej urzekającej dziewczynie! Jakbym się zakochał. Miłość od pierwszego wejrzenia! Bum! bum! Ach! Gdy była dzieckiem, bardzo ją lubiłem, ale teraz to jest miłość. Nieważne zresztą, czy miłość od pierwszego wejrzenia, czy powoli rosnące uczucie, jedno jest pewne: gdyby tylko nadarzyła się okazja, aby zapobiec temu małżeństwu, bez wahania bym ją wykorzystał.

## Scena ósma

GUNDRAM – KLOTYLDA

KLOTYLDA

*(wchodzi, nie widzi Gundrama)*

Przyszłam na lekcję przed czasem, skorzystamy z okazji i przećwiczymy pieśń dwa razy.

*(zauważa Gundrama)*

Och! Przepraszam, spodziewałam się zastać panienkę Berengarię.

GUNDRAM

Ach! Nie wierzę, to ty! Od razu cię rozpoznałem. Mój Boże! Uciec od niej przed pięcioma laty i odnaleźć ją tutaj, u ciotki, od razu po powrocie. Och! Klotyldo! Klotyldo!

KLOTYLDA

Gundramie! To ty, Gundramie, mój Gundramie!

*(podbiega do niego z wyciągniętymi rękami)*

GUNDRAM

*(odpycha ją)*

Ach, ależ nie! Nie jestem twoim Gundramem! Poza tym zostałem odrzucony.

KLOTYLDA

Och! Nie obwiniaj mnie, przecież ja cię kochałam. To mama chciała cię bić, robiłam jej sceny z twojego powodu, mówiłam, że cię kocham; za każdym razem mnie policzkowała.

GUNDRAM

Szanowna mamusia miała jakąś manię policzkowania, mam nadzieję, że jej tu nie ma.

KLOTYLDA

Niestety, odeszła.

GUNDRAM

*(wzdycha z dużą ulgą)*

Świeć Panie nad jej duszą! Ale co ty tutaj robisz?

KLOTYLDA

Och! To bardzo proste. Nie udało mi się z teatrem, więc przytuliłam się do nauczania i do pewnego nauczyciela, przemiłego flecisty... on udziela lekcji gry na flecie, a ja uczę śpiewu panienki z dobrych domów. Jak już zbieramy dość pieniędzy, to się pobierzemy.

GUNDRAM

Ach! Ach! Obecnie uczysz śpiewać panienki, a kiedyś zmuszałaś młodych panów, by śpiewali, jak im zagrałaś.

KLOTYLDA

Och, Gundramie! Nie zasłużyłam na ten wyrzut.

GUNDRAM

Nie mam ci tego za złe, wprost przeciwnie, to dzięki tobie, dzięki wygnaniu, do którego mnie zmusiłaś, jestem dziś jednym z najbogatszych ludzi we Francji. Tak więc tutaj udzielasz tych lekcji?

KLOTYLDA

Tak, dwa razy w tygodniu przyjeżdżam z Paryża do moich uczniów. Mam córkę mera, dwójkę dzieci miejscowego nauczyciela, panienkę Berengarię, no i jeszcze pana Teobalda, którego uczę rytmiki.

GUNDRAM

Ta ciepła klucha Teobald, ten ułomny cherlak!

KLOTYLDA

Ułomny?! Ależ według mnie wszystko z nim w porządku, to czarujący i elegancki młodzieniec.

GUNDRAM

Podoba ci się?

KLOTYLDA

Jest bardzo miły, tak, podoba mi się ten typ mężczyzny, jeśli by tylko chciał... No ale jest zaręczony, tak że sam rozumiesz... Gdyby nie to, to jedno jego niewinne spojrzenie i mógłby mnie porwać, gdzie tylko by chciał.

GUNDRAM

*(na stronie)*

Och! Niezły pomysł! Posłuchaj, moja Klotyldo, twoja czcigodna mamusia chciała ode mnie sto tysięcy franków; na tyle wyceniała twój nabrzmiały kwiat pomarańczy. No więc jestem gotów dać ci te sto tysięcy franków, jeśli sprawisz, aby Teobald cię porwał.

KLOTYLDA

Sto tysięcy franków za bycie porwaną przez Teobalda?

GUNDRAM

Albo za porwanie Teobalda, wszystko mi jedno.

KLOTYLDA

To jakiś żart.

GUNDRAM

Nie, nie, mówię poważnie, mam interes w tym, aby opuścił zamek z kobietą. Z całego serca pragnę poświęcić sto tysięcy franków za tego typu przygodę.

KLOTYLDA

Aha! Naprawdę zapłacisz sto tysięcy franków?

GUNDRAM

Tak, słowo szlachcica.

KLOTYLDA

Sto tysięcy franków. Za to poślubię mojego flecistę i będziemy żyć długo i szczęśliwie. Sto tysięcy franków! Przysięgasz?

GUNDRAM

Nie wystarczy ci moje słowo? Dobrze, nieufna kobieto, przysięgam... Niech mnie nadzieją na pał, jeśli kłamie, niech pójdę do piekła.

*(spluwa na podłogę i robi znak przysięgi)*

KLOTYLDA

Sto tysięcy franków! Zobowiązuję się porwać Teobalda.

GUNDRAM

Dobrze, ale trzeba wszystko przygotować. Po powrocie Teobald znalazłby z pewnością jakąś wymówkę, jakiś pretekst swojego nagłego zniknięcia. Chodzi o to, żeby wszyscy wiedzieli, że uciekł z tobą.

KLOTYLDA

Tak, ale...

GUNDRAM

Sto tysięcy franków, Klotyldo, za porwanie będące dla ciebie samą przyjemnością. Chodzi o to, aby udowodnić, że Teobald jest mężczyzną. Chodzą słuchy, złośliwe plotki, zresztą bez żadnego dowodu, na temat jego męskości. Jako dobry bliźni chcę położyć kres tym paskudnym oszczerstwom. Sama widzisz, że nie spotka cię żadna przykrość z tego układu.

KLOTYLDA

Zgadzam się. Co mam zrobić?

GUNDRAM

Napiszesz to, co ci podyktuję.

*Kładzie na skrzyni kartkę i ołówek, które wyjął z kieszeni. Klotylda jest gotowa do pisania.*

GUNDRAM

*(dyktując)*

Pisz: „Nie potrafiliśmy oprzeć się naszej miłości, wyjeżdżam z Teobaldem, wybaczcie mi”. Podpisujesz: „Klotylda”. Daj mi ten list, odczytają go w najbardziej dogodnym momencie po naszym wyjeździe.

KLOTYLDA

Ale jak mam porwać Teobalda?

GUNDRAM

Ach! To już pozostawiam tobie. Wizja stu tysięcy franków z pewnością pobudzi twoją wyobraźnię.



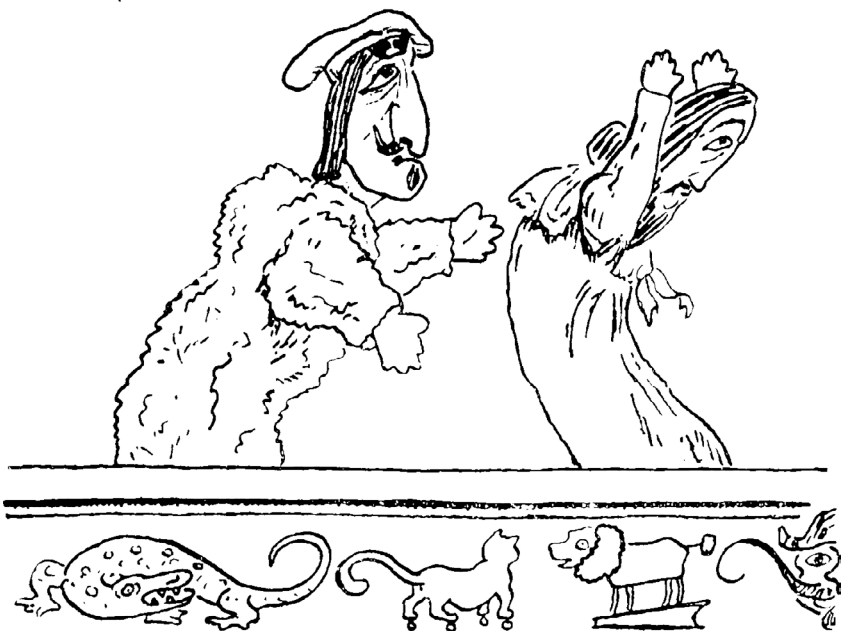
## KLOTYLDA

(oparta o skrzynię, bierze Gundrama za rękę)

Serce mi mocniej zabiło, gdy cię zobaczyłam po tych pięciu latach. Mój drogi, pocałuj twoją Klo-klo, daj buziaka, jak za dawnych lat.

## GUNDRAM

Nie, nie, przestań, myśl o Teobaldzie. Nie krępuje cię obecność świętego, który na nas patrzy z przerażeniem?...



54. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902

<https://commons.wikimedia.org/>

## KLOTYLDA

(obejmuje Gundrama)

Kochany, pozwól sobie na chwilę przyjemności, nic ci nie grozi, jestem pełnoletnia, mam dwadzieścia jeden lat.

GUNDRAM

Puść mnie.

*(szamocze się przez chwilę, po czym wyzwala się z jej objęć, pozostawiając płaszcz w rękach Klotyldy)*

Biegnę poszukać ciotki.

*(wychodzi)*

KLOTYLDA

Uciekł i zostawił mi płaszcz. Prawdziwy z niego Józef!...<sup>3</sup>

*(krzyczy w stronę, gdzie uciekł Gundram)*

Józefie! poczekaj, Józefie!

*(uderzając dłońmi w skrzynię)*

Zjadłabym cię czułościami, gdybyś nie był takim Józefem.

JÓZEF

*(wychodzi ze skrzyni)*

Chciałaś Józefa, no to masz! Teraz ja zjem cię czułościami.

*(łapie Klotyldę, która wydaje krzyk, i zaciąga ją do skrzyni)*

.....  
<sup>3</sup> Odniesienie do osoby starotestamentowego patriarchy Józefa, syna Jakuba, którego bezskutecznie usiłuje uwieść żona Potifara, urzędnika faraona. Według relacji z Księgi Rodzaju 39:11–18, żona Potifara po wielu próbach nakłonienia Józefa do współżycia pewnego dnia chwyta go za płaszcz, który on, uciekając, zostawia w jej rękach. Płaszcz ma stanowić dowód, że to Józef był seksualnym agresorem. W wypowiedzi Klotyldy słowo „Józef” przyjmuje znaczenie rzeczownika pospolitego, oznaczającego mężczyznę, którego nie udało się jej usidlić.

## Scena dziewiąta

JÓZEF i KLOTYLDA (w skrzyni) – BERENGARIA

BERENGARIA

(wchodzi)

Nie mam pojęcia, gdzie jest mama. Tutaj też nikogo nie ma, a przecież panienska Klotyllda miała już od dawna czekać. Pewnie poszła do ogrodu. Zagram wesołą, miłosną melodię, aby uprzedzić, że jestem gotowa do lekcji.

*Berengaria gra wesołą, miłosną melodię, w tym czasie pokrywa skrzyni lekko się uchyla.*

No cóż, nikogo nie ma, nawet Teobalda, mojego rycerza w lśniącej zbroi... Nie skarzę się, ale bywa nudny, ten mój melancholijny narzeczony, jedyne, co mi powiedział, to że jestem ładna. Powinnam odszukać Gundrama, jest wesoły, przyjemnie się z nim rozmawia, potrafi prawić komplementy, no i chętnie bym obejrzała jego auto.

(szykuje się do wyjścia, ale jeszcze spogląda za kulisy)

Nikogo nie ma, zupełnie jakbym się bawiła w chowanego...  
Gdzie oni są?

(wychodzi)

## Scena dziesiąta

JÓZEF – KLOTYLDA

*(Józef i Klotyllda otwierają wieko i stają w skrzyni)*

JÓZEF

*(patrząc z zaskoczeniem na Klotylldę)*

To nie Rozalia! To nie Rozalia! Co to ma być? Co ja zrobiłem, do licha!?

KLOTYLDA

Jeszcze się pytasz, nieokrzesany ogierze?

JÓZEF

Och! A niech to! Od dwóch miesięcy zachowywałem czystość, nie miałem najmniejszej skazy przez wzgląd na moją Rozalię! Zbrukałem dziewiczą biel mojej miłosnej wierności.

*(wychodzi ze skrzyni)*

KLOTYLDA

Nazywa mnie swoją wiernością.

JÓZEF

*(odchodzi, robiąc gesty rozpaczny)*

Wybacz, pani, nastąpiło nieporozumienie.

KLOTYLDA

Nie sądzę, żeby doszło do jakiegokolwiek nieporozumienia.

## Scena jedenasta

KLOTYLDA – TEOBALD

TEOBALD

*(wchodząc)*

No proszę, panienska Klotyllda, witam moją nauczycielkę. Ależ co panienska robi w tej skrzyni?

KLOTYLDA

*(zakłopotana)*

No cóż, ja... ja... oglądałam posąg świętego Hurona, z tego miejsca jest najlepsza perspektywa... Poza tym wygodnie się tu siedzi.

TEOBALD

*(zbliżając się do niej)*

Doprawdy, osobliwe ma panienska pomysły.

KLOTYLDA

*(wzdychając)*

Och! Nie mam żadnych pomysłów, a właściwie, mam jeden... pociągający, straszny. Wiem, gdzie mam serce, ale nie wiem, gdzie zgubiłam głowę.

TEOBALD

Jak to? Czy wszystko w porządku?

KLOTYLDA

Lepiej nie pytaj.

TEOBALD

Zapytałem, bo wprowadzie bardzo się panienką interesuję, ale nie pozwolę sobie na tyle niedyskrecji, aby domagać się wyjawienia bolesnego sekretu panienki.

KLOTYLDA

Ten sekret sprawia, że nie mogę oddychać. Wykrzykuję go ku wiejącemu wiatrowi, rzece płynącej wśród trzciny, drzewom w lesie, całej naturze, ale nie mogę wyznać go tobie... tobie... Och! Już lepiej będę nosić w piersi złamane serce.

TEOBALD

*(oszołomiony, bierze Klotyldę za rękę)*

Biedna panienko Klotyldo, a więc nie mogę nic dla panienki zrobić?

KLOTYLDA

Ach! Możesz! Możesz!

*(rzuca się Teobaldowi w ramiona)*

Nie widzisz, że cię kocham, naiwny dżentelmenie?

TEOBALD

Wielkie nieba! Co też panienka mówi? To wyznanie jest doprawdy głęboko wzruszające, ale niech się panienka uspokoi, na miłość boską... Jeśli by nas ktoś zobaczył... przecież panienka wie, że jestem zaręczony.

KLOTYLDA

Ach! Nie wymawiaj tego strasznego słowa, nie dociskaj bardziej sztyletu tkwiącego w moim sercu, kocham cię, rozumiesz, uwielbiam cię! O, piękny Teobaldzie, moja słodka miłości!  
*(obejmuje Teobalda i kładąc głowę na jego ramieniu, śpiewa)*

„Przyciskam cię do serca,  
Podejdź jeszcze bliżej,  
Wsuń się do tej skrzyni,  
Niech zabrzmi róg,  
zazdrosnego Ruy Gomeza.  
Dona Sol cię uwielbia,  
Hernani mój kochany!”

TEOBALD

To wyznanie, jej upajający zapach, ta czuła pieśń, wszystko to mnie dziwnie oszałamia... Powinienem stąd pójść. Do licha, a jeśli ktoś zobaczy?  
*(próbuję wyswobodzić się z objęć, ale Klotyllda mocno go obejmuje)*

KLOTYLDA

No i co z tego? Kochajmy się na oczach niebios, spójrz, święty Huron błogosławi naszym miłosnym wyznaniom, jego życzliwe spojrzenie przyzwala na nasze uniesienia.

TEOBALD

Boże, ktoś idzie! Proszę mnie puścić.

KLOTYLDA

*(zaciąga go do skrzyni)*

Szybko! Schowajmy nasze troski w cieniu i zaciszu świętej skrzyni.

## Scena dwunasta

CI SAMI (w skrzyni) – GUNDRAM

GUNDRAM

(wyłania się zza kulisy)

Robi się gorąco, coraz goręcej, Teobald połknął haczyk, trochę się opierał, ale namiętna perswazja Klotyldy zrobiła swoje,

(wchodzi na scenę)

ułomny cherlak jest na dobrej drodze do porwania. Lepiej sobie pójde, ktoś nadchodzi...



## Scena trzynasta

CI SAMI – JÓZEF

JÓZEF

Lepiej będzie, jak zabiorę z salonu tę skrzynię, miejsce mojego namiętnego i płomiennego grzechu.

*(podchodzi do skrzyni)*

GUNDRAM

Hej, dobry człowieku, co robisz?

JÓZEF

Przepraszam pana, jestem Józef, dostarczam przesyłki przywożone koleją. Chciałem zabrać tę skrzynię.

GUNDRAM

Nie, nie, zostaw!... Albo...

*(na stronie)*

Och! Niezły pomysł!

*(głośno)*

Twój wóz tu jest?

JÓZEF

Tak, na podwórzu.

GUNDRAM

Podjedź, podaj mi młotek.

*Przybija wieko skrzyni. Poufnie do Józefa, prowadząc go na środek sceny.*

Kiedy odjeżdża najbliższy pociąg?

JÓZEF

Za piętnaście minut. To jest pośpieszny, zatrzymuje się tylko na dwie minuty, żeby wysadzić naszego posła wracającego z Paryża.

GUNDRAM

Doskonale! Masz tu trzy tysiące franków.

*(daje mu banknoty)*

Są twoje, ale musisz zrobić, co ci powiem. Skrzynia musi się znaleźć w wagonie bagażowym. Ty również pojedziesz. Jak cię ktoś będzie wypytywał, powiesz, że to przesyłka specjalna z prefektury policji. Na pierwszej stacji odblokujesz wieko i bez słowa szybko wysiądziesz z pociągu... bez jednego słowa, rozumiesz?

JÓZEF

Trzy tysiące franków! Będę mógł poślubić Rozalię, moją Rozalię!

*Usiłuje podnieść skrzynię, Klotylda krzyczy, Józef się cofa.*

Och!... Pani jest jeszcze w środku.

GUNDRAM

Niczym się nie przyjmuj... rób, co ci mówię, bo inaczej sam się znajdziesz w środku. Jeśli zrobisz wszystko jak trzeba, dołożę ci jeszcze trzy takie niebieściutkie banknoty.



55. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

JÓZEF

O co chodzi w tym wszystkim... nadaje przesyłkę z policji i ob-  
sypuje mnie złotem... Mam to gdzieś... zrobię, co chce... Och!  
Rozalio! Będziesz wreszcie moja!

*(usiłuje podnieść skrzynię)*

Pani ma słuszną wagę.

GUNDRAM

Pomogę ci.

*(pomaga mu wziąć skrzynię na barki)*

JÓZEF

Tak jest dobrze.

GUNDRAM

O rany, ale ty jesteś silny.

JÓZEF

Nazywają mnie woźnicą Herkulesa.

*(wychodząc)*

Nie mam nic przeciwko pożegnaniu tej kobiety, która podstępnie  
mnie uwiodła i zmusiła do grzesznego występku.

GUNDRAM

Pospiesz się, nie spóźnij się na pociąg.

JÓZEF

*(wychodzi)*

Nie wierzę tak, święty Huron też tak podróżował.

GUNDRAM

A teraz zostawmy liścik w widocznym miejscu.

*Kładzie list napisany przez Klotyldę na cokole świętego Hurona.*

## Scena czternasta

GUNDRAM – MARKIZA

MARKIZA

*(wchodząc zwawym krokiem)*

Gundramie, ach! moje drogie dziecko, tak się cieszę, że cię widzę po tych pięciu latach.

GUNDRAM

*(całuje dłoń markizy)*

Droga ciciu, nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę.

MARKIZA

Pocałuj mnie, drogie dziecko.

*(całując się)*

I jak? Dużo zwiedziłeś? A jak się miewa twój stary wujek?

GUNDRAM

Wujka nie ma już wśród nas. Opiekowałem się nim najlepiej, jak tylko potrafiłem, ale moje wysiłki jedynie przedłużyły mu życie. Jednak będąc wdzięcznym za moje poświęcenie, ten wspaniały człowiek uczynił mnie swoim jedynym spadkobiercą. Tak więc jestem dziś dwudziestokrotnym milionerem.

MARKIZA

*(podskakując)*

Dwadzieścia milionów, masz dwadzieścia milionów?

GUNDRAM

Mój Boże, tak, a ponieważ musiałem dopełnić niekończących się formalności, aby wejść w posiadanie spadku, moja nieobecność jeszcze bardziej się wydłużyła. Na szczęście wszystko już załatwione i pozostaje mi żyć jak wielkie panisko.

MARKIZA

(*na stronie*)

Czemu wcześniej się o tym nie dowiedziałam?

(*głośno*)

Nic o tym nie wiedzieliśmy, mogłeś do nas napisać. Twój wuj zarobił te miliony na handlu skórami?

GUNDRAM

Na jakim handlu skórami?

MARKIZA

Twój wuj nie handlował skórami?

GUNDRAM

Też mi coś! Tęgo by brakowało. Arystokrata pochodzący z rodu Godfryda de Bouillon<sup>4</sup> miałby sprzedawać skóry!... Zajmował się interesami na dużo większą skalę. Zaopatrywał wszystkie salony w Europie w czarne skarby<sup>5</sup>, tak drogie miłośnikom egzotyki. Towar niedający się wyeksportować oraz męscy przedstawiciele zasobów zajmowali się uprawą trzciny cukrowej.

.....  
<sup>4</sup> Księżę Dolnej Lotaryngii, władca łacińskiej Jerozolimy, jeden z przywódców I wyprawy krzyżowej.

<sup>5</sup> Gundram nie mówi tego wprost i posługuje się pewną grą słów, gdyż salony w Europie masowo zaopatrywały się w kawę będącą czarnym skarbem; dalsza część wypowiedzi sugeruje, że wujek Gundrama dostarczał do Europy czarne kobiety, był zwyczajnym dostawcą czarnoskórych prostytutek.

MARKIZA

Rozumiem, twój wujek miał plantację i produkował używki.

GUNDRAM

Tak. Sam sobie też nieźle używał.

MARKIZA

Dwadzieścia milionów!

*(na stronie)*

Ach! gdybym tylko wcześniej wiedziała, to zrobiłabym z Berengarii bogatą księżniczkę. Marzenie matki. Może nie wszystko jeszcze stracone.

*(głośno)*

Zostaniesz u nas kilka dni? Liczę na to, nie będziesz się nudzić, urządzamy święto na cześć patrona regionu, świętego Hurona. Widzisz, to on, patrzy na nas z miłością, nasz ukochany święty! Prawie o nim zapomniałam... ładnie się prezentuje.

*(zbliży się i bierze liścik znajdujący się na cokole)*

Cóż to takiego? Rachunek?

*(czyta)*

Jezu! Ach, Boże! To dopiero! Czy to prawda?... Teobald wyjechał z Klotyldą, nauczycielką śpiewu. Och! Porwał ją.

GUNDRAM

Cóż za odpychające, wstrętne zachowanie, niegodne dżentelmena!

MARKIZA

Hańba! Kto mógłby przypuszczać, że coś takiego przyjdzie do głowy temu fajtłapie. Porzucił moją biedną Berengarię, był z nią zaręczony, łądak jeden. Nie chodzi o to, żeby go jakoś specjalnie kochała, ale mimo wszystko, żeby wybrać Klotyldę! Moja biedna, porzucona córka!

GUNDRAM

Porzucona! Ależ skąd! Ta ujmująca dziewczyna nie może płakać, będę pierwszym, który postara się ją pocieszyć, jeśli tylko pozwolisz, droga ciociu.

MARKIZA

(radośnie)

Moim największym pragnieniem było od dawna móc cię nazywać moim synem. Możesz od razu zaczynać zaloty, masz moje pozwolenie, we wszystkim przewyższasz Teobalda. Berengaria doceni twoją osobowość i twoje serce... i... chcę, żebyście się pobrali, aby pokazać temu podłemu łotrowi Teobaldowi, jak bardzo nie chcemy tu jego marnej osoby.

GUNDRAM

Moja miłość przekona serce Berengarii i zaręczymy się pod czułą opieką świętego Hurona.







# VII

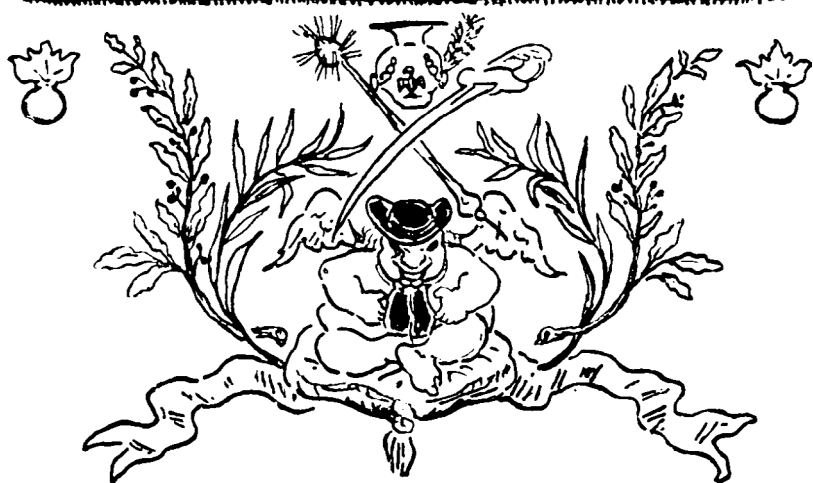
## Rycerstwo i duchowieństwo<sup>1</sup>

*Alfredowi Jarry'emu*

Przekład i opracowanie tekstu  
Tomasz Kaczmarek

.....

<sup>1</sup> W oryginale: szabla i kropidło.



57. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

# Osoby

OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM

PUŁKOWNIK

KLOTYLDA

MATKA WIKTORIA

*Scena przedstawia salon przypominający palarnię, na ścianach zawieszono są zbroje oraz portrety oficerów wysokich rangą.*

## Scena pierwsza

KLOTYLDA

*(wbiega na scenę)*

Korzystając z chwili, kiedy mój mąż, który niestety nie jest żołnierzem, właśnie się ubiera, sprawdzę, w jakim stanie są pokoje. Czy aby wszystko zostało odpowiednio wypolerowane?

*(rozgląda się wokół siebie, zbliża się do zawieszonych na ścianie zbroi)*

No tak. Nie ma co. Mogę liczyć jedynie na Wiktorię, tę dawną kantyniarkę, którą mój stary tatko, pułkownik dragonów wziął ze sobą, aby służyła nam za gosposię, zwłaszcza po tym, jak przeszedł na emeryturę. Biedny papa, teraz musi zadowolić się regulaminowym żarciem<sup>2</sup> wojskowym. Pocziwa Wiktorcia wychowała mnie i zawsze przy mnie była. Po inspekcji pokojów, czas na wydanie rozporządzeń co do posiłków.

*(zdejmuje ze ściany trąbkę i niczym trębacz trąbi na zbiórkę brygady)*

.....  
<sup>2</sup> W oryginale *fricot*, potocznie: żarcie, posiłek, jedzenie. Klotyllda prowadzi swój dom niczym wojskowe koszary, co przejawia się nie tylko dyscypliną, ale i żołnierskim, często wulgarnym językiem.

## Scena druga

### KLOTYLDA – MATKA WIKTORIA

*Wchodzi Matka Wiktorio i staje na baczność, prezentując broń za pomocą miotły.*

KLOTYLDA

Wiktorio, życzę sobie na śniadanie: jajka à la temblak, kurczę w sosie marengo, szpinak w generalskiej śmietanie, na obiad zaś: menażkę francusko-rosyjską, stolec<sup>3</sup> jagnięcy na modłę husarską, kapitańskie ziemniaki. To wszystko. Odmaszerować!<sup>4</sup>

*Wiktorio prezentuje broń za pomocą miotły, robi półobrót i wychodzi.*

.....

<sup>3</sup> Luźne nawiązanie do skatologicznego języka Alfreda Jarry'ego, przyjaciela Ransona.

<sup>4</sup> Klotyllda ma zamiłowanie do żołnierskiego rygoru i dyscypliny, co jest zbieżne z jej wojskowymi fantazjami seksualnymi.

## Scena trzecia

KLOTYLDA – PUŁKOWNIK

PUŁKOWNIK

Nie przeszkadzam ci, moja droga?

KLOTYLDA

Papo, jak miło, że przyszedłeś! Dzień dobry, panie pułkowniku!  
(*salutuje po żołniersku*)

PUŁKOWNIK

(*całuje swoją córkę w czoło*)

Jak to? Jesteś sama? Na tysiące szwadronów, a czym zajmuje się mój zięć? Myślałem, że po dwóch dniach wspólnego pożycia zastanę was w objęciach.

KLOTYLDA

Ano właśnie! Taki adwokat, zwyczajny cywil, taki nie ma wytwornych manier. Nie to co żołnierz.

PUŁKOWNIK

Na tysiące szwadronów, zuchów, pomponów i dragonów,  
Us, us, na klaczy z kłusu w kłus!  
(*wypowiada te słowa, naśladując chód konia w kłusie*)

Gdybym tylko mógł cię wydać za oficera<sup>5</sup>, ale cóż, jesteś biedną dziewczyną bez posagu, dzieckiem pułkownika na emeryturze... pozostało mi tylko leczyć moje reumatyzmy w jakiejś prowincjonalnej dziurze... trudno w takiej sytuacji wydać córkę za męż... i gdyby ten adwokacina się nie pojawił, zostałabyś starą panną. A ja starzeję się, moje drogie dziecko, bałem się o twoją przyszłość.

KLOTYLDA

I myślisz, że ten niedołęga będzie dla mnie jakąkolwiek podporą?

PUŁKOWNIK

Na tysiące szwadronów, to było jasne, że nie stanie na wysokości zadania, ale przecież byłaś świadoma zwłaszcza po tym, jak obchodzi się z bronią.

*(zdziwiony smutną miną Klotyldy)*

Czyżby nie miał dla ciebie szacunku?

KLOTYLDA

Szacunku to on ma nawet aż za dużo. Papo, to kiepski kawalerzysta, zwykły piechur, nawet nie pracownik intendencji wojskowej, to najzwyklejszy głupek.

PUŁKOWNIK

Na tysiące szwadronów, zuchów, pomponów i dragonów,  
Us, us, na klaczy z kłusu w kłus!

To drażliwa sprawa, na tysiące szwadronów! Nie wykonał obowiązku każdego młodego małżonka?! Gdyby tylko twoja biedna matka jeszcze żyła (ta to była niezły numer, święta kobieta), to na pewno by coś poradziła na tę okoliczność... dała poradę, coś by zasugerowała... jestem zatwardziałym starcem, nie wiem, co

.....

<sup>5</sup> Ranson krytykuje w tej sztuce małżeństwo mieszczańskie, które przedstawia jako swego rodzaju transakcję finansową lub jako kontrakt handlowy zawierany między rodzicami przyszłych małżonków.



poradzić... na tysiące pasów do szpady! Wrrr... co zrobić?... poślę po ojczulka Puściwiatra. Proboszcz to jak stara kobieta. Już będzie wiedział, jak temu zaradzić. Wygląda na to, że wyrobiłaś sobie fałszywy pogląd na temat miłości i małżeństwa.

KLOTYLDA

Wręcz przeciwnie. Ja dobrze wiem, czym jest miłość. Nie zaciągnęłaś aby Gundrama wraz z twoimi koleżkami do matki Joanny, żeby podziwiać jej piękne nimfy?

PUŁKOWNIK

Słucham? Co ty mówisz? Na tysiące szwadronów, zu...

KLOTYLDA

*(przerywając mu)*

Myślisz, że nic nie wiem o waszych schadzках? Z mojego pokoju słyszać wszystko, o czym rozmawiacie w palarni.

PUŁKOWNIK

*(zaskoczony)*

No ładnie się nasłuchałaś. Na tysiące szwadronów... to się nazywa pech. Nie wiem, co mam powiedzieć. Zresztą, trudno. Jesteś teraz mężatką i niech twój mąż zajmuje się twoją dalszą edukacją<sup>6</sup>. Wyślę ci proboszcza. Już on was oboje nauczy katechezy. I wszystko się ułoży. Do zobaczenia, córuniu.

*(wychodzi, pogwizdując melodię fanfary wojennej)*

.....  
<sup>6</sup> Na początku XX wieku wielu postrzegało kobietę jako dziecko, które potrzebuje ustawicznej opieki.

## Scena czwarta

KLOTYLDA (*sama*)

KLOTYLDA

Gdzie jest teraz Gundram? Powinien już tu być, aby złożyć raport. Och, jak nie zastosuje się w tym domu wojskowej dyscypliny, to ja nie ręczę za siebie!

(*bierze trąbkę i w nią dmie*)



58. Alfred Jarry, *Almanach Ojca Ubu*, 1899  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena piąta

KLOTYLDA – GUNDRAM

GUNDRAM

(*wchodząc*)

A cóż to za fanfary, moja droga przyjaciółko? Cóż one mają oznaczać?

KLOTYLDA

Po prostu wołam po ciebie. Do diaska, chyba nie chciałbyś, żebym najpierw dzwoniła po Wiktorię i wysyłała ją w poszukiwaniu mojego małżonka?

Te wasze mieszczańskie zwyczaje, zbyt długie i skomplikowane, nie przystają do wojskowego prowadzenia mojego domu.

Z czasem, drogi mężu, nauczysz się, co każdy dzwonek oznacza...

(*pokazuje trąbkę*)

I będziesz od razu wiedział, czego pragnę.

GUNDRAM

O nieba, co to za kobieta. Ale jest jednak miła.

KLOTYLDA

Mój miły, udasz się kłusem do miasta i nabędziesz dla mnie szpicrutę<sup>7</sup>, zajrzysz do mojej krawcowej i sprawdzisz, czy mój

.....

<sup>7</sup> W oryginale *cravache*, szpicruta, pejcz.

strój do jazdy konnej jest już gotowy, i wstąpisz do księgarni, aby zakupić higienę osobistą dla zamężnych. Odmaszerować!

GUNDRAM

Ależ moja droga...

KOLTYLDA

Chyba nie chcesz, żebym musiała powtórzyć? Ruszaj się! Tył zwrot i kłusem marsz!

*Gundram wychodzi.*

## Scena szósta

KLOTYLDA (*sama*)

KLOTYLDA

W sumie to dobry chłop, ale nic z niego nie zrobię. Nauczę go dosiadać konia, przeskakiwać nad krzakami. O ile sobie czegoś nie złamie, te dosyć gwałtowne ćwiczenia powinny go nauczyć, jak być bardziej energicznym.

*(pukanie do drzwi)*

Ktoś puka. Proszę wejść.

*Wchodzi Ojczulek Puściwiatr.*

## Scena siódma

### KLOTYLDA – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

Dzień dobry, moje drogie dziecko. Właśnie co spotkałem pana Pułkownika, który powiedział mi, że chcesz ze mną porozmawiać.

KLOTYLDA

Proszę proboszcza...

OJCZULEK

Ale przede wszystkim pragnąłbym podarować, choć czynię to z pewnym opóźnieniem, prezent weselny.

*(ofiarowuje jej buteleczkę)*

Napełniłem tę fikuśną buteleczkę produktem, który jest moim osobistym wynalazkiem: „Wazelina Niepokalanego Poczęcia”<sup>8</sup>. To jest *par excellence* antyseptyczny<sup>9</sup> środek łagodzący, wyjątkowo przydatny zwłaszcza dla młodych małżeństw.

.....  
<sup>8</sup> Choć w porównaniu z surowym i czasami wulgarnym językiem Jarry’ego, styl Ransona wydaje się wręcz niewinny, to nie oznacza bynajmniej, że autor jest mniej obrazoburczy.

<sup>9</sup> W języku francuskim gra słów między *asceptique* (aseptyczny) i *sceptique* (sceptyczny).

KLOTYLDA

To doprawdy bardzo miłe.

OJCZULEK

Moja wazelina jest symbolem łagodności, z jaką powinnaś córko podchodzić do swego męża. To środek antyseptyczny, czyli taki, który gardzi poglądami sceptycznymi, zachowuje bowiem jedynie dobrą chrześcijańską jakość.

Tak więc wszystko, co dobre, nie może być złe.

KLOTYLDA

Bardzo jestem ojcu zobowiązana.

*(bierze buteleczkę i odstawia ją na bok)*

OJCZULEK

No więc, moje dziecko, Pułkownik powiedział mi już co nieco. Możesz mi się zwierzyć. W końcu przygotowałem cię do pierwszej komunii, udzieliłem ci ślubu, tak więc moim obowiązkiem jest otoczyć cię dalszą opieką.

KLOTYLDA

Ach, proszę ojca... otóż mój mąż... mój mąż... ja sobie myślę... nie mówię, że brak mu dobrej woli, czy tym podobnych... nie wiem, jak to ująć... brakuje mu szkoły kawalerzystów... rozumie ojciec?... szybko spada z konia<sup>10</sup>... a potem... a potem... zostaje taki jakby strącony z konia...

OJCZULEK

*(podchodzi do Klotyldy i po ojcowsku poklepuje jej policzki)*

.....  
<sup>10</sup> Nawet w kwestii zbliżeń cielesnych Klotyllda ucieka się do języka jeździeckiego, co oczywiście w przypadku Gundrama, który ma zahamowania przed inicjacją seksualną, zyskuje dodatkowy wymiar – tak komiczny, jak i przesławczy.

Ależ tam znowu... i na to znajdzie się lekarstwo. Wnoszę z opisu, że chłopiec strachliwy i wzdryga się przy najmniejszym problemie, i że szybko się wycofuje.

*(bierze dłonie Klotyldy)*

Tak więc moim obowiązkiem jest przygotować mu drogę, wyprostować zbyt krętą ścieżkę... Tak więc wszystko, co dobre, nie może być złe. Przejdźmy tam, żeby móc spokojnie porozmawiać.

*Zaciąga Klotyldę za kulisy. Po chwili pojawia się, żeby zabrać buteleczkę z wazeliną. Wychodzą. Melodia „Zmysłowe szaleństwa”.*



## Scena ósma

GUNDRAM (*wchodzi*)

GUNDRAM

Zakupy załatwione. Strój do jazdy konnej będzie gotowy na jutro... dostarczą też szpicrutę... co do księgarza, to nie miałem śmiałości pytać o higienę osobistą dla zamężnych... wolałem nabyć dla siebie traktat o jeździe konnej, ponieważ mam szansę zostać mianowany na oficera rezerwy. Myślałem, że podzielę się z moją małżonką tą nowiną w dniu ślubu, ale niestety nie otrzymałem oficjalnego potwierdzenia... a przecież świetnie mi poszedł egzamin. Miejmy nadzieję, że decyzja o mojej niechybnej nominacji dotrze wreszcie do mnie jeszcze dzisiaj. Choć szczerze mówiąc, niepokoi mnie ta opieszałość! A ja jestem wyjątkowo niecierpliwy! Ciekawe, jak na mnie spojrzy moja małżonka, gdy tylko się o tym dowie. Nie będzie mogła już wyzywać oficera od jakiegoś tam kawalerzysty!

## Scena dziewiąta

GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

*(wychodzi od Klotyldy)*

Witam pana. Jak miło, że właśnie pana spotykam. Przyszedłem właśnie z panem porozmawiać, ale powiedziano mi, że pan wyszedł. Chciałbym panu pogratulować. Ma pan czarującą żonę i to pod każdym względem. Mówię to panu szczerze, tym bardziej że jako przyjaciel Pułkownika dołożyłem wszelkich starań, by odpowiednio pokierować edukacją religijną jego córki. Nie ma co, drogi panie, poślubił pan cudowną chrześcijankę.

GUNDRAM

Chrześcijanę? No chyba nie do końca, drogi ojczy.

OJCZULEK

Jak to? Co chce pan przez to powiedzieć?

GUNDRAM

Czyż chrześcijańska małżonka nie powinna być posłuszna swemu mężowi?

OJCZULEK

Oczywiście, jak najbardziej. I jestem przekonany, że Klotylda...

GUNDRAM

Klotylda chce jedynie dowodzić. I dowodzi... To nie jest normalny dom, tylko koszary wojskowe. Moja żona traktuje mnie, jakby była marszałkiem. „Ruszaj się! Kłusem! Tylko bez żadnych komentarzy! Marsz!”

OJCZULEK

Ależ tam. To tylko żartobliwe usposobienie córki wojskowego.

GUNDRAM

To ma być żartobliwe? To jest raczej smutne. To jest dla mnie bolesne.

OJCZULEK

Jestem pewien, że pan nieco przesadza. Niech się pan mi zwierzy. Stary ksiądz zawsze znajdzie sposób na rozwianie wszelkich nieporozumień. Nie powinien się pan tak onieśmielać, kiedy Klotylda zwraca się do niego po wojskowemu. Ona już tak została wychowana. Ma w zwyczaju wyrażać swoje pragnienia językiem, który z pewnością częściej jest używany w regimentach niż w salonach mieszczańskich... Nie wolno tak łatwo tracić pewności siebie.

GUNDRAM

Właśnie: tracić pewność siebie. Ona zawsze robi wszystko, żebym tracił pewność siebie... na przykład, drogi ojcze, kiedy już sposobie się, żeby wyrazić swoje głębokie uczucia, co zresztą jest moim prawem i obowiązkiem małżeńskim, ona zaczyna wyzywać mnie od fatalnego kawalerzysty... no to wtedy tracę pewność siebie.

OJCZULEK

To poważna sprawa. Ale, moje drogie dziecko, nie możesz pozwolić swojej żonie, żeby tobą dyrygowała. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że w przeciwnym przypadku czeka cię zguba.

GUNDRAM

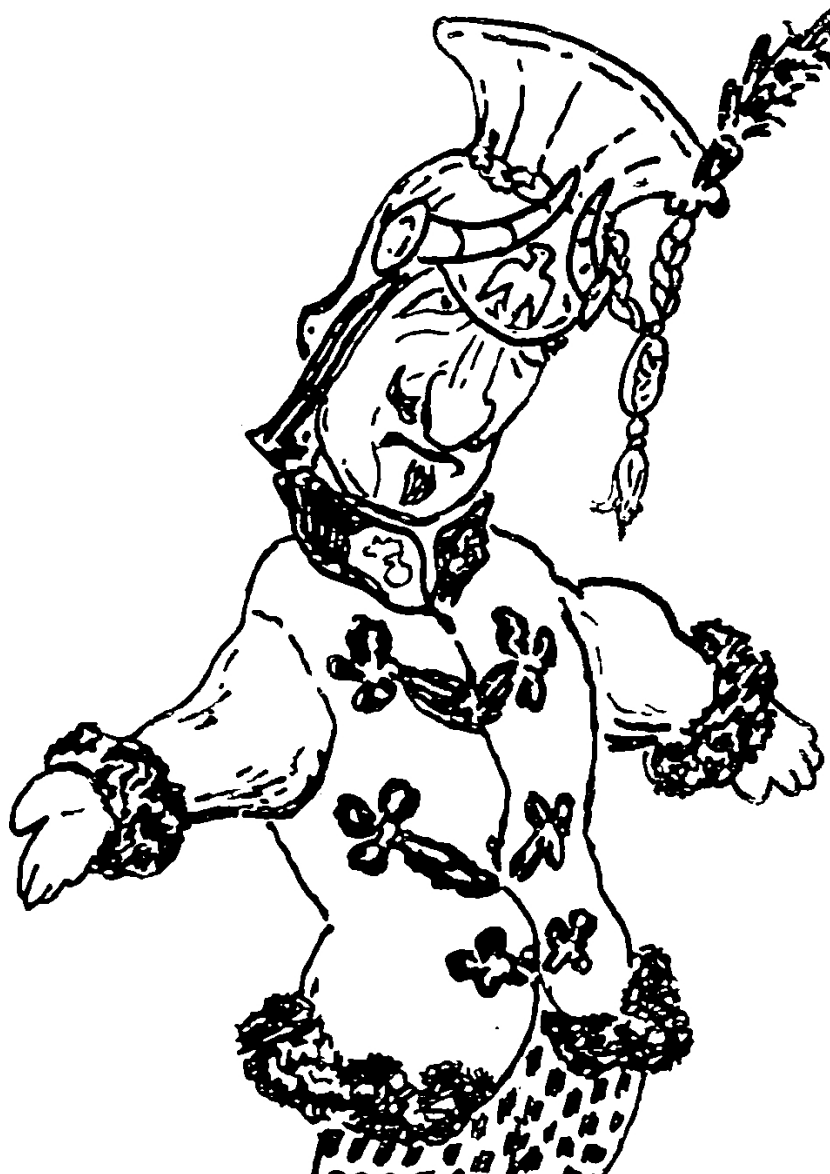
Ale co robić?! Nie jestem wojskowym, dlatego uważa mnie za nieudacznika... Gdybym chociaż otrzymał nominację na oficera rezerwowego...

OJCZULEK

Oficera?

GUNDRAM

Właśnie tak. Nikomu nie mówiłem, ale zdałem wszystkie egzaminy i oczekuję właśnie na nominację, którą powinienem otrzymać w każdej chwili.



59. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena dziesiąta

GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR – MATKA  
WIKTORIA

*Wchodzi Wiktoria z listem, staje przed Gundramem i saltuje po wojskowemu.*

**MATKA WIKTORIA**

List do pana z Ministerstwa Wojny.  
*(podaje list, saltuje i wychodzi)*

## Scena jedenasta

### GUNDRAM – OJCZULEK PUŚCIWIATR

GUNDRAM

*(nerwowo otwierając list)*

Nominacja! Jestem uratowany!

OJCZULEK

No to teraz wszystko się ułoży. Moje gratulacje... oficer dragonów.

GUNDRAM

Idę z duchem czasów.

OJCZULEK

*(śmiejąc się)*

Z duchem czasów. O mały włos nie minął się z duchem. Ale na szczęście zdążył pan w ostatniej chwili, żeby powstrzymać swoją żonę przed przejęciem władzy, która nie odpowiada jej płci.

Tak więc wszystko, co dobre, nie może być złe.

GUNDRAM

Oficer, nieważne, że rezerwy... teraz to ja będę miał u niej posłuch.

OJCZULEK

Tak, ale nie wolno ograniczyć się do samej nominacji. Żeby miała ona odpowiedni efekt, powinien pan, i to natychmiast,

zmienić swoje zachowanie względem małżonki. Musi się pan do niej zwracać po wojskowemu i dowodzić w kłusie zgodnie ze stopniem na pana mundurze. Niech pan go włoży! I to w tej chwili!

GUNDRAM

Jak to? Nie mam munduru. Nie pomyślałem o tym.

OJCZULEK

Mundur to podstawa. Bez tego ani rusz. Niech pan zorganizuje sobie naprędce jakiś mundur wojskowy.

GUNDRAM

Tylko jak? Mam improwizować? Udawać, że gram w jakiejś szaradzie scenicznej? Stanę się pośmiewiskiem dla wszystkich.

OJCZULEK

Ma pan wszystkie potrzebne atuty. Proszę się nie wzdragać, moje drogie dziecko, niech się przebierze za wojskowego, nieważne, w jaki sposób. Niech założy hełm, weźmie ze sobą wojskowy ekwipunek. I niech przypuści atak, aby rozgromić mur nieporozumień, który go oddala od żony. Dalej, na wojskową modłę!

GUNDRAM

Niewiele mam do dyspozycji z wojskowego ubrania: jedynie kurtkę huzarów węgierskich, a na głowę może znalazłbym na strychu rogatywkę gwardii lanserów... nie mogę jednak ubrać się jak na karnawał.

OJCZULEK

Właśnie, że tak. Rogatywka będzie na pewno pasowała jak ulał. Proszę mi zaufać. Przez lata w konfesjonale miałem możliwość poznania duszy niewieściej. I proszę mi wierzyć: na widok rogatywki kobiety zawsze ulegały w czasach imperium, i dzisiaj



rogatywka wciąż robi na nich piorunujące wrażenie. Jestem o tym przekonany.

GUNDRAM

Niech tak będzie. Udam się teraz na strych, żeby się przebrać.  
(wychodzi)

## Scena dwunasta

OJCZULEK PUŚCIWIATR (*sam*)

OJCZULEK

Oto młode małżeństwo, które musi być pokierowane przez osobę znającą się na rzeczy. Będę tu częstym gościem, bo bez rad doświadczonej osoby się tu nie obędzie. No bo jak pogodzić uniesienie z nieśmiałością? Jeden mknie sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, drugi zaś woli spacer i podziwianie malowniczych pagórków. Stąd wynika niezgoda między nimi. Gdyby nie ja, te dzieci przenigdy nie byłyby ze sobą. Przygotowałem im drogę prostą i szeroką, co pozwoli im na oddanie się prawdziwie chrześcijańskiej miłości. Tak więc wszystko co dobre nie może być złe. Czas na mnie. Udam się na plebanie, bo późno się zrobiło i osóbką, która zajmuje się moim skromnym domostwem, na pewno już przygotowała dla mnie skromny posiłek.

(*wychodzi*)

## Scena trzynasta

GUNDRAM (*sam*)

GUNDRAM

Oto jestem. Ojczulek sobie poszedł. Nie mogę się jednak teraz wycofać. A jednak pomimo zapewnień ojczulka obawiam się, że coś pójdzie nie tak. Muszę odrzucić niepewność! Idę na głęboką wodę! Ciekawe, gdzie jest Klotyllda?

*(rozgląda się wokół siebie, spostrzega trąbkę, którą bierze w ręce)*

Oto i trąbka. Zadmę w nią.

*(dmie w nią, jak gdyby chciał zasygnalizować alarm pożarowy)*

## Scena czternasta

GUNDRAM – KLOTYLDA

KLOTYLDA

*(wpada wściekła)*

To na pożar! Gdzie jest ogień?!

GUNDRAM

Moja droga, ogień jest w moim sercu. Ty go zapaliłaś.

KLOTYLDA

*(spogląda na niego ze zdziwieniem)*

Co ma oznaczać to ubranie... oszalałeś?! Już ja ciebie nauczę robić wygłupy!

GUNDRAM

Jakie wygłupy, moja kochanieńka?

*(dotyka jej podbródka i obejmuje w talii)*

Otóż niniejszym ogłaszam, że jestem podporucznikiem i mam na to potwierdzenie na piśmie: dekret ministra wojny. Założyłem na razie prowizoryczny mundur.

*(obejmując swoją żonę)*

Jestem oficerem... oficerem, moja Klotyldziu, to chyba powinno sprawić ci przyjemność, mój ty cukrowany kurczaczku?

Na tysiące szwadronów, zuchów, pomponów i dragonów,

Us, us, na klaczy z kłusu w kłus!

*(pieści ją energicznie)*

Sama zobacz.

*(pokazuje jej nominację)*

KLOTYLDA

Czy to prawda? To nie jakiś żart? To wspomniała wiadomość, mój drogi!

GUNDRAM

Moja ty przebiegła osóbk!

*(jakby się podniecał)*

KLOTYLDA

Co ty? Co ty?

GUNDRAM

Czyż nie jesteś nieokiełznaną i nadzwyczajną pięknnością? Od kiedy to Wenus opierałaby się Marsowi?

KLOTYLDA

Gundramie, uspokój się, proszę!

GUNDRAM

*(jak gdyby dał się porwać uniesieniu)*

Twój opór jeszcze bardziej wznieca mój żar... dziecko, wiedz, że wojskowy nie może cofnąć się... naprzód! Naprzód!

*(bierze żonę w ramiona)*

To kochanek pieści i przytula się do ciebie. Och, moja droga Klotyldo, uwielbiam cię i pragnę! Galopem! Załaduj broń! Na tyśiące szwadronów, zuchów, pomponów i dragonów...

*(zaciąga Klotyldę za kulisy, zza których dobiega ulubione powiedzonko Pułkownika)*

Us, us, na klaczy z kłusu w kłus!

*Melodia „Zmysłowe szaleństwa”.*

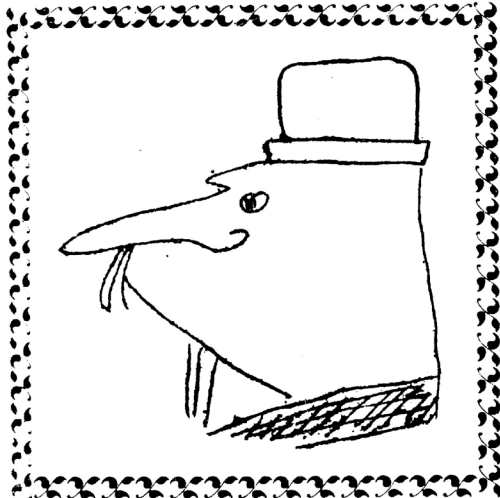
## Scena piętnasta

PUŁKOWNIK (*wchodzi pogwizdując*)

PUŁKOWNIK

Przyszedłem zobaczyć, czy moi nowicjusze nauczyli się wreszcie jeździć kłusem... ach, moje zuchy, są jeszcze w szkole kawalerii. (*gwizdże, naśladując fanfary*)

Taki adwokat to przecież od razu runie na ziemię przy pierwszym przeskoku przez poprzeczkę... nie pomyśli, żeby schwytać zwierzę za grzywę czy chociażby za cugle... na tysiące szwadronów...



60. Alfred Jarry, *Ubu*, ok. 1896  
<https://commons.wikimedia.org/>

## Scena szesnasta

PUŁKOWNIK – GUNDRAM (*bez rogatywki*)

GUNDRAM

...zuchów, pomponów i dragonów... manierek tony i muszkietony...

*(pomstując podchodzi do Pułkownika, salutuje; obaj podskakują na swój widok)*

PUŁKOWNIK

Us, us...

GUNDRAM I PUŁKOWNIK

*(razem)*

...na klaczy z kłusu w kłus!

GUNDRAM

Dzień dobry, panie Pułkowniku. Mam przyjemność powiadomić pana, że jestem oficerem rezerwy. Klotylda jest tym wprost zachwycona... na tysiąc szwadronów... wszyscy jesteśmy wojskowymi... i mam nadzieję, że za dziewięć miesięcy pojawi się nowy dragon, który wesprze liczebność sił zbrojnych.

PUŁKOWNIK

Na sto tysięcy szwadronów, byłem pewien, że uda się wam zgrać wasze kłusy.

Proszę przyjąć moje gratulacje.  
(*podają sobie ręce*)

GUNDRAM

Kłotylda zajmuje się swoją toaletą... pójdę ją powiadomić o pana wizycie... mam nadzieję, że zje pan z nami kolację dla uczczenia mojej nominacji?

PULKOWNIK

Z wielką ochotą, ale pod jednym warunkiem: nie chciałbym wam przeszkadzać. O dziesiątej gasimy światła.

GUNDRAM

Ale nie wszystkie.  
(*wychodzi*)



## Scena siedemnasta

### PUŁKOWNIK – OJCZULEK PUŚCIWIATR

OJCZULEK

Miło pana widzieć, panie Pułkowniku. Przyszedłem sprawdzić, czy moje bogobojne porady przyczyniły się do zgody między młodymi.

PUŁKOWNIK

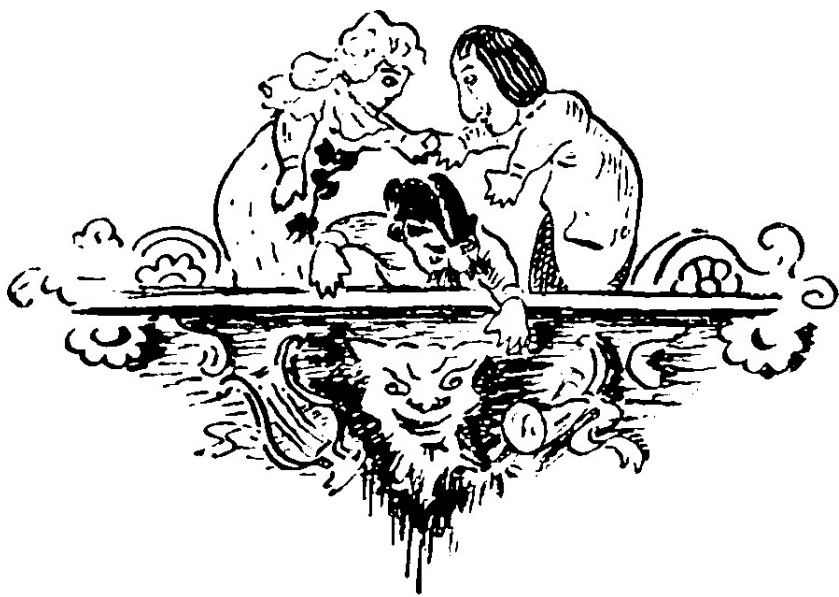
Nigdy się lepiej nie rozumieli. Mój zięć okazał się oficerem, w rezerwie co prawda, ale lepsze to niż nic. To zresztą wystarczy, żeby wszystko działało jak w zegarku. Niech żyje armia. Niech żyje proboszcz! Kłusem! Szable w dłoń! Szabla to symbol honoru, jasności i szczerości... ona wszędzie się dostanie, wszędzie przeniknie. Cóż może się jej równać?

OJCZULEK

Kropidło, mój drogi Pułkowniku. Choć mniejszy jego połysk, to jednak ten przedmiot sakralny wydziela z siebie błogosławieństwa i przenika przepastne głębiny grzechu, by je oczyścić. On otwiera drzwi do raju.

PUŁKOWNIK

Ojciec ma pewnie rację.  
Niech żyje szabla i kropidło!



61. Paul Ranson, *Ojczulek Puściwiatr*, 1902  
<https://commons.wikimedia.org/>



# Romanistyka dla teatru / Romanistiko por la teatro

## 2014—2024

Tomasz Kaczmarek (red.), *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014.

Sebastian Zacharow, *La rhétorique dans la théorie de l'art à l'époque des Lumières en France*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014.

Sebastian Zacharow, *U źródeł melodramatu. Joseph-Marie Loaisel de Tréogat. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2014.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Farsy i moralitety Octave'a Mirbeau. Francuski teatr anarchistyczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Francuski teatr społeczny z przełomu XIX i XX wieku. Twarze i maski kultury mieszczańskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.

Tomasz Kaczmarek, *La Folie au théâtre, ou l'esthétique de l'épouvante selon André de Lorde*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Francuski teatr społeczny z przełomu XIX i XX wieku. Bunt wykluczonych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.

Tomasz Kaczmarek, *André de Lorde et son théâtre de la peur*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Teatr lęków André de Lorde'a*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

Tomasz Kaczmarek, *François de Curel et la crise du drame : de la « pièce bien faite » à la « pièce bien défaite »*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2022.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Francuski teatr kontestacji społecznej na przełomie XIX i XX wieku. Bunt kobiet*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2022.

Tomasz Kaczmarek, Anna Jarosz, *Il linguaggio dello spettacolo. Lessico italo-polacco del teatro, del cinema, della radio e della televisione / Język widowisk artystycznych. Włosko-polski leksykon teatru, kina, radia i telewizji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2022.

Sebastian Zacharow, *Wielcy minores. Miniatury teatralne francuskojęzycznej Kanady w okresie belle époque*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2024.

Tomasz Kaczmarek (red.), *Ojczulek Puściwiatr, satyra na klerykalizm we Francji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024.

Z prezentowanego w niniejszej publikacji utworu scenicznego Paula Ransona wyłania się obraz sztuki, która swym ciętym językiem i hiperbolizacją wpisuje się bezsprzecznie w estetykę teatru sprzeciwu społecznego z przełomu XIX i XX wieku. Jako artysta ściśle związany z poetyką malarzką nabistów, Ranson wykazuje szczególne zainteresowanie karykaturą i w tym kontekście nie tylko oddaje się sztuce malarskiej, lecz także rozważa zarówno plastyczną, jak i sceniczną realizację swoich artystycznych konceptów. Pragnie dotrzeć do widza poprzez spektakl mający na celu wyszydzenie oprawców i zilustrowanie negatywnych konsekwencji klerykalizacji życia społecznego we Francji. Wraz z innymi nabistami, którzy też zajmują się pręźnie teatrem, twórca *Ojczulka Puściwiatra* marzy o kukielkowej scenie pozwalającej, jego zdaniem, na tyleż rubaszną, co bezwzględną krytykę każdego przejawu władzy. Ponad wszelką wątpliwość Ranson inspirował się *Królem Ubu* Alfreda Jarry'ego, z którym blisko współpracował, ale nietrudno odnaleźć w tym tekście również ducha kontestatorskiego teatru z wieków średnich, kiedy wielmożowie postrzegali komediantów jako realne zagrożenie dla zachowania porządku społecznego, bowiem „karnawałowe farsy mogły stać się wyrazem niezadowolenia i buntu”.

*Tomasz Kaczmarek*



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

wydawnictwo.uni.lodz.pl  
ksiegarnia@uni.lodz.pl  
(42) 665 58 63

Książka dostępna również  
jako e-book

ISBN 978-83-8331-590-4



9 788383 315904

